

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 kop. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z Kartą album. 25 kop. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82; Warszaw. oddziału: Marszałkowska Nr. 119.

# KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszp. wiersz drobn. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na innych 30 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75k., Zawiadomienia (w dziale ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołąc. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. № 1180

Petersburg, 11 (24) lutego 1905 r.

Rok XXIV. № 6

**HOTEL BRISTOL**  
WARSZAWA. (2609)

**Jadwiga Golcz.**  
Zakład fotograficzny,  
Warszawa, Hotel Bristol.  
(3066)

**Hôtel-Pension**  
Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej  
powiększone—I i II piętro  
Krakowskie-Przedmieście 5,  
Ordynacja JW. Adama Krasniskiego.  
(3036)

**KIJÓW.**  
**MIŁOWICZ ALEKSANDER,**  
Michajłowska № 16.  
Telefonu 1532.  
Poleca: kupno i sprzedaż majątków, domów, zboża, cukru, lasów, dzierżawy; lokuje kapitały, rekomenduje rzadców, oficyalistów, bony i t. p. (6723)

**RÓŻE** niskoszepeione po 20 k.  
**DRZEWIKA** owocowe  
w koronach po 35 i 45 k. sztuka, sprzedaje i katalogi wysyła **Ogród Pomologiczny** d-ra K. Zawady w Czeszochowie. (6955)

**LEŚNIK**  
z wyższym specjalnym wykształceniem i kilkoletnią praktyką, znajdzie posadę nadleśnego w Krasieczynie, w Galicji, u Władysława ks. Sapiehy. (6913)

**DO SPRZEDANIA**  
w guberni Lubelskiej  
majątek ziemski, wiók 73, w tem lasu wiók siedm ziemi wyborowej, 4 folwarki, budynki piękne, murowane. Inwentarz żywy i martwy w stanie doskonałym, park, sadzawki zarybione, ładny murowany dwór, oddalone od cukrowni i st. kolei 7 wiorst, od dużej gorzelni 1 wiorsta, wszystko szosa. Wiadomości: Trawniki, gub. Lubelskiej, Michalski. (6986)

**REPREZENTACJA**  
Renomowana fabryka zagranicznymi maszyn mleczarskich i separatorów, mając do oddania we wszystkich większych miastach Cesarstwa i Królestwa reprezentację na poszczególne rejony, uprasza pierwszorzędne firmy, pragnące reflektować na reprezentację—nadesłać oferty pod adresem: Warszawa, Kantor «Kraju», dla «Mleczarstwo». (3065)

**Dławytrucia szczurów i myszy**  
zarazek tyfusu nabyć można w Laboratorium chemiczno-bakterjologicznym A. L. i B. L. Gurewicz. Kijów, Wielka Wasylkowska 10. (874)

**"GALA" PETER** Hurtowy Skład  
**CHARLES BOVE**  
Petersburg, ul. Włodzimierska № 3.  
Sklep na ul. Morskiej № 15.  
**Najlepsza w świecie mleczna czekolada.**  
Wszystkie inne marki są naśladownictwem. (6893)

Ostatnie egzemplarze kompletne!  
**ENCYKLOPEDIA ROLNICZA**  
wydana przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Cena za 11 tomów rb. 75.  
Skład Główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (6910)  
Ostatnie egzemplarze kompletne!

**ANTONI ERLANGER i S-KA**  
Kijów, Kreszczatik № 12.  
**BUDOWA MŁYNÓW.**  
Sprzedaż wszelkich maszyn i artykułów młynarskich. (875)

Zakład Ogrodniczy i Skład Nasion  
**G. ULRICH**  
w WARSZAWIE, ulica Ceglana № 11.  
Zawiadamia, że cennik nasion warzywnych, kwiatowych i gospodarskich wyszedł z druku i na żądanie wysyła się bezpłatnie. (3046)

**Towarzystwo Akcyjne**  
Warszawskiej Fabryki Mebli Stylowych  
D A W N I E J  
**Z. SZCZERBIŃSKI i K. TRENEROWSKI**  
WARSZAWA Czysta № 8. PETERSBURG Morska № 33.  
P O L E C A :  
olbrzymi wybór najwytworniejszych mebli gotowych, jak również podejmuje się wykonania wszelkich robót w zakresie stolarszczyzny wchodzących, jako to: całkowitych urządzeń hotelowych, klubowych, stacyjnych, sklepowych etc.  
Dostawa terminowa—ceny umiarkowane. (3044)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH  
**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa № 4. (2396)

**ANTONI KRYSIŃSKI**  
w Warszawie, Jerozolimka 109.  
Poleca Cegły i glinki ogniotrwałe, Wapno na wagony, Cement, gips, tekturę asfaltową, smołę gazową, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu, miął wapienny dla celów rolniczych, kamień wapienny i t. p. materiały.  
Adres telegraficzny: «Dinas, Warszawa». (2522)

**DYWANY** OBICIA MEBLOWE i t. p.  
(2673) Warszawa, Bracka 20. tylko u Piotra Giełżyńskiego,

TOWARZYSTWO AKCYJNE  
Zakładów Przemysłowo-Budowlanych  
**Fr. MARTENS i Ad. DAAB**  
w WARSZAWIE,  
Czerniakowska № 51. — Telefon № 1838.  
Budowa domów w jeneralnym przedsiębiorstwie. (2719)

**OBRAZY STAREJ SZKOŁY**  
kupuje GALERJA ADALBERT.  
Warszawa, 10 Trębacka 10. (2902)

**Towarzysz Młodzieży**  
TYGODNIK ILUSTROWANY,  
ze współpracownictwem najwybitniejszych sił literackich i artystycznych, pod redakcją **Huliny Tokarzewskiej**. Prenumerata rocznie w Warszawie rb. 3, pocztą rb. 4. Premja co kwartał. Oplacając prenumeratę od 1 lutego do 1 lipca Nr. styczniowy otrzymają bezpłatnie. Cztery grudniowe numery, stanowiące całość, k. 15, pocztą k. 25. (3062)

**KIJÓW.** Kaucjon. Biuro komisowe  
**J. RAWSKIEGO**, Kreszczatik № 25, telef. 1240. Poleca: naucz., bony, franc., niemieki i inne, oraz rządów, oficjal. i wszelk. rodz. służbę domową. (6967)

**BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE „TYTAN“**  
w Warszawie, ul. KALIKSTA № 9.  
Telefon № 2535.

Biuro posiada wykwalifikowanych specjalistów i wykonywa roboty kanalizacyjne i niwelacyjne.  
Meljoracje, irrygacje, nawadnianie, osuszanie oraz wszelkie roboty w zakresie inżynierji wchodzące. Asekuracje rządowe i miejskie. (2949)

**JASIŃSKIEJ**  
Włodzimierska 19, w Warszawie,  
poleca nauczycielki polski wykształcone, angielski, francuzki. (2482)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie  
**B. ANDERS,**  
Hortensja 7, w Warszawie.  
Sprawadza cudzoziemki. 3043

**Hotel Victoria**  
w WARSZAWIE, Jasna № 8.  
Numery od 85 k. do 6 rb. Elektryczne oświetlenie, kąpiele, omnibusy do kolei.  
**Restauracja** z piękną SALĄ zimową i letnią. (2944)

**SPRZEDAM**  
majątek ziemski, wiók 68, w tem łaki dobrej 5 wiók, lasu 18, ogrodu wiółka, reszta orne. Pałac 15 pokoi w pięknym parku. Budynki doskonałe, gospodarstwo w kulturze, inwentarz żywe, martwe bardzo dobre, Towarzystwu około 73.000. Cena 3,500 wiółka. **Biuro Komisowe, Warszawa, Nowy-Swiat 70.** (3063)

**OGIERY, JAKO REPRODUKTORY!**  
uznanej wart., różnych maści i ras, jak: czystej krwi angielskiej, anglo-arabskiej, i arabskiej, oraz pół krwi angielskiej; klacze: anglo-normandzkie, pół krwi angielski i węgierskie, niemniej konie wierzchowe, zaprzęgowe i klacze stadne po cen. umiarkow., polecają **J. Charlupski i S-ka** w Warszawie, Hortensja 3. Telefon. Tamże kupują się konie najlepszych gatunków. (6818)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (3013)



# HERMAN i GROSSMAN

Warszawa, Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA.

## Fortepiany i Pianina

SŁYNNYCH FABRYK:

C. Bechstein, Steinway & Sons, Rönisch, Tresselt.

**ANGELUS ORCHESTRAL** pneumatycznie samogrający instrument, zastosowany do fortepianu lub bez takowego, daje następujące kombinacje: 1) solo fortepian, 2) solo organki, 3) powyższe instrumenty razem.

CENNIKI BEZPŁATNIE.

Sprzedaż na rozplaty miesięczne.

Wynajem wyborowych instrumentów. (2936)

Telefon № 555.



Kiegarnia J. Fiszera, Nowy-Swiat 9, w Warszawie, zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** o bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

## SAMOUCEK

**Polsko-Niemiecki kurs wstępny (elementarz)** po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1 k. 60. **Rusko-Niemiecki** po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20. **Polsko-Francuzki kurs I-szy** kop. 1,20, kurs II-gi k. 3,20. **Gramatyka Polsko-Francuzka** kop. 1,20. **Wypisy Francuskie** kop. 80. **Polsko-Angielski kurs I-szy** k. 75, kurs II-gi k. 1,20. **Amerykański Przewodnik** kop. 50, mały kop. 5. **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 1,40, kurs II-gi k. 1,80. (3049)  
Nakład autora, **Złota 6** w Warszawie.

CEGLĘ SZKLANNĄ „FALCONIER” kolorowa i biała, polecają wyłącznie właściciele patentu

**STECK i S-ka**

w Warszawie, Te. lef. 1156, Al. Jerozolimka 61. (3007)



Niema ani jednego człowieka, który by nie przyznał, że polecany przez nas stereoskop «Imperial» z najnowszego metalu, stanowi b. zajmujący i tani przedmiot. Stereoskop ten pokazuje zupełnie naturalnie wszelkie widoki, widoki miast i t. p., a także grupy zajmującej treści. Cena stereoskopu ze 100 różnorodnymi fotografiami rb. 3, za przesyłkę dolicza się 25 kop. Wysyła się również i za zalicz. pocztow. Posiadam 42 serie obrazków do stereoskop. po 25 szt. w każdej serji. Cena jednej serji (25 szt.) 50 kop. Zamówienia adresować: **M. Jakubowicz**, Warszawa, Grzybowska 48a. (6306)

**SAMOCHÓD.** — Dlaczego pański brat, panie Peperment, taki smutny chodzi?

— Bo on jest teraz samochód.

— ?!

— No, on teraz sam chodzi. (bo żona pojechała do Nicei. (Smigus)

Przeprowadzki i opakowania mebli

**HENRYK PUŁAWSKI,**

Nowo-Senatorska 5/7 w Warszawie, Własne składy do przechowania mebli. (2927)

Warszawskie Biuro

**POŚREDNICTWA PRACY**

**WARSZAWA,**  
**Aleje Jerozolimskie 80.**

ODDZIAŁY:

Nauczycielski  
Rolny  
Handlowy  
Przemysłowy  
Pracy kobiet  
Rzemieślniczy  
Służbowy  
Robotniczy.

(3017)

**DERY!**

zimowe wycieczki i fasonowane w wielkim wyborze, poleca

**W. CYBULSKI**

Wyroby siodlarsko-rymarskie.  
Warszawa, Nowo-Senatorska 7. (2934)

**NAJWIĘKSZY SKŁAD CYGAR**

**HAWAŃSKICH, KRAJOWYCH,**

**TYTONI I PAPIEROSÓW**

polecają

**WANDALIN i S-ka**

Plac Teatralny, 9. (obok A. Stepkowskiego.)

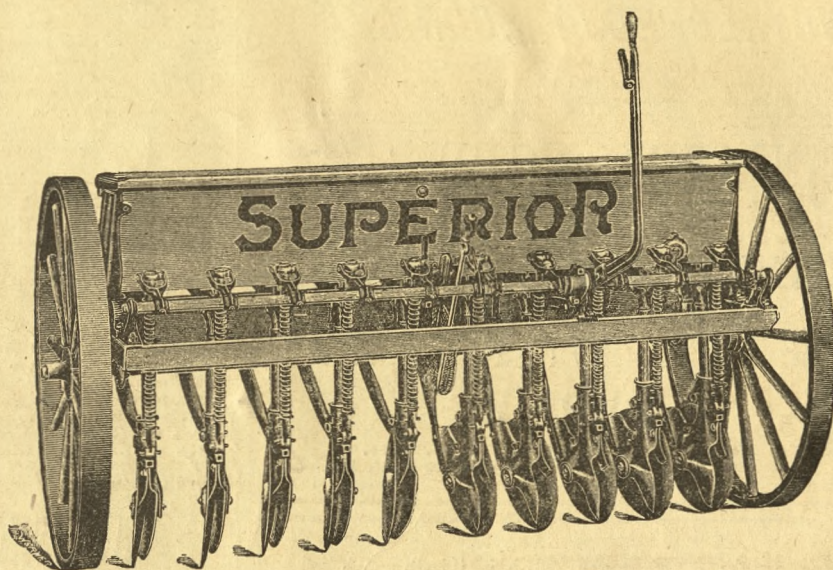
Wysyłka za zaliczeniem.

(2893)

WYRACHOWANIE. — Nigdy nie wyjdę za aktora.

— Dlaczego?

— Przywykł do scen przeróżnych i tem go już nie wruszę. (Kolce)



## Siewniki talerzowe Superior

umożliwiający korzystanie z dobrodziejstw Siewu Rzędowego

na polach w gorszej kulturze, zaperzonych, oraz na świeżo przyoranych łubinach, rżyskach i t. p.

poleca Wyłączy Reprezentant na Królestwo i Cesarstwo

**Alfred Grodzki, Warszawa.**

## K. WASILEWSKI

w Warszawie, Miodowa № 16.

POLECA:

Nasiona traw, pastewne, zbóż, leśne, warzywne i kwiatowe w świeżych wyborowych i wypróbowanych gatunkach, jak również wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze z fabryk pierwszorządnych, po cenach bardzo umiarkowanych, szczególniejszą zwracając pp. Rolników uwagę na:

**SIEWNIKI RZĘDOWE** fabryki MELICHARA w Pradze Czeskiej

**BRONY SPRĘŻYNOWE AMERYKAŃSKIE** oryginalne SYRACUSE

pod względem praktyczności, materiału i starannego wykończenia stanowią wszystkie inne systemy przewyższające.

Cennik illustrowany nasion, maszyn i narzędzi rolniczych na rok 1905, zawierający w obu działach wiele interesujących i poleceń godnych nowości, wyszedł z druku i na każde żądanie przesyła się bezpłatnie. (3038)



**L. Zdrojewski**  
i **K. Grabowski**  
Kijów, Kreszczatik 29.  
Nasiona — Nawozy sztuczne.  
Narzędzia rolnicze. (6942)

## Dostawa mleka.

Poszukuje punktu dla pobudowania lub urzędzenia mleczarni i fabryki przemysłu mlecznego, ze stałą i pewną dostawą 400—750 garnicy mleka dziennie z okolicy. Oferty z dokładnym opisem miejscowości i warunków nadsyłać proszę p. **J. GOSTOMSKIEMU**, Warszawa, Złota 14. (3057)

### !! PORTRETY NOWOŚĆ !!

Powiększone z fotografii, artystycznie wykończone, w ozdobnym angielskim passe-partout i szerokiej wzorzystej ramie, wysyła w ciągu 15 dni tylko za 3 rb.

### Fotograficzne Atelier,

Petersburg, ul. Znamienska 6, m. 22.

### !! ELEGANCKA NOWOŚĆ !!

Taki sam portret, artystycznie odrobiony farbami (akwarelą), w pięknej angielskiej oprawie i szerokiej wzorzystej ramie tylko za 4 ruble z własnym opakowaniem. Można za zaliczeniem.

**Uwaga:** Przy obstalunku portretu farbami należy wskazać kolor oczów, włosów, ubrania i t. p.

Dający obstalunki racza zwracać na to szczególną uwagę. (6988)

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

## BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.  
Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.  
„ II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950.  
Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzańska rb. 1 kop. 20, Deserowa (Pain du chocolate) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

## WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych,

zastępstwo pierwszorzędných fabryk.

**Ruston, Proctor & Co:** lokomobile, lokomotywy drożne i młocarnie parowe.

**Budolf Sack:** pługi jedno- i wieloskibowe, siewniki rządowe.

**Rod. Lean Mfg. Co:** brony stalowe zwykłe, sprężynowe i talerzowe.

**Mak-Kormik, Walter A. Wood:** kosiarki, żniwiarki i wiązalki.

**Clayton & Schuttleworth, M. Wolski i Sp.:** młocarnie konne, kiaty, wialnie.

**Burmeister & Wain:** nowe centryfugi «PERFEKT», masielnice, narzędzia mleczarskie.

Grabie konne amerykańskie, sieczkarnie angielskie i krajowe, młyny, śrótwo-niki etc. (876)

### IMPORT KAWY

## L. B. JANKIEWICZ

Warszawa, Leszno 50. — Telefon 1431.

Najlepsze kawy palone, w oryg. obanderolowanym opakowaniu.

◆ SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. ◆ (3034)



ZA WIELKIE ŻĄDANIE. — Zdał pański syn egzamin z historii?  
— Gdzie tam! Profesor zawiązał się na niego i pytał go o rzeczy, które stały się dawno przedtem, zanim on przyszedł na świat. (Smigus)

**! NOWOŚCI !**  
**BIELIZNY** damskiej i męskiej, oraz ogromny wybór **Krawatów i Szalek**, poleca firma  
**FRYDMAN**  
Petersburg, ulica Morska, róg Grochowej d. № 26. (6946)  
Mówią po polsku.

W Centralnej części Petersburga  
**UMEBLOWANY DOM**  
dawniej **Strachalskiej**, Jekaterynski kanał № 24, naprzeciwko **Kazańskiego Soboru** (4-ty dom od **Newskiego**). Numery od 1—8 rubli. Telefon № 5572.  
Mówią po polsku. (6948)

**Ważne dla Proboszczów!**  
Są do wzięcia za wynagrodzenie umiarkowane: a) dobry **organista**, magacy prowadzić chóry; familijny, całkiem uczciwy, trzeźwy; b) **gododyn** w wieku poważnym, godna zupełnego zaufania. Mińska gub., poczta **Użiany**, majątek Zamość.  
(6977) **Aleksander Jelski.**

**ARTYSTYCZNA FOTOGRAFJA.**  
Br. Zaborowskich.  
Wykonywa z fotografii wielkie portrety w passe-partout i pięknych ramach po 4, 6, 12, 18 rb. i drożej. Przewyższamy o tyle inne zakłady, iż kierownictwo robót powierzzone jest osobie, posiadającej wykształcenie artystyczne. (6974)  
Na żądanie wysył. za zaliczeniem po otrzymaniu połowy należności. Petersburg, Newski pr. 135, m. 14.  
SZCZERY. — Dzięki ci, panie mecenasie, żeś dowiódł mej niewinności. — O, nie przesadzaj pan, ja tylko uratowałem cię od kary. (Kolce)

Kapitał Towarzystwa przeszło 16,000,000.  
**Towarzystwo** przyjmuje asekuracje od ognia, na życie i od nieszczęśliwych wypadków.  
**Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń.**  
Założone w 1858 r.  
Zarząd Towarzystwa znajduje się w Petersburgu, Newski prosp. № 5, dom własny.  
Agentury we wszystkich miastach państwa. (6636)

**Lokomobile i Młocarnie parowe**  
NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI  
fabryk narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie  
**HOFHERRA i SCHRANTZA**  
Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (6944)

**SUPERFOSFATY**  
Lówickiej, Mühlgraben, Strzemieszyckiej, Kieleckiej, Bendzińskiej i Odesskiej.  
POLECA:  
**Południowo-Rosyjski Syndykat Rolniczy**  
Kijów, Bulwarnaja № 9. Telefon № 307.  
Płata podług analizy Laboratorium Syndykatu. (6959)

**Południowo-Rosyjski Syndykat Rolniczy**  
Kijów, ul. Bulwarnaja № 9. Telefonu № 307.  
Poleca na sezon wiosenny:  
**NASIONA:** zbóż jarych, roślin pastwanych i okopowych, jarzyn i kwiatów w gatunkach wyborowych i wypróbowanej sile kiełkowania.  
**Nawozy sztuczne. Maszyny i Narzędzia rolnicze.**  
Cenniki wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie. (6960)

**NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ**  
jeśli obsadzić w piecu  
**MULTYPLIKATOR \* 3 Medale złote. \***  
**OGRZEWANIA**  
Pat. Gasselseder i Niemecek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.  
**PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE**  
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.  
Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.  
Telefon 1502. ◆ Warszawa. ◆ Aleja Jerozolimska 71. (3056)

**WIANKI** WŁASNEJ FABRYKI,  
metalowe wstęgi, napisy, futerały, repara-cja. *Hurtowo i detalicznie.* Uczącym się rabat.  
Petersburg, ul. Kazańska № 8—10, naprzeciwko lombardu. (6957) **E. URLAUB.**  
Egz od r. 1860

Depôt  
**A. de LUZE et FILS,**  
Kijów, ul. Mikołajewska № 4.  
Zaopatrzone we wszelkie wyborowe gatunki wina najpierwszorzędnějších europejskich domów. (6943)  
SILNY ARGUMENT. — Proście o jałmużnę, a wódkę czuó od was na dziesięć kroków.  
— Ba, gdyby było słychać odemnie szampana, wcalebym nie zebrał. (Smigus)

2095 a 1986



Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

## HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

### Lecznica chorób zębów

lekarza dentyści Czesława Bohuszewicza.  
Petersburg, ul. Oficerska 12. Codziennie od godz. 9 rano do 9 wieczorem; leczenie, plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, zęby sztuczne. Opłata podług taksy. (6971)

Telefon 5021.

Petersburg, Newski pr. № 26.

### Lecznica chorób zębów.

Doktorzy i dentyści.

Opłata podług taksy. (6972)

ZĘBY SZTUCZNE.

Specjalna produkcja

### KARTOFLI NASIENNYCH

K. Drewitza i Syna.

Poleca Szanownym Obywatelom i handlującym wielki wybór odmian kartofli wczesnych stołowych i wysoko procentowych fabrycznych, w pojedynczych lub wagonowych partjach. Obstalunki przyjmują w Warszawie ALFRED G R O D Z K I, Senatorska № 33. Adres pocztowy i telegraficzny: Całowanie, stacja Otwock. Ceny znacznie obniżone. Cenniki na żądanie wysłać się franko, w których — jak corocznie — oznaczony jest plon i krochmal. (6958)

OBIECUJĄCE. Matka (widząc, że mały Jasio wypycha się z tyłu poduszką):  
— Jasiu, co ty robisz?  
— Przygotowuję się dla pana nauczyciela. (Śmigus)

Rezydujące od r. 1860 Magazyn i Fabryk

J. Kuczmierowskiego

w Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodzona złotym medalem na paryskim wyst. Poleca: stółki, zapręgi, kufla, walizy, wszelką galanterię skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie. Cenniki na żądanie. (2571)

Rezydujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

№ 2, Erywańska № 2, dom gminy Ewangelickiej. Poleca największy wybór mebli najświetlejszych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (2625)

W MIŃSKU

Hotel Garni został powiększony przez dodanie kilkunastu numerów na dolnym piętrze i przemianowany na GRAND HOTEL GARNI. (6845)

Studentka Kursów Wyższych poszukuje lekcji lub korepetycji. Petersburg, 8 rota, domu № 21, m. 9. (6974)

Cennik Hodowli Roślin cebulkowych i kłączowych

w ZĄBKOWIE

wyszedł z druku i na żądanie wysłać się bezpłatnie. Gub. Siedlecka, poczta Sokółów, w Ząbkowie. (6987)

REDAKCJA

## „DZWONKA CZĘSTOCHOWSKIEGO“

dla swych prenumeratorów na r. 1905, oprócz premjum

„ALBUM PAMIĄTKOWE“

budowy nowej wieży na Jasnej Górze w Częstochowie

ofiaruje jeszcze DRUGIE DODATKOWE premjum:

### Książkę do nabożeństwa,

zawierającą piękne dawne modlitwy, które nasi dziadowie i pradziadowie odmawiali. Aby tę piękną i pożyteczną książkę mógł posiadać każdy z naszych prenumeratorów, naznaczyliśmy na nią cenę nadzwyczajnie niską, a mianowicie:

Oprawna ozdobnie w szare płótno z białymi brzegami kop. 45.

Oprawna ozdobnie w płótno ze złożonymi brzegami » 50.

Oprawna ozdobnie w skórę ze złożonymi brzegami » 75.

Oprawna wytwornie, fantazyjnie rb. 1 » 50.

Życzący sobie otrzymać tę książkę pocztą, dopłacają kop. 30.

Prenumerata „Dzwonka Częstochowskiego“ wynosi:

w Częstochowie rocznie rb. 3, półrocznie rb. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75. Z przesyłką pocztową:

rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.

Listy należy adresować: Redakcja „Dzwonka Częstochowskiego“ pod Jasną Górą w Częstochowie.

Filja: w Warszawie, ulica Mokotowska № 47,

w Petersburgu, ulica Sadowa № 76, m. 5, u JW. Witolda Habdank-Wojewódzkiego.

(6975)

Redaktor i właściciel Ks. Józef Adamczyk.

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA 4.

Wypróbowane w ciągu dwóch sezonów

## „AVANCE“

oryginalne szwedzkie Lokomobile i motory naftowe do ropy lub spirytusu, wyrobu B. A. HIORTHA w Sztokholmie. Budowa najprostsza, praca najtańsza, bezpieczeństwo od ognia absolutne (pracują bez płomienia). Z oryginalnymi szwedzkimi motorami „Avance“ żadne inne tego rodzaju maszyny nie wytrzymują porównania. Jak doskonale okazały się „Avance“ u nas, dowodzą zaświadczenia nabywców, które produkujemy na żądanie.

Polecamy „Avance“ specjalnie do młocarń wielkich, pędzonych dawniej lokomobiami parowymi.

Wobec wielkiej ilości obstalunków, fabr. Hiortha nie może dostarczać motorów wcześniej, niż w 3 miesiące po zamówieniu. W r. z. zmuszeni byliśmy z tego powodu odmówić kilkunastu obstalunków. Dla tego usilnie prosimy Sz. klientów o wczesne zamówienia. (3069)

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

## „ORYGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE

Żądać wszędzie. (2945)

Najlepsze separatory (Centryfugi)

## „TEUTONIA“

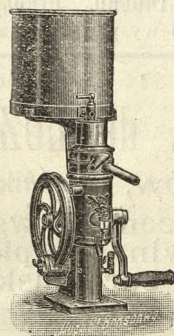
można nabyć w Głównym Składzie FABRYKI MASZYN „TEUTONIA“

w Kijowie, Proreznaja II-16.

Roczna produkcja przeszło 10,000 sztuk.

Cenniki na pierwsze żądanie — gratis.

Potrzebni zdolni reprezentanci. (880)



W RESTAURACJI. — Czem panu mogę służyć?

— Proszę o befszytk, ale duży. Jestem nerwowi i każdy «drobiazg» mnie drażni. (Kolce)

ZDROWY. — Pan jechał w wagonie sypialnym, gdy nastąpiła katastrofa?...

— Tak.  
— No, jakże pana znalezione wśród tych gruzów?

— Bo... bom głośno chrapał... (Śmigus)

OGRODNIK-RZĄDCA

zdolny, z chlubnymi świadectwami i rekomendacją, poszukuje stosownej posady zaraz. Warszawa, Miodowa № 5, J. Piorkiewicz. (6982)

### Ważne dla Chlebobawców i Pracowników!

Są do wzięcia: a) Dobry leśnik z praktyki. b) Dozorczyni ochronki, chorych, dzieci. c) Mfody, zacności, nauczyciel na wieś. Bona nauczająca. d) Ofiálníci wszelkich kategorii.

Są potrzebne: 1) uczciwe kobiety wiejskie do gospodarstwa; 2) do usługi pokojowej, prania i gotowania.

Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. (6976) Aleksander Jelski.



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1180

Petersburg, 11 (24) lutego 1905 r.

Rok XXIV. №. 6

*Treść Działu Głównego i «Życia i Sztuki» bieżącego N-ru «Kraju» znajduje się w końcu Działu Głównego.*

*Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawionych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz Millais: «Lorenzo i Isabella».*

## ANKIETA „KRAJU”.

Ograniczenia religijne są w dalszym ciągu przedmiotem obrad w Komitecie ministrów. Ogólna, zasadnicza tendencja tych rozpraw jest liberalna, z kąd wnosić wolno, że i sprawy bliżej nas obchodzące, mianowicie sprawa wolności sumienia i rzeczywistej tolerancji wyznaniowej, oraz kwestja uwolnienia duchowieństwa katolickiego od krępujących je przepisów wyjątkowych, będą rozstrzygnięte w duchu pomyślnym.

Dla wyjaśnienia wszystkich tych kwestyj, biskupi z Cesarstwa składają w ministerstwie spraw wewnętrznych, za pośrednictwem J. E. metropolity Szembeka, wyczerpujące memoranda o stanie obecnym katolicyzmu w Kraju Zachodnim, wykazując szczegółowo administracyjne rozporządzenia, które, odbiegając nieraz bardzo od organicznego państwowego prawa, krępowały i krępują dotąd w sposób bardzo dotkliwy duchowe życie katolickiego społeczeństwa.

Dla spraw powyższych bawi od niejakiego czasu w Petersburgu biskup łucko-żytomierski, J. E. ks. Niedziałkowski, a na wezwanie J. E. metropolity przybyli: biskup sufragani żmudzki, J. E. ks. Cyrtowt i biskup saratowski J. E. ks. Kessler; spodziewani też są biskupi Ropp i Pallulon.

Słyszeliśmy też, że i biskupi Królestwa, z warszawskim arcybiskupem na czele, krzątają się koło takiej samej akcji.

Co do ulg dla prasy, przewidzianych w p. 8 Ukazu grudniowego, wiadomo już, że przewodniczący w komisji prasowej, r. t. Kobeko, udzielił redaktorom warszawskim na ich telegram takiej samej odpowiedzi, jak rosyjskim redaktorom prowincjonalnym, t. j., że w swoim czasie będą do udziału w komisji zaproszeni.

Co się zaś tyczy ograniczeń narodowych, których rewizję zarządził p. 7 Ukazu 12 grudnia, te będą prawdopodobnie rozpoznawane w Komitecie ministrów na samym ostatku, t. j. nie prędzej, jak za kilka tygodni.

Materiałów i listów, tej kategorii ograniczeń dotyczących, otrzymaliśmy tak wiele, że, chcąc uniknąć rozpraszania uwagi i powtórzeń, rozpoczynamy od systematycznego przeglądu wszystkich ograniczeń, podpadających pod p. 7 Ukazu.

## OGRANICZENIA NARODOWOŚCIOWE.

Systematycznego i wyczerpującego sumariusza ograniczeń, dotyczących polaków-katolików ze względu na ich pochodzenie i wyznanie, dotychczas nie podano nigdzie. W pismach warszawskich zamieszczono kilka artykułów do rywczyczych, z wymienieniem tylko punktów niektórych. W memorjałach hr. Władysława Tyszkiewicza postawiono w konkluzji tylko cztery postulaty, i to w formie bardzo ogólnikowej. Tymczasem pod p. 7 Ukazu podpada znacznie więcej pozycji, nad którymi — mamy powody mniemać — Komitet ministrów zatrzyma swoją uwagę.

### A. OGRANICZENIA JĘZYKOWE.

Ludność polska w obrębie Królestwa Polskiego ograniczona jest w prawie używania języka ojczystego w instytucjach administracyjnych, skarbowych i sądowych. Język rosyjski, jako państwowy, panuje tam tak niepodzielnie, że użycie języka ludności krajowej dopuszczone jest tylko w bardzo nielicznych wypad-

kach. Naogół zaś nietylko użycie języka polskiego nie jest dopuszczonym, ale nawet urzędnicy specjalnymi cyrkularzami mają wprost zakazane posilkować się tym językiem w stosunkach z ludnością.

Wiemy, że podług panującej dzisiaj w Rosji teorii, jeden język państwowy uważany jest za główny cement unifikacyjny w państwie, złożonym z tak różnych pierwiastków jak Rosja. Wiemy, że nietylko kwestjonowanie praw tego języka, ale — mieliśmy tego świeży przykład — samo przemilczenie tych praw uważane jest nietylko w sferach rządowych, ale i w najliberalniejszej opinii rosyjskiej za obrazę, za dowód dążności separatystycznych, z którymi niemasz kompromisu, które stoją na przeszkodzie i zagrażają nawet ogólnorosyjskim dążeniom do zasadniczych reform liberalnych. Wiemy, że wiele, bardzo wiele zmienićby się musiało i w ustroju organicznym państwa i w panujących wyobrażeniach ogółu rosyjskiego, zanimby nadszedł czas przeprowadzenia w tej materji dyskusji zasadniczej.

Dlatego też, pamiętając o tem, że probierzem wartości wszelkiej akcji politycznej jest jej skuteczność, że nie chodzi w niej o idealne deklaracje, lecz o osiągnięcie sumy korzyści *praktycznie możliwych*, uważamy, że w obecnej fazie danej kwestji możliwą i jedynie skuteczną być może tylko dyskusja nad *granicy*, do której dochodzić ma język państwowy, a której przekraczać nie powinien, o ile chce się uznać słuszne prawa i znieść dotkliwe ograniczenie ludności krajowej.

Postulat więc w tej materji brzmieć może dzisiaj tylko jako: *dopuszczenie języka polskiego w administracyjnych, skarbowych i sądowych instytucjach Królestwa Polskiego, jako języka miejscowej ludności i kraju, z zachowaniem dla języka rosyjskiego znaczenia ogólnopństwowego.*

Na poparcie tego postulatu przytoczyć można, że kwestja języka państwowego nie była nigdy rozstrzygnięta w drodze prawodawczej ze stanowiska ogólnego i zasadniczego. Że przy reformowaniu instytucyj krajowych przez



Komitet Urządzący, miano na widoku jedynie „wprowadzenie języka rosyjskiego jako państwowego, nie rugującego języka miejscowego, lecz mającego otrzymać równe z nim prawo obywatelstwa“<sup>1)</sup> że odstępstwa od tej zasady nastąpiły nie wskutek zmiany poglądów w rządzie centralnym, lecz na skutek nalegania władz miejscowych; że wreszcie przeprowadzenie słusznej granicy pomiędzy wymaganiami państwa a przyrodzonymi prawami odrębnego, kulturalnego i historycznie wyrobionego narodu, uspokoi społeczeństwo polskie co do tego, iż rząd rosyjski nie dąży do nieziszczalnego celu wynarodowienia narodu polskiego.

Z tych samych zasad i *a fortiori* wypływa postulat drugi, że sfera języka państwowego nie rozciąga się na działalność społeczną i prywatną, która nie jest już funkcją państwową, lecz tylko pod kontrolą państwa pozostaje. Ztąd:

*Instytucje społeczne i Towarzystwa prywatne w Królestwie Polskiem mają prawo prowadzić swą manipulację wewnętrzną, rachunkowość i korespondencję w języku polskim.*

W razie przyjęcia tej zasady, należałoby odwołać uchwałę Komitetu ministrów z d. 23 kwietnia 1893 r. o wprowadzeniu języka rosyjskiego do manipulacji i korespondencji Towarzystwa Kredytowego Ziemsk., takąż uchwałę z d. 27 czerwca 1897 r. odnośnie do Towarzystw Kredytowych miejscowych i wreszcie przepisy z d. 28 lutego 1898 i paragrafy statutów, wprowadzające do manipulacji, rachunkowości i korespondencji w Towarzystwach prywatnych język rosyjski.

Żadne bowiem z tych ograniczeń w używaniu języka ojczystego nie jest wywołane ani „istotnymi interesami państwa“, ani „oczywistą korzyścią narodu rosyjskiego“ (p. 7 Ukazu 12 grudnia).

Ponieważ rugowanie języka polskiego z instytucyj państwowych, sądowych, społecznych i prywatnych uzasadniane bywa nieznajomością tego języka przez urzędników państwowych, należałoby, jako postulat trzeci, przyjąć zasadę, że

*osoby urzędujące w Królestwie Polskiem winny znać język polski.*

Słuszniejszą jest bowiem rzeczą wymagać, aby urzędnik znał język ludności i kraju, w którym i któremu służy, aniżeli pozba-

wić całą ludność kraju przyrodzonego prawa używania ojczystego języka w dziedzinie życia publicznego i nawet prywatnego. Podobne zdanie wypowiedział nawet p. Pobiedonoscew w r. 1898 na posiedzeniu Komitetu ministrów.

Przyjęcie tej zasady usunęłoby mnóstwo anomalij, które dzisiaj w Królestwie Polskiem widzimy, jak np. sądownictwo przy pomocy tłumaczy. Zniosłoby też ten mur filologiczny, który dzisiaj stoi pomiędzy rządzącymi a rządzonymi i czyni ich obcymi sobie nawzajem.

Odnośnie do Kraju Zachodniego, należy mieć nadzieję, że Ukaz 12 grudnia wpłynie na zanik tej nietolerancji i szykan, z jakimi się tam dotąd spotyka używanie w miejscach publicznych języka polskiego; że używanie tego języka przez ludność polską, od wieków przecież w tym kraju osiadłą, nie będzie ani zakazywane, ani poczytywane za coś przeciwnego porządkowi publicznemu; że w kraju tym będą mogły wychodzić pisma i książki polskie, będą się mogły odbywać w języku polskim przedstawienia i widowiska, że wreszcie prywatne nauczanie w języku polskim przestanie być uważane za przestępstwo kryminalne. Te skromne życzenia nie wymagają chyba obszerniejszych uzasadnień.

## B. JĘZYK WYKŁADOWY W SZKOLE.

Tu znowu na wstępie rozważyć należy ten motyw, który przytaczany bywa zazwyczaj (a świeżo w liście p. Wereszczagina do „St. Piet. Wied.“) na usprawiedliwienie tego faktu, że w szkołach niższych, średnich i wyższych w Królestwie Polskiem, językiem wykładowym jest obecnie język rosyjski.

Mówią więc nam najpierw, że nauczanie szkolne i uniwersyteckie jest funkcją państwową, że zakłady naukowe są utrzymywane przez państwo i wreszcie, że celem wykładu w języku rosyjskim jest przyswojenie uczniom należytej znajomości języka państwowego. Motywów tych znowu niepodobna pominąć ani przemilczeć; trzeba ich błędności dowieść.

Otóż najpierw nie możemy się zgodzić na to, jakoby nauczanie było funkcją państwową. Właściwym zadaniem państwem jest zapewnienie swym poddanym zewnętrznego i wewnętrznego bezpieczeństwa. Są państwa bardzo potężne, gdzie istnieje zupełna

swoboda nauczania. Nie widząc wszakże możliwości, przy stanie wyobrażeń i teorii państwowości, panujących dzisiaj w Rosji, podjęcia ze skutkiem dyskusji z tego stanowiska, musimy przyjąć za fakt przemożny, dążność państwa do ingerencji w dziedzinę szkolną. Nie możemy jednak żadną miarą zgodzić się na założenie, iżby szkoła mogła służyć za narzędzie do celów politycznych, a zwłaszcza do szczepienia innych, niż przyrodzone, cech narodowościowych. Cele szkoły są przede wszystkim pedagogiczne.

Był czas, kiedy to stanowisko, odnośnie do szkoły w kraju polskim, miało stanowczych obrońców nawet wśród rosyjskich mężów stanu. Tego mianowicie zdania był N. A. Milutin i cesarz Aleksander II.

W reskrypcie Najwyższemu na imię namiestnika Królestwa Polskiego z d. 30 sierpnia 1864 r., a więc już po powstaniu, powiedziano:

„Nie pozwalając ani sobie, ani komukolwiek zamieniać źródeł nauki na narzędzia do osiągnięcia celów politycznych, władze naukowe winny mieć na widoku jedynie bezinteresowną służbę oświatę“.

Zaś N. A. Milutin w swym najpoddąnszym raporcie z d. 22 maja tegoż roku, pisał:

„Co się tyczy specjalnie kwestji języka rosyjskiego, to byłoby rzeczą nieużyteczną wprowadzać go w szkołach polskich, z celem rozwinięcia w nich ducha rosyjskiego. Wystarczy, jeżeli polacy będą się uczyli języka rosyjskiego, jako jednego z niezbędnych dla nich przedmiotów ogólnego wykształcenia“.

W myśl tych zasad i „*dla dania możliwości młodzieży polskiej kształcenia się w jej języku ojczystym*“, założone zostały w r. 1866 gimnazja klasyczne i realne, z wykładem w języku ojczystym wszystkich przedmiotów, oprócz historii i geografii Rosji. Nawet język rosyjski był wykładany po polsku, co znakomicie ułatwiało zapoznanie się z nim, zwłaszcza uczniom klas niższych.

Ale wkrótce po zejściu Milutina ze sceny działalności w Królestwie, w r. 1871/2 wprowadzono wykład wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim.

Dziś na usprawiedliwienie tego stanu rzeczy mówi nam p. Wereszczagin, że skarb dopłaca do każdego ucznia po kilkadziesiąt rubli. Dość jest zadać sobie pytanie, z kąd biorą się w skarbie państwa pieniądze na te dopłaty, aby ocenić całą wartość powyższego argumentu.

Pozostaje argument trzeci: potrzeba zaszczerpienia młodzieży znajomości języka państwowego.

<sup>1)</sup> N. Reinke: «Oczerk zakonodatielstwa Carstwa Polskago», str. 113.



I my uznajemy tę potrzebę; uznają ją zresztą dzisiaj wszyscy polacy. „Gdyby nam zabroniono uczyć się języka rosyjskiego—pisał jeden z publicystów i pedagogów—uczylibyśmy się go potajemnie“.

Ale czyż z uznania tej potrzeby wynika konieczność wykładu w języku rosyjskim wszystkich przedmiotów: i w szkole niższej, i w szkole średniej, i w uniwersytecie i nawet w instytucjach specjalnych?

Jak wogóle wykształceni rosjanie, tak zapewne i p. Wereszczagin władą bardzo biegle językiem francuskim. Czy to dzięki temu, że mu wszystkie przedmioty w gimnazjum i uniwersytecie wykładano po francuzku?

Więc ażeby odeprzeć ostatni argument obrońców języka rosyjskiego, jako wykładowego, trzeba—oprócz powołania się na przyrodzone prawo i wymaganie pedagogiki, aby wykład odbywał się w języku ojczystym.—zgóry i stanowczo uspokoić obawy rosyjskich mężów stanu co do tego, jakobyśmy pragnęli odzegnać się od znajomości języka rosyjskiego i Rosji. Należy więc powiedzieć zgóry, że dzieci nasze i młodzież uniwersytecka chętnie i gorliwie słuchać będą wykładów po rosyjsku języka rosyjskiego, a nawet historii i geografji Rosji, jak tego wymagał Milutin, byleby im inne przedmioty wykładano po polsku.

I to jest postulat czwarty, bo-  
daj ze wszystkich najważniejszy.

Dalej—postulat piąty—idą szkoły prywatne, które, jako takie, powinny korzystać z większej swobody, być uwolnione od krepujących więzów i warunków, narzucanych im przez miejscowe władze naukowe, których to więzów i ograniczeń nie znają zakłady naukowe prywatne w wewnętrznych guberniach państwa. Powinny więc być uwolnione od narzucanych im programów, powinny być zniesiony przestarzały art. 3747 tomu XI cz. I. Swodu Zakonów, podług którego prywatne zakłady naukowe mogą mieć zakres jedynie progimnazjów, i art. 3749, który głosi, że mogą być otwierane tylko tam, gdzie niema progimnazjów. Przepisy te, wydane w r. 1841, zostały wprawdzie już zniesione faktycznie przez liczne rozporządzenia ministerjalne i kuratorjalne, pozwalające na otwarcie w Warszawie zakładów 6-klasowych, ale ponieważ artykułów tych dotąd ze Zbioru Praw nie usunięto, przeto pozwalają one różnym gorliwcom politykującym zasłaniać swoje szykany pozorami zamiłowania do prawa. Należy również wy-

rażnie odwołać przepis z d. 28 maja 1867 r., na mocy którego katolicy z Królestwa i Kraju Zachodniego nie mogą być dyrektorami, inspektorami oraz nauczycielami historii, języka i literatury rosyjskiej. Bo chociaż d. 10 stycznia 1904 r. zapadł Najwyższy Rozkaz, pozwalający nauczycielom polakom w prywatnych zakładach warszawskiego okręgu wykładać język rosyjski, chociaż kurator Apuchtin pozwalał polakom wykładać w *szkołach prywatnych* i inne przedmioty, to wszakże kurator Szwarc wyprowadził z Rozkazu z d. 10 stycznia 1904 r. taki wniosek, że polakom i w *szkołach prywatnych* nie wolno wykładać historii powszechnej, a także i *geografji* powszechnej, bo... o tych przedmiotach niema w rozkazie wzmianki.

### C. SŁUŻBA PUBLICZNA.

W tej dziedzinie, nietylko z tytułu praw przyrodzonych, nietylko w imię zasady sprawiedliwości i równouprawnienia, ale także w myśl wyraźnego przepisu prawa, które powiada, że „różnica wyznania lub pochodzenia nie jest przeszkodą do wstąpienia na służbę“ (art. 4 Ustawy o służbie rządowej), należy się spodziewać: *zniesienia wszystkich przepisów prawnych lub nieogłoszonych rozporządzeń, na mocy których polacy, katolicy lub żonaci z katoliczkami czy polkami, nie są przyjmowani na służbę państwową lub społeczną*, bądź to w wydziale cywilnym, bądź wojskowym, bądź w Królestwie Polskim, bądź w Kraju Zachodnim, bądź w Cesarstwie; albo też przyjmowani są jedynie w pewnym ograniczonym stosunku, albo wreszcie nie korzystają z tych samych praw służbowych, co rosjanie.

Dla ilustracji obecnego faktycznego stanu rzeczy, przytoczymy tylko, że np. w wydziale naukowym na 165 posad dyrektorów i i inspektorów zakładów naukowych w obrębie Królestwa Polskiego, ani jedna nie jest zajęta przez polaka. Na 59 katedr uniwersytetu warszawskiego polacy zajmują tylko dwie, przyczem jeden z tych profesorów-polaków zamianowany został w r. 1872, a drugi w r. 1880. W instytucie agronomicznym w Puławach, mającym kształcić rolników miejscowych, niema ani jednego profesora-polaka. W warszawskim instytucie weterynaryjnym jest jeden profesor-polak. W wydziale sądowym, wśród 590 osób, zajmujących stanowiska sędziowskie, aż

do sędziów śledczych włącznie, jest 23 polaków katolików, t. j. niespełna 4 proc., i to mianowanych przed dwudziestu kilku laty. W ostatnich bowiem czasach polak w Królestwie nie może otrzymać posady wyższej, niż pomocnik sekretarza. Na kolejach, zarówno rządowych, jak i prywatnych, nietylko w Królestwie, ale i w wielu miejscowościach Cesarstwa, polacy są przyjmowani z wielkimi trudnościami, albo wcale.

Zasada zrównania praw służbowych wymaga także, *ażeby urzędnicy-polacy w Królestwie i w Kraju Zachodnim korzystali z takiego samego uposażenia*, t. j. z takich samych dodatków za pięciolecie i na kształcenie dzieci, z jakich korzystają w tych krajach urzędnicy pochodzenia rosyjskiego, na mocy ustawy o szczególnych prawach i przywilejach za służbę na kresach (art. 39—57 księgi III, 3-go t. Sw. Zak.). Dzisiaj bowiem zdarza się, że gdy w dniu płacenia pensji zjawiają się u okienka kasowego dwaj urzędnicy, zajmujący jednakowe stanowiska, z których jeden jest polakiem, a drugi rosjaninem, to pierwszy z nich otrzymuje sumę o połowę mniejszą, niż drugi.

### D. WŁADANIE ZIEMIĄ.

Tutaj chodzi o zniesienie ograniczeń praw cywilnych polaków, a mianowicie:

a) *zniesienie przepisów wyjątkowych, na mocy których polacy nie mają prawa nabywania, dzierżawienia, legowania ziemi w Kraju Zachodnim*, a polacy z Królestwa nie mogą się nawet przesiedlać do Kraju Zachodniego;

b) *zniesienie ograniczeń, pozbawiających włościan w Królestwie Polskim długoterminowego kredytu w Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim*;

c) *zniesienie instrukcji generał-gubernatora warszawskiego, zabraniającej włościanom polskim nabywać ziemię przy pomocy Banku włościańskiego w niektórych miejscowościach Królestwa*;

d) *zniesienie ograniczeń, zabraniających polakom nabywać dobra skarbowe i majątki po-duchowne*.

Motywów, popierających te desideraty, możnaby przytoczyć bardzo wiele. Były one wielokrotnie przytaczane na szpaltach „Kraju“. W danym jednak wypadku jest to rzeczą zbyteczną, dlatego, że punkt 7 Ukazu nakazuje zniesić wszystkie ograniczenia, które nie są usprawiedliwione istotnymi interesami państwa lub oczywistą korzyścią narodu rosyjskiego. Tym



sposobem *onus probandi*, obowiązek dowodzenia, spada nie na tych, którzy wnoszą o zniesienie ograniczeń, ale na tych, którzyby twierdzili, że to lub inne ograniczenie należy utrzymać. Oni to muszą wykazać, co mianowicie państwo lub naród rosyjski zyskują na pozbawieniu polaków niektórych praw cywilnych.

#### E. INSTYTUCJE SAMORZĄDU.

Obok ograniczeń w dziedzinie religii, języka, nauczania, służby publicznej i władania ziemią, postawić należy ograniczenie w prawie zarządzania gospodarstwem krajowym, obwodowym i gminnym przez samych obywateli. Z tego prawa korzystają oddawna centralne gubernie Cesarstwa. Kraj Zachodni ma otrzymać niebawem samorząd pełny, oparty na zasadzie wyborczej. Byłoby więc do życzenia, aby Komitet ministrów, który przy rozpatrywaniu p. 2-go Ukazu, nic nie nadmieniał o Królestwie, zajął się tą sprawą przy znoszeniu ograniczeń, dotyczących całych dzielnic i narodów. Oczekiwać mianowicie należy:

*roziągnięcia na Królestwo Polskie nowej ustawy o samorządzie miejskim i ziemskim, z włączeniem do ogólnego ustroju samorządu gminy bezstanowej, z powołaniem do niej (wedle słów Ukazu) „przedstawicieli wszystkich części ludności i z zapewnieniem jej niezbędnej w granicach prawa samodzielności“.*

Oczywiście, z zasad, wyluszczone przy pierwszych dwóch postulatach, wynika, że instytucje samorządowe funkcjonować powinny w języku polskim.

#### F. SĄDOWNICTWO.

Mieszkańcy Królestwa Polskiego są również ograniczeni w tem, że nie posiadają takich instytucyj sądowych, jakie uznane zostały za lepsze dla wewnętrznych guberni Cesarstwa, lecz tylko takie, jakie zostały *ad hoc* przykrojone i okrojone przy wprowadzaniu do Królestwa reformy sądowej. Te okrojone motywowano wówczas — przed laty 30-tu — względami politycznymi. Dziś, gdy, wedle wyrażenia Komitetu ministrów, nieufność do polaków nie zgadza się ze wskazaniami Ukazu 12 grudnia, należy zrewidować owe motywy i znieść wszystkie polityczne ograniczenia w zakresie sądownictwa. Należy więc wprowadzić w warszawskim okręgu sądowym sądy przysięgłych, obieralnych sędziów pokoju po miastach,

*sędziów honorowych, radę obrończą, rady komisarzów sądowych i t. d.*

O ile przyjęta zostanie zasada wprowadzenia do sądownictwa języka polskiego, mianowania polaków na posady sądowe i obowiązek znajomości języka polskiego dla każdego urzędnika w Królestwie, o tyle wprowadzenie wszystkich powyżej wspomnianych instytucyj nie napotka na poważniejsze przeszkody.

Obok tych reform z zakresu organizacji sądowej, należałoby także znieść dzisiejsze ograniczenia, wyjmujące z pod kompetencji sądów niektóre wykroczenia i niektóre spory cywilne.

Do takich ograniczających wyjątków należy mianowicie:

a) Prawo z d. 20 września 1876 r., oddające karanie za niektóre wykroczenia władzom administracyjnym.

b) Ukaz z d. 26 maja 1900 r. i 3 kwietnia 1892 r. o karaniu w drodze administracyjnej za tajne nauczanie w Królestwie i w Kraju Zachodnim, i

c) Prawo z d. 21 maja 1876 r., wyjmujące z pod kompetencji sądów sprawy o serwituty i nadania włościańskie.

Wszystkie te sprawy mogą być doskonale rozstrzygane w porządku ogólnym i niema potrzeby tworzyć dla nich jurydykcyj specjalnych. Większe zaufanie do władz administracyjnych, aniżeli do instytucyj sądowych, nie jest niczem usprawiedliwione.

Co się tyczy specjalnych atrybucyj, nadanych władzom administracyjnym w Królestwie i Kraju Zachodnim, ze względu na bezpieczeństwo publiczne, te zapewne zostaną zrewidowane przy rozpoznawaniu w Komitecie ministrów punktu piątego Ukazu 12 grudnia, t. j. jednocześnie z rewizją wyjątkowych praw administracji w całym państwie.

\* \*

Oto są — naszym zdaniem — główne postulaty, których rozpoznania w Komitecie ministrów spodziewać się mamy prawo.

Z jakim rezultatem? Tego przewidzieć nie można. Wiadomo dotychczas tylko tyle, że większość Komitetu, zgodnie z duchem Ukazu 12 grudnia, dąży do reform o charakterze liberalnym, a w niektórych sprawach ujawniła tendencję szczerze tolerancyjne. Do twierdzenia jednak, że wszystkie nasze postulaty, aczkolwiek skromne, będą rozwiązane tak, jak byśmy sobie tego życzyli, niema dotąd żadnej podstawy. Są wpływy i zabiegi przemożne, starające się

oświetlić stan rzeczy w sposób dla nas nieprzychylny i wyszukujące w tym celu nasze własne błędy, zaniedbania, uniesienia i nieznamość warunków chwili.

Nie dajmy więc wybujać naszym nadziejom, przygotujmy się raczej na najgorsze, to nas przynajmniej ochroni od rozczarowań.

Bodajbyśmy tylko, w razie niepowodzenia, z czystym sumieniem powiedzieć sobie mogli, żeśmy się sami do niego nie przyczynili.

Ludomir Grendyszyński.

\* \*

Oprócz powyżej wyluszczonego postulatu najważniejszych, jest jeszcze wiele ograniczeń, trudności i przykrości, z którymi się dzisiaj w życiu praktycznym spotykamy. Komitet ministrów we wszystkie te szczegóły wejrzeć nie będzie w stanie. Sądzić jednak wolno, że jeżeli rzeczy główne i zasadnicze znajdą rozwiązanie pomyślne, to i inne, mniej ważne ograniczenia, lub objawy nieprzyjaznych dla nas tendencji, siłą rzeczy z życia wyrugować się dadzą.

Niektóre z takich przykrych dokuczliwości omawiają poniżej nasi korespondenci.

Ziemiańin z gub. siedleckiej pisze do nas:

#### Prawo o przyjęciu poddaństwa.

W r. 1887 ogłoszono prawo o niemożności nabywania majątków ziemskich w Królestwie przez obcych poddanych, a także o niemożności dziedziczenia ziemi ze strony obcych poddanych i t. d.

Piszący te słowa urodził się w Królestwie przed r. 1850, gimnazjum w kraju skończył, uczęszczał do Szkoły Głównej, prawie całe życie w państwie rosyjskiem mieszkał, w ciągu lat 2 pełnił honorowy urząd przy poborze wojskowym, karany sądownie także nie był, aresztowany nigdy ani na chwilę. Zostało go prawo o cudzoziemcach obcym poddanym; zastało go właścicielem ziemskim. Zmuszony względami majątkowymi, i tłumacząc sobie nowe prawo, jako zamiar prawodawcy przymnożenia państwu pewnej liczby wiernych poddanych — poczynił kroki w celu uzyskania poddaństwa rosyjskiego.

Do takich mieszkańców kraju przyjęto stosować ogólne prawo, dotyczące obcych przybyszów, przyczem najwyższe sfery administracyjne krajowe obiecywały, iż wyjdą nowe przepisy o przyjmowaniu do poddaństwa. Co ta sprawa dała zgryzoty i zachodów, ile przyczyniła kosztów..., tego nie podejmuję się opisać.

Jestem przekonany, że i dziś mieszka w Królestwie pełno cudzoziemców, będących w podobnym, jak ja położeniu, a którzy nie przyjmują poddaństwa tu-tejszego, jedynie ze względu na ową drogę, najeżoną trudnościami.

Sądzę, że w myśli prawodawcy owe trudności nie leżały; że wypadałoby: albo, stosując się do wymagań prawa mię-



dzynarodowego, znieść prawo o nienabywaniu, nie dziedziczeniu ziemi przez obcych poddanych, albo czynić różnicę pomiędzy spekulantami-przybyszami, a ludźmi, którzy z dziada-pradziada ziemię tutejszą posiadają. Innemi słowy, podobnych długowiecznych posesorów albo nie przymuszać do przyjmowania tutejszego poddaństwa, lub też ułatwić im zadosyćczynienie wymaganiom prawa z r. 1887.

### Pasporty zagranicę.

W związku z powyższą jest sprawa potrzeby wyjazdu za kordon. Kongres wiedeński, rozdzielając ziemię Rzeczypospolitej pomiędzy trzech sąsiadów, rozumiał, że życie ma swoje prawa. Rozumiał, iż związki rodzinne, majątkowe i t. p. nie mogą być pomiędzy mieszkańcami tegoż kraju, pomiędzy ludźmi tejże narodowości—rozerwane.

Chociaż od owej daty kongresu minęło lat 90, do dzisiaj są ludzie, posiadający krewnych, bardzo blizkich, we wszystkich trzech państwach. Krewni tacy chorują, umierają—zwyczajnie jak ludzie. Nie pochować zmarłego, nie odwiedzić konającego, nie być na uroczystości rodzinnej—z powodu trudności pasportowych—bardzo ciężko.

Są także ludzie, posiadający interesa majątkowe w trzech państwach. Jeżeli są poddanymi tutejszymi, muszą płacić za wydany im pasport wysoką cenę, a co gorsza robić starania o wydanie pasportu w trzech instancjach. Jeżeli znów są poddanymi sąsiedniej potencji, mają, jak wyłożyłem powyżej, niemożność dziedziczenia, są ograniczeni w prawach własności. I tak źle, i tak nieznośnie.

W ostatnich czasach zrobiono pewne ulgi w tym kierunku dla robotników, szukających zarobku. Proszę zważyć, że jeżeli robotnik potrzebuje zarobić, to inteligent może mieć potrzebę odzyskać zdrowie, nabyć lub uzupełnić wiedzę. Wszystkie powyższe względy przemawiają za tem, byśmy mieli możność otrzymywać pasporty na wyjazd zagranicę: taniej, łatwiej i bez dotychczasowych omówień formalistycznych, o których szczegółowo pisać — sił ludzkich braknie.

Sądzę, że bez szkody dla istotnych potrzeb państwa, bez ujemy dla mieszkańców wielko-rosyjskich, pasporty zagranicę u nas winny być tańsze nie zaś droższe, powinny być łatwe do uzyskania, powinno się mieć pasport na wypadek potrzeby, nie dopiero wówczas, gdy bardzo zajęty urzędnik znajdzie czas na podpisanie swego nazwiska.

Jestem przekonany także, iż zmniejszenie ceny, a ułatwienie procedury, wpłynęłoby na podwyższenie dochodów państwa z tego źródła, nie zaś na ich obniżenie.

Wieśniak.

Korespondent z gub. witebskiej pisze:

Do ograniczeń języka polskiego, wprowadzonych przed laty 40 w guberniach północno-zachodnich, a które, jak to wiem dokładnie, obowiązują tu dotąd, należy:

Zakazano prywatnym zakładom litograficznym litografowania chociażby jednego wyrazu polskiego, np. na planach architektonicznych lub geometrycznych,

na etykietach i t. p., nie mówiąc już o kartach z zawiadomieniami, tak że interesanci tutejsi, z wielką szkodą miejscowego przemysłu, muszą z podobnemi zamówieniami zwracać się aż do Warszawy.

Podobnie niewolno intrologatorom posiadać charakterystycznych czcionek polskich (g, g, ł i t. p.), ani wyciskać takich na grzbietach oprawianych przez się książek polskich, tak że kto nie chce mieć książek oszpeconych pomyłkowemi tytułami na oprawach, zmuszony jest aż w Warszawie szukać intrologatora.

K. R.

### Z gub. siedleckiej:

Chcę zwrócić uwagę na najwięcej dręczące nas kwestje. Działwa wiejska kompletnie u nas zaniedbana, gospodarze nie chcą posyłać dzieci do szkół, „bo, mówią: nie nauczą się tam ani czytać, ani pisać po polsku, a o religji i katechizmie niema już mowy“; a więc niezbędnem jest:

1) wprowadzenie uczenia po polsku i wykładu religji w polskim języku w szkołkach wiejskich, gdzie jest polska ludność; we wsiach z ludnością mieszaną przynajmniej kilka godzin tygodniowo.

2) Pozwolić na wybór sędziów gminnych, lawników i wójtów katolików, i usunąć nieprawne wtrącanie się władz administracyjnych do wyborów.

3) Oddać sprawy serwitutowe pod rozpoznanie sądów, oraz znieść urzędy komisarzów, zaprowadzone tymczasowo po Ukazie;

4) Znieść administracyjny zakaz jenerał-gubernatora nabywania ziemi włościanom-katolikom przy pomocy Banku włościańskiego w niektórych miejscowościach Królestwa.

F. D.

### ZE SPRAW AKTUALNYCH.

## PŁACA I BUDŻET.

### Wywiad u znawcy stosunków fabrycznych.

... Kiedy więc wsunąłem się w głęboki, skórzany, wygodny fotel, mój rozmówca wyjął z biurka jakiś zeszyt o szarej okładce, pełen widocznie danych, wyciągów i zapisek i, namyśliwszy się chwilę, jakby porządkując przyplływające mu do świadomości myśli i przypomnienia, począł mówić:

— Zaczę od pewnej prośby. Jeżeli pan chce istotnie być użytecznym jako informator swoim czytelnikom, niech pan się zgodzi, abyśmy nie mówili o sprawach fabrycznych robotniczych, bo spraw takich okazałoby się zaraz tysiące; mówić wogóle o położeniu naszego robotnika jest to także, jak powiadają malowniczo francuzi: *une mer à boire*. Wyberamy przeto jedną jakąś sprawę, do tego zakresu należąca i, jeżeli to panu jest wszystko jedno, proszę o pozostawienie mnie tego wyboru...

— Wybawia pan mnie prostru z kłopotu—odpowiedziałem z pośpiechem.

— W takim razie z rozmowy naszej uczynimy coś w rodzaju monografji, po-

święconej sprawie płacy roboczej i najbliżej z nią związanej kwestji budżetu robotnika. Myślę, że panu temat ten dogadza, jest on bowiem dość zasadniczy i ogólny. Znam go zresztą cokolwiek lepiej, aniżeli niektóre inne, choć może mi nie wypada znajomością tą zanadto się chwalić; jest ona w gruncie rzeczy miała, bo i literatura nasza ekonomiczna równie w tej sprawie jest uboga, i to tak uboga, że aż dziwić się trzeba temu. Tytu robotnik nasz ma opiekunów różnych kategorii, a monografji, poświęconej swemu bytowi, swoim zarobkom choćby tylko, dotychczas nie posiada. To też dane, jakimi rozporządzać może u nas nawet człowiek, w tej sprawie mniej lub więcej fachowy, są dość skąpe, ba! wprost—w najwyższym stopniu niedostateczne.

Przyjąłem ten smutny wstęp do wiadomości milczeniem, pełnem rezygnacji.

— Niemiecki ekonomista, prof. Schultze-Hewernitz, w pracy swojej, poświęconej gospodarstwu przemysłowemu rosyjskiemu, z badań swoich wyprowadził ten ogólny wniosek, iż robotnik polski, pod względem swego ekonomicznego położenia, zajmuje pewne środkowe stanowisko między robotnikiem zachodnio-europejskim a rosyjskim. Potwierdza to znane prawo, że poziom życia i płaca robocza w Europie zmniejsza się, idąc od zachodu na wschód. Prawo to tu i owdzie znalazło swoich krytyków, ale w ogólnych linjach zdaje się ono dość niezłe odpowiadać rzeczywistości. Według Lavasseur'a, płaca robocza w Stanach Zjednoczonych średnio wynosi 2 dolary dziennie, w Anglii 5 szylingów, we Francji już tylko 5 franków, w Niemczech zachodnich mniej, bo 1,77 marki, a we wschodnich tylko 1,17 m.; dla Rosji wynosi około 60 kop.

— A u nas?

— Otóż, według danych, zebranych przez młodszych naszych ekonomistów, płaca dzienna górnika naszego waha się pomiędzy średniemi liczbami rubla i półtora rubla; przyjmijmy 1.25. W przemyśle przedziałniczym i tkackim, gdzie mamy najmniejsze liczby, rzadko przewyższa ona 75 kop. dziennie; weźmy tu, jako płacę dorosłego robotnika-mężczyzny, tylko 70 kop. za średnią liczbę. Robotnicy w przemyśle żelaznym lepiej są opłacani; są to rzemieślnicy, jak: ślusarze, giserzy, tokarze, blacharze, którzy przebyli terminu albo praktykę, aby stać się fachowcami; tu rubel okaże się mniej więcej *minimum*; że jednak w tych fabrykach, obok rzemieślników, którzy odpowiadają angielskim *skilled-workmen*, jedynie do „Trades-unions“ dopuszczonych, pracuje jeszcze duża liczba tak zwanych wyrobników, od których nie wymaga się fachowości, lecz tylko wprost siły muskularnej, i z uwagi, że ci wyrobnicy zarabiają od czterech do pięciu złotych przecięciowo, od tego *minimum*, który oznaczyliśmy powyżej na rubla, odstępować w górę zbyt wysoko nie należy, jeżeli mamy scharakteryzować śred-



nią placę „robotnika“ wogóle w przemyśle żelaznym. Przyjąć, sądząc, należy 1.25 kop., podobnie jak w przemyśle górniczym. Możemy wziąć dalej pod uwagę i robotników w przemyśle budowlanym, który stanowi wielką gałęź przemysłu, choć ten przemysł częściowo tylko należy do „fabrycznego“ w ściślejszym słowa tego znaczeniu, niektórzy bowiem z robotników budowlanych pracują w małych warsztatach, jak sztukatorzy, inni zaś pracują wprost na miejscu budowy, jak mularze i malarze; podciągam ich do rachunku dlatego, że mam pod ręką dane o płacy ich, dzięki ostatniemu wydaniu „Kalendarza technicznego“ p. St. Sierkowskiego; zrobiłem właśnie dla siebie wyciąg z tablicy, przez to specjalne wydawnictwo wydanej, a wzięwszy pod uwagę i tę okoliczność, iż znaczna ilość robotników budowlanych są pracownikami sezonowymi, pomnożyłem przeciętną placę ich dzienną przez ośm miesięcy pracy i podzieliłem tę sumę przez ilość dni roboczych w roku; metoda jest zapewne bardzo ryczałtowa, ale, jak mówi przysłowie, w braku laku bierze się oplatek: wypadł mi rubel bez kilku kopiejek, już uwzględnivszy ostatnią podwyżkę, jaką na wiosnę tego roku otrzymali nasi mularze. Z tych danych, z czterech źródeł zaczerpniętych, wypadłoby (mianowicie:  $1,25 + 0,70 + 1,25 + 0,90$  podzielone przez 4), że płaca robotnika dorosłego przeciętna dla głównych gałęzi przemysłu waha się około rubla. Ale to nie jest jeszcze płaca przeciętna wogóle, bo w przemyśle naszym, wełnianym, bawełnianym i koronkarskim, pracuje mnóstwo kobiet i sporo dzieci od lat 14. Tego rubla należałoby przeto obniżyć w jakimś stosunku, odpowiadającym stosunkowi płacy przeciętnej dorosłego robotnika do płacy przeciętnej kobiet i dzieci i jeszcze odpowiadającym stosunkowi jednych kategorii pracowników do innych kategorii. Wypadnie ona zawsze około *ośmdziesiąt kopiejek*.

A widząc, iż notuję w notesie moim tę liczbę i podkreślam ją, mój rozmówca dorzuca komentarz:

— Przy której to liczbie wcale się nie upieram, a jeżeli ją tu próbuję ustalić jako tako, to dlatego, iż potrzebę ustalenia podobnego, tylko oczywiście ściślejszego, uważam za niezmiernie pilną, albowiem dawne próby tego rodzaju, przedsiębrane przez rosyjskich pracowników, jak prof. Januż i Światłowski, są najprzód przestarzałe już (wymagały one poprawek poważnych nawet gdy były „w kwiecie wieku“), a nowe próby młodych naszych ekonomistów oczekują jeszcze na poważną krytykę, któraby plewę oddzieliła od zdrowego i pożywnego ziarna.

— Te siedmdziesiąt kilka kopiejek, które z pańskich rachunków wypadły—zauważyłem—nie bardzo się zgadzają z prawem, o którym pan mi mówił na początku rozmowy, jest to bowiem więcej, niż średnia płaca dla wschodnich Niemiec, jeżeli tam stanowi ona tylko 1,17 marki,

cooby wypadło niecałe sześćdziesiąt kopiejek.

— Dane francuzkiego ekonomisty są już dość dawne, to jedno; powtóre: takie dane trudno bardzo wogóle ustalić, a raz ustalone—cóż innego właściwie one oznaczają, jak stojącą ponad życiem abstrakcją, boć tę średnią placę tylko ograniczona liczba pracowników pobiera, a zdarczyć się może nawet, iż liczba ta będzie bardzo a bardzo mała w rzeczywistości. Wreszcie płaca sama, która jest ceną pracy, właściwie tak samo nic a nic nie mówi, jak i każda inna luźna cena; ośmdziesiąt kopiejek dziennie w kraju, gdzie funt mięsa kosztuje cztery grosze, a funt chleba dwa grosze — to suty dobrobyt, a w kraju, gdzie funt mięsa płacić trzeba rubla, a funt chleba złotówkę—to nędza. To też jeżeli pan chce przejść z terenu tak ślizkiego, jakim jest każda statystyka mniej więcej, stosowana do choćby cokolwiek bardziej zawiłych życiowych zjawisk, na twardej rzeczywistości, niech pan wejrzy, o ile na to pozwolą panu nasi ekonomiści znowu, w budżety naszych robotników, niech pan przyjrzy się, na co oni pieniądze wydają i, to główne, jak i czem się odżywiają. Dużo dokumentów pan w tej sprawie nie znajdzie, ale trochę jest jednak. Oto jeden z nich, podany przez łódzkiego lekarza p. J. Michalskiego na wystawie higieniczno-spożywczej w Łodzi 1903 roku—dane więc bardzo świeże. Robotnik zakładów szajblerowskich, mający żonę i troje dzieci, z których najstarsze liczy 10 lat, zarabia tygodniowo 5 rb. 30 kop., a przeto więcej, aniżeli średni zarobek robotnika. Jego budżet tygodniowy tak się przedstawia:

Mieszkanie . . . . .	1 rb.	— kop.
Chleb . . . . .	1	5
1/4 korca kartofli . . . . .	—	45
7 kwart mleka . . . . .	—	49
Mięsa 2—3 funty . . . . .	—	30-45
Słoniny 1 funt . . . . .	—	18
Kaszy jęczm. 2 kwarty . . . . .	—	50
Kawy 1/4 funta . . . . .	—	18
Cykorji paczka . . . . .	—	11
Cukru 1 funt . . . . .	—	13
Opał w ziemie . . . . .	1	20
Nafta . . . . .	—	8

Pozostaje na resztę wydatków, z tych najważniejszych: ubranie i rozrywka niedzielna, od 2 do 87 kop. Dr. Michalski podaje i *menu* tegoż robotnika. *Śniadanie*: 2 szklanki kawy i 3/4 funta chleba. Kawa przygotowuje się następującym sposobem: 5 kwart wody, 1 łut kawy palonej, za 3 grosze cykorji, 3—4 kawalki cukru i kwarta mleka. Robotnik je śniadanie o 8-jej rano, w fabryce, przygrzewszy kawę w blaszance przy ognisku fabrycznym. *Obiad*. Barszcz z kartoflami. Kapusta z kartoflami. Zupa kartoflana. Zacierki z wodą, zalewane mlekiem. Zupa na pół funcie mięsa, okraszona słoniną, dwa razy na tydzień. *Kolacja*. Resztki z obiadu, albo kawa z chlebem. W książce p. Stefana Górskiego „Łódź współczesna“ podany jest inny jeszcze budżet, przysłany przez d-ra Goldmana na higieniczną wystawę w Warszawie, a zaobserwowany w rodzinie ro-

botnika, pracującego w fabryce p. M. Kohna w Łodzi. Rodzina składa się z ojca, matki, trojga dzieci i kobiety, pilnującej domu; ojciec i matka pracują w fabryce i zarabiają po 7 rb. tygodniowo. Mieszkanie kosztuje ich tylko 45 kop., ale zato kobiecie, pilnującej domu, płaca rubla tygodniowo; na odzież, obuwie, rozrywki i t. p., mają tygodniowo 47 kop.; żywią się gorzej, niż robotnicza rodzina, obserwowana przez d-ra Michalskiego, bo na obiad jadają kawę i chleb ze smalcem. Kawę często bez mleka. Pamiętam z dawnych czasów mojej znajomości stosunków łódzkich, że taką śniadanną kawę stolownicy-robotnicy nazywali z niemiecka *Blumkafee*. Zkąd ta nazwa? Pytałem o to i jeden z robotników dał mi taką ironiczną odpowiedź: „Widzi pan, tę naszą kawę podaje się w filiżankach, gdzie na dnie namalowany jest kwiatek; gospodyni leje do filiżanki trochę kawy, a potem dolewa tyle wody, żeby widać było ten kwiatek; ztąd nazwa, kwiat po niemiecku bowiem brzmi *Blume*“.

— Smutny dowcip...

— Dokumenty, świadczące o tem, jak się karmi nasz robotnik, wogóle są rzadkie. Ale oto mam notatkę, niedawno wydrukowaną w feljetonie „Kurjera Sosnowieckiego“; jest tam budżet robotnicy. Licząc 24 dni w miesiącu po 40 kop. dziennie, zarabia ona 9 rb. 60 kop, jako *maximum*. Za mieszkanie, pranie i prawo ugotowania sobie czegokolwiek, płaci ona od 1 rb. do 1 rb. 50 kop. miesięcznie. Pozostaje 8 rb. 10 kop. Otóż, niestety, z tej bardzo skromnej sumki, jakaś część idzie na zakietki, parasolkę, kapeluszy i rękawiczki, „bez czego żadna się nie obejdzie“, jak zapewnia feljtonista. Czemu one żyją? „Oszukują swój żołądek“. Chleb, kawa, czasem kartofle, „jeżeli która nie leniwa“, bo to gotować trzeba wieczorem, i jeszcze czasem kawalek śledzia. I to—miesiącami i latami. Prawda, iż te fakty, które tu panu przytaczam, wzięte są z ram, w których obraca się przemysł nasz bawełniany, gdzie płace robocze są najniższe; ale choć te płace są wyższe od plac, jakie się praktykują w okręgach fabrycznych moskiewskim i petersburskim, w tych samych gałęziach wytwórczości i, być może nawet nie niższe zasadniczo od plac w Niemczech wschodnich, całe tysiące pracowników naszych, to jest faktem, nie żywi się w dostateczny sposób, nie odkarmia się należycie, zamalo je pożywnych substancji.

I po chwili milczenia dodał:

— To zaś, w jakiejś skromnej może, ale faktycznej mierze, przypisać należy i nie samym tylko czynnikiem ściśle ekonomicznej natury. Ubieranie się po nad stan, próżność i naśladowanie niedobrych przykładów, jak mówiłem już, przyczynia się pewno niemało do wyczerpywania sił biednych robotnic Zagłębia. Przesąd, przywiązujący chłopą naszego do kartofla, daje się we znaki robotnikom łódzkim także; nasza ludność fabryczna



ciągle jeszcze rekrutuje się z chłopów bezrolnych albo małorolnych, rzucających wieś dla miasta. Do tego miasta chłop, zmieniony na robotnika, przynosi swój zwyczaj karmienia się głównie, wyłącznie prawie, kartoflami, które wartość odżywczą posiadają wogóle bardzo małą. W roku obecnym, gdy ćwiartka kartofli dochodzi do rubla bez mała, a stanie się na przednówku jeszcze droższą, jest to kłeska dla robotników także, o ile to nie nauczy ich zmienić nieco systemu odżywiania się. Przed paru dniami pytałem jednego z robotników, czem on teraz żyje. „A bieda, proszę pana, kartofli się nie dokupić, trzeba jeść kaszę“. Robotnik rosyjski żywi się normalnie głównie kaszą i dlatego właśnie żywi się lepiej od naszego. Nasz zaś uważa kaszę, jako niższy już stopień biedy. Tymczasem kasza jest pożywniejsza od kartofla, którego główna zawartość—to woda; kartofel daje wprawdzie prędko uczucie sytości, ale to jest złudzenie; po tem fałszywym uczuciu najedzenia następuje tem dotkliwsza czczość. To wszystko mówię, aby zwrócić uwagę, komu te sprawy na sercu leżą, iż, o ile należy się cieszyć z polepszenia plac, jakie uzyskali nasi robotnicy w rozmaitych gałęziach wytwórczości, o tyle też pilniejszą jest sprawa oświecenia ich, że od umiejętnej gospodarki domowej to polepszenie także zależy choć cokolwiek, i tego „cokolwiek“ lekceważyć nie należy; a nasi członkowie Towarzystwa higienicznego, mieszkający w fabrycznych miastach i osadach, z pewnością mają tu dość pokładne pole do pracy.

— A jak, pan sądzi, odbije się na przemyśle naszym to podniesienie płacy, jakie robotnicy uzyskali?

— Ogólnie, myślę, dobrze. A oto na czem opieram tę swoją przepowiednię. Po pierwsze: robotnik nasz będzie mógł się lepiej odżywiać, a więc i sił do pracy starczy mu więcej. Po drugie: ten robotnik, widząc życzliwe i przychylności pełne zachowanie się fabrykantów, lepiej obowiązki swoje do serca brać będzie. Tu zaznaczyć należy, iż wogóle produktywność robotnika polskiego jest dość znaczna; zarówno dane statystyk urzędowych, jak też i badania Mattacis'a tego dowodzą. U Schultze-Hewernitza znajdujemy następującą tablicę wydajności na 1 robotnika w rublach za 1902 rok:

w Cesarstwie	w Królestwie
Przedziałnictwo: 1,219	Przedziałnictwo: 1,653
Tkactwo: 796	Tkactwo: 2,092

Prawda, iż gra tu dużą rolę energja i czynność fabrykantów, wprowadzających wszystkie możliwe ulepszenia, aby wydajność pracy podnieść, ale, jak to słusznie niedawno „Warsz. Dniownik“ zauważył, gra tu też rolę i kulturalność naszego robotnika, który i techniczną zręczność posiada większą i większy stopień moralności, wyrażający się, w fabrycznym życiu, sumienniejszem spełnianiem obowiązku. Mojem zdaniem i jedno i drugie podnieść się jeszcze powinno, bo lep-

sze warunki życia, dając większą sprężystość muskułom, sprzyjać będą i zręczności technicznej; zaś dobra wola fabrykantów wywoła i dobrą wolę robotników.

Te optymistyczne zapatrywania się na przyszłość przemysłu naszego—niezależne zresztą od przesilenia, przez jakie przechodzi przemysł ten z powodu wojny—wydały mi się dość dobrze uzasadnionemi; przytoczyłbym je zresztą nawet i wtedy, gdyby mi się i inaczej wydawało, a to dlatego, iż uważam za obywatelski obowiązek każdego dzielić się z ogółem każdym roztropnem słowem, które budzi otuchę i krzepi odwagę. Podziękowałem więc szczerze rozmówcy memu za jego uwagi i argumenty.

Warezawa.

Varsoviensis.

## GALICJA WOBEC KRÓLESTWA.

Ciężkie przesilenie, jakie obecnie przechodzi Królestwo Polskie, przesilenie, które, jak łatwo zrozumieć, budzi żywy oddźwięk także poza kordonem granicznym, w krajach o ludności mówiącej i czującej po polsku, dało powód sferom politycznym polskim w Galicji do wspaniałej manifestacji patriotycznej o dziejowym znaczeniu. Dzielnica, która od lat czterdziestu cieszy się zupełną swobodą narodowego rozwoju, w której myśl polityczna polska krzewi się, rozwija i kształci bez żadnego hamulca, przemówiła w tym krytycznym momencie do polskiego społeczeństwa po drugiej stronie kordonu słowami rozwagi, umiarkowania i głębokiego poczucia odpowiedzialności wobec interesów narodowych. Bezpośredni powód do zabrania głosu dały poważnym czynnikom polskim w Galicji głuche wieści, jakoby garść ludzi, działających pod wpływem nieznanych pobudek, przygotowywała w Królestwie nowe rozruchy o charakterze już nietylko społecznym, jak dotychczasowe, lecz w pierwszym rzędzie o charakterze narodowym.

Pod wrażeniem tych wieści Koło polskie w Wiedniu, jako najwyższe parlamentarne przedstawicielstwo czterech milionów polaków, żyjących pod berłem austriackim, zebrało się na naradę i uchwaliło jednogłośnie rezolucję, potępiającą w silnych słowach wszelką próbę wywołania zaburzeń na tle narodowym na ziemiach polskich.

«Koło polskie—czytamy w rezolucji—wyraża przekonanie, że wszelkie manifestacje i wszelkie inne kroki, w kraju naszym przedsięwzięte, któreby się mogły przyczynić do wzmożenia niepokoju w sąsiedniej dzielnicy, albo do nadania charakteru narodowego ruchowi, wywołanemu przez stronnictwo socjalistyczne, byłyby rzeczą dla naszej sprawy narodowej najszkodliwszą, a najbardziej przeciwną woli ogromnej więk-

szości narodu polskiego, która, w poczuciu obowiązku patriotycznego, postanowiła zachować spokój i oprzeć się wszelkim prowokacjom, zkałkolwiekby one pochodziły. Ktoby się dał do nierozważnych kroków uczuciem porwać, albo ktoby się dał do nich przez niezręczną, lub wrogą a podstępą namowę nakłonić, nietylko poniesie winę za krew marnie przelaną, ale może się stać nierównie większym winowajcą, sprowadzając powszechną, a w skutkach swoich nieobliczalną klęskę narodową. Koło polskie poleca swemu prezydium i swojej komisji parlamentarnej, aby przekonań, w uchwałę tej wyrażonych, w razie potrzeby w Izbie poselskiej i w delegacjach z naciskiem brońmy».

Nie przebrzmiał jeszcze ten głos z parlamentarnej trybuny polskiej w Wiedniu, gdy pisma zakordonowe wystąpiły z ogłoszeniem nowej, poważnej enuncjacji w tym samym duchu. Równocześnie mianowicie odbył się z inicjatywy kół dziennikarstwa lwowskiego i krakowskiego poufny zjazd przedstawicieli prasy polskiej w Galicji, Poznańskiem i na Ślązku, dla zastanowienia się nad zadaniami, jakie stworzyła sytuacja w Królestwie i obmyślenia jednolitego postępowania. Owocem narad była deklaracja, którą z nieznanymi wyjątkami zamieściły wszystkie pisma wspomnianych dzielnic, zarówno demokratyczne jak zachowawcze, «wszechpolskie» jak «ugodowe».

Deklaracja w głównej swej części opiewa, co następuje:

«W kołach socjalistycznych, oraz w odbierających od socjalistów natchnienia, do których wieści o wypadkach w Królestwie dochodzą w fałszywym oświetleniu, zaczęło się rodzić błędne pojęcie, jakoby zajścia te były tylko wstępem do ruchu szerszego, do zbrojnego powstania czy rewolucji. Pogląd ten jest tendencyjnie rozszerzany i na zewnątrz, jakkolwiek poważne organy prasy zagranicznej stanowczo stwierdziły, że stronnictwa narodowe w Polsce nie biorą udziału w ruchu. Wszelki ruch rewolucyjny, o ileby objął szersze koła naszego społeczeństwa, byłby najzłobniejszym w skutkach, bo spotkawszy się bez żadnej wątpliwości z surową represją, pozostawiłby po sobie tylko ogólny upadek ducha i ubezwładnienie społeczeństwa w tak ważnej dla niego politycznej dobie. Cała też opinja polska, świadoma swej odpowiedzialności narodowej, uważa nietylko dążenie do podobnego ruchu, ale i wiarę w jego możliwość, za sposób myślenia niedojrzały, wynikający z nieznajomości położenia politycznego naszej ojczyzny. Poczujemy też sobie za obowiązek zaznaczyć w sposób jaknajbardziej stanowczy, że żadna w tym kierunku agitacja nie wychodzi z polskich sfer politycznych, narodowym ożywionych duchem, że wszelka podobna robota, o ile istnieje, jest prowadzona wbrew ustalonym dążeniom polityki polskiej. Kto wierzy inaczej, ten jest w błędzie, bardzo szkodliwym dla naszej publicznej sprawy. Kto zaś podnieca dziś ludność Królestwa do rozruchów, działa przeciw własnemu narodowi. Czy źródłem tego postępowania jest niesumienność, czy karygodna lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za następstwa wła-



nych czynów—surowy o niem sąd całej poważnej opinii polskiej pozostaje niezmiennym.

W tym samym wreszcie czasie, gdy posłowie polscy w Wiedniu oraz dziennikarze trzech dzielnic polskich wypowiadali stanowcze potępienie prób ruchu zbrojnego i wzywali cały ogół patrijotyczny do energicznego przeciwdziałania agitacji w tym kierunku, zebrał się na ratuszu we Lwowie wiec obywatelski, zwołany przez «Komitet pracy narodowej». I tutaj, na wiecu publicznym, wśród tłumu osób różnego stanu i stopnia wykształcenia, panował ten sam duch, co na pamiętnym posiedzeniu Koła polskiego i na zjeździe redaktorów. Liczni mówcy podnosili po kolei, że ruchawka zbrojna w Królestwie byłaby wielkiem narodowym nieszczęściem, pożądanem chyba tylko dla naszych wrogów. Poczem znany obywatel, p. Wojciech Biechoński, były komisarz rządu narodowego z r. 1863, przedłożył rezolucję o następującej osnowie:

«Gdy dochodzą wieści, że w społeczeństwie, do żywego dotkniętem, budzą się hasła, które uznają, że obecna chwila i warunki są odpowiednie ku zbrojnemu porwanio się, zgromadzeni uważają za swój narodowy obowiązek, by z całą stanowczością wypowiedzieć, że przedsięwzięcia takie uważają w obecnych warunkach za zgubne, narodowej sprawie wręcz szkodliwe i bez nadziejne, i dlatego wzywają społeczeństwo polskie, aby wszelkimi siłami starało się takiemu ruchowi zbrojnemu zapobiedz, a natomiast energją wszystkich warstw narodu skupić do zgodnej pracy nad odrodzeniem narodowym i do wytrwałej walki o prawa narodowe».

Rezolucję powyższą wiec jednogłośnie uchwalił.

Wszystkie trzy manifestacje spotkały się z różnych stron z żywymi oznakami aprobaty i zadowolenia. Na czele tych manifestacji, zwróconych, podług wyrażenia się «Czasu», «przeciw niedojrzałości politycznej jednych, a niesumienności drugich», idzie uchwała Koła polskiego. Jest ona, jak brzmi dalszy komentarz organu krakowskiego, «tak stanowczą w swym sądzie i tak silną przez swoją powagę, iż inicjatorzy ruchu muszą zrozumieć, że moralnie przegrali». Uchwała Koła polskiego «nie pozostawi nikogo w wątpliwości, jaką drogą postępuje społeczeństwo polskie i jak pojmuje swe ideały narodowe».

«Skutek tych uchwał nie może być wątpliwym. Dla wszystkich muszą być one dowodem naszej dojrzałości politycznej, dowodem polityki mężkiej, dowodem odwagi i stanowczości, nad których wyrobieniem przychodzi nam zawsze jeszcze pracować. Dla czynników, które z niepokojów w Królestwie pragnęłyby dla siebie wyciągnąć korzyści, głos społeczeństwa polskiego, podniesiony równocześnie zewsząd, gdzie tylko może być ze swobodą wypowiedziany, jest najsilniejszym odparciem oskarżeń, jest

stwierdzeniem, że nie damy się użyć za narzędzie dla cudzych celów».

W chórze pism, które zamieściły solidarnie oświadczenie, ułożone na zjeździe redaktorów, zabrakło ku ogólnemu zdziwieniu krakowskiej «Nowej Reformy», która, mimo swych skrajnych tradycji, niejednokrotnie umiała zająć trafne stanowisko wobec ważnych faktów i zagadnień polityki narodowej. «Nowa Reforma» zastrzega się wprawdzie stanowczo, że nie popiera usiłowań, zmierzających do ruchu zbrojnego, «nie mających w tej chwili i w obecnym stanie rzeczy realnego gruntu, ani widoków poważnego sukcesu»; stanęła więc właściwie na tym samym gruncie, co reszta pism, lecz z przyczyn, których dość jasno nie tłumaczy, wyłamała się z ogólnej solidarności. Tę chwiejność wytyka jej «Słowo Polskie» następującymi wyrazami:

«W ubliżający godności swej sposób tłumaczy się «Nowa Reforma», że jej «nie udowodniono» agitacji za powstaniem. Tak się tłumaczy oskarżony przed sądem kryminalnym winowajca, ale nie wezwany na sąd opinii publicznej polityk i dziennikarz. Powinien on mieć odwagę wypowiedzenia swego zdania jasno, wyraźnie, bez zastrzeżeń i wykrętów. Trzeba się dziś opowiedzieć odważnie «za» lub «przeciw», nie zaś mydlkować, że zadaniem pisma jest orjentowanie się w położeniu».

Uwaga «Słowa Polskiego» jest słuszną. Mniej szczęśliwą natomiast wydaje się domieszka wszechpolskiej pochopności do wyrzucania poza nawias narodowy każdej odmienniej—w tym wypadku niewątpliwie błędnej—opinii. «Nową Reformę» poddali wszechpolacy nietylko zasłużonej krytyce za jej niejasne stanowisko, ale za jednym zamachem wykluczyli ją «z narodowej prasy polskiej».

Z podobną niespodzianką, jak «Nowa Reforma», wystąpił również «Kurjer Lwowski». Organ ludowców żyje od lat niepamiętnych w tak stanowczej niezgodzie z Kołem polskiem, że już sam ten wzgląd wystarczyłby mu do oświadczenia się przeciw deklaracji Koła. Jakoż i «Kurjer Lwowski» i polskie stronnictwo ludowe, którego rada naczelna wydała umyślną odezwę z powodu przesilenia w Królestwie, zajęły stanowisko odosobnione wobec innych stronnictw, grup i organów. Lecz mimo widocznego wysilania się, aby wyróżnić się koniecznie od «stańczyków» i «ugodowców wszechpolskich», jak ostatnimi czasy przeważano demokrację narodową, i tu rozum wziął ostatecznie górę nad oczywistem szaleństwem. Rada naczelna polskiego stronnictwa ludowego końcowym sensem swoich wywodów stanęła na tym gruncie, co inne partje. Podkreślając «daleko sięgającą różnicę» między powsta-

niem zbrojnym a ruchem strejkowym o burzliwym i krwawym przebiegu, oświadcza zdrowy, chłopski rozum rady naczelnej z naciskiem:

«W pogłoski o blizkim wybuchu powstania, mimo alarmu, podniesionego pod wpływem grozy wypadków, nie wierzymy, bo ufamy w zdrowy instynkt narodu».

Na biegunowo różnym stanowisku, niż rezolucja Koła polskiego i uchwały zjazdu dziennikarzy oraz wiecu obywatelskiego we Lwowie stanęli—socjaliści. Partja, której założyciele przed laty 25 poczytywali uczucia i dążenia narodowe, jako przeżytek barbarzyństwa, a która unarodowiła się dopiero w r. 1893 w drodze uchwały, zapadłej na konferencji paryskiej, stała się dziś mistrzynią patrijotyzmu wszystkich polaków. Ona to ujmuje porzuconą przez wszystkie partje polskie chorągiew «powstania». Droga do dyktatury rewolucyjnej w narodzie nie jest wszakże łatwą w czasach obecnych. Wpoprzek niej stanęła solidarna i niezłomna opinja przygniatającej większości polskiego ogółu. W kierunku tej przeszkody padają niesłychane zlorzeczenia i obelgi prasy socjalistycznej. «Targowicą stańczykowsko-wszechpolską», «skartelowaną szajką zdrajców narodu» obwołuje organ socjalistów krakowskich, właściwym sobie stylem, wszystkich, którzy uznali za swój patrijotyczny obowiązek powiedzieć głośno i wyraźnie przed całym światem, że myśl o ruchu zbrojnym na ziemiach polskich uważają za zbrodnię przeciw narodowi. Tej zapory, jaką utworzył dojrzały w długoletnim cierpieniu patrijotyczny ogół polski przeciw każdej nowej próbie gwałtownego wyładowania się rozpacz, czy niecierpliwości, nie złamie żadne socjalistyczne, ani jakiegokolwiek inne warcholstwo.

Rezolucję Koła polskiego w Wiedniu i odezwę zjazdu redaktorów powtórzyły w całej osnowie najwybitniejsze dzienniki europejskie wszystkich języków. Prasa angielska, francuska i austriacko-niemiecka nie szczędzi pochwał naszej dojrzałości politycznej.

Ton.

## Z POWODU UCHWAŁY

### KOŁA POLSKIEGO.

(Interview.)

W wielkiej sali kolumnowej parlamentu wiedeńskiego spotkałem jednego z głównych przywódców Koła polskiego.

— Uchwala, powzięta przez Koło w sprawie wypadków warszawskich—rzekłem—jest w tej chwili przedmiotem powszechnej uwagi. Jakie powody skłoniły Koło do wydania takiej odezwy?

Pan X uśmiechnął się.



— Wie pan? Dziś rano miałem niezwykłą wizytę. Odwiedził mnie jakiś przejeżdżny dziennikarz angielski, udający się do Petersburga. I zadał mi to samo pytanie, które teraz słyszę z ust pańskich.

— Czy otrzymał żądane objaśnienie?

— Tak, i mogę panu powtórzyć mniej więcej dosłownie, co mu powiedziałem.

Usiedliśmy w kącie na kanapie, i p. X. zaczął mówić.

— Rzekłem cudzoziemcowi, co następuje:

Pojmuje pan, że to, co się dzieje w pogranicznej prowincji, nie może być dla nas obojętnem. Przeciwnie, jest rzeczą nader groźną dla spokoju umysłów, a może nawet dla spokoju materialnego w Galicji. My mamy przecież także u siebie do zwalczania ruch socjalistyczny, starający się wyzyskać wszystkie dawne tradycje spiskowe i powstańcze. Dawniej społeczeństwo polskie w Galicji, nie mogąc radzić samo o sobie, znajdowało się w stanie chronicznej gorączki. Od lat czterdziestu, to znaczy od chwili, kiedy rząd austriacki, zaufawszy polakom, oddał im w ręce stanowczy wpływ na społeczeństwo galicyjskie, od czasu zatem, kiedy opinja ludzi poważnych mogła objawiać się wyraźnie nie tylko pismem i słowem, ale także pracą społeczną, kraj uspokoił się. Rząd austriacki tylko winszować sobie tego może, iż polakom zaufał. Tak samo winszować sobie tego mogą wszyscy zwolennicy życia konstytucyjnego w Austrii. Nam zaś jaknajbardziej o to chodzić musi, aby ludność nie odrywała się od pracy kulturalnej, aby nie dała się porwać socjalistycznym wichrzyciom. Dlatego musieliśmy odezwać się do mieszkańców naszego kraju, domagając się od nich spokoju.

Ale przynaję, że nie pojmuję dobrze, jakim sposobem mogło przyjść w Warszawie i w całym Królestwie Polskiem do tego, co się stało. Nie chcę ani przez chwilę myśleć, aby było prawdą to, co u nas powiadają niektórzy, iż znalazły się osoby interesowane, które pragnęły zaburzeń, sądząc, że rozruchy w Królestwie zapobiegną wprowadzeniu do tego kraju ujemnych dla nich reform, których całe państwo oczekuje. A i to wydaje mi się zupełnie jasnym, że jeśli pokój ościennych krajów ma być zabezpieczony, trzeba koniecznie w Królestwie dać żywiołom miejscowym a poważnym takie wpływy, któreby mogły przeszkodzić ponowieniu się podobnych nieszczęść, jakich widownią była Warszawa i inne ogniska przemysłowe tego kraju.

Inne podejrzenie, które w Wiedniu nieraz daje się słyszeć, składa winę za wypadki w Królestwie na pruskich agentów prowokacyjnych. Temu wierzyć trudno, bo trzeba by wówczas również w to wierzyć, iż rząd pruski miesza się do wewnętrznych spraw rosyjskich, i więcej nawet, że stawia rządowi rosyjskiemu warunki, dotyczące tych spraw wewnętrznych, i wreszcie, że prawdą jest rozgłoszona przez wiedeńskie dzienniki wiadomość, jakoby prezes Komitetu ministrów

w Petersburgu miał oświadczyć, iż wprowadzenie reform do Królestwa Polskiego utrudnionem jest przez względy na Berlin. Ja poczytuję te opowieści za bajkę, bo wiem, że w Austrii zaprotestowanoby stanowczo przeciwko wszelkiej interwencji obcego, chociażby sprzymierzonego państwa do spraw wewnętrznych. Mam zaś zbyt wysokie wyobrażenie o godności narodu rosyjskiego, bym sądził, iż zniósłby on mieszanie się jakiegokolwiek mocarstwa obcego do zarządu we własnym państwie.

Z tego samego względu i nam nie przystoi udzielać rad nieproszonych... Sądę tylko, że Koło polskie w Wiedniu spełniło swój obowiązek, wzywając ludność polską do tego, iżby nie przerywała spokojnej pracy koło własnego dobra.

Przed nam i zjawil się ugalonowany woźny. Pan X. wstał śpiesznie.

— Wzywają mnie do sali... Zdaje mi się wszakże, iż powtórzyłem panu zupełnie dokładnie to, co dziś rano mówiłem do cudzoziemskiego dziennikarza.

Wiedeń.

Gordon.

## Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Przed trzema laty Górny Szląsk był na wszystkich ustach polskich. Garść młodzieńców, liczących siły na zamiary, wykrzyknęła dumnie, iż odrodzenie narodu starej dzielnicy piastowskiej jest faktem dokonany. Kto temu nie wierzył, poczytany był za targowiczanina lub przynajmniej za „ugodowca“. P. Marcin Biedermann z Poznania założył „Górnoślązaka“ i redakcję jego powierzył kilku akademikom, których więzienie pruskie otaczało już nimbem męczeństwa. Ci rzucili śmiało hasło: „Precz z centrum!“

Olbryzima większość prasy warszawskiej, część prasy galicyjskiej i wielkopolskiej pochwyliła je bezkrytycznie i radośnie. Tych, którzy opierali się owej polityce krzykactwa, albo, jak ją ktoś nazwał w Poznaniu, „szerokiej gęby“, mianowano zdrajcami, nie bacząc na poprzednie zasługi. Los ten spotkał nawet dzielnego i niezmordowanego szermierza sprawy polskiej na Szlązku, p. Napieralskiego. Redaktorowie „Górnoślązaka“ głosili, że ruch narodowy na Górnym Szlązku oparł się na niewzruszonych podstawach, że nie potrzebuje obcych kursów, bo sam zwyciężyć może i musi. Wynik wyborów do parlamentu był pierwszym strumieniem zimnej wody na rozgorączkowane głowy. Tylko jeden kandydat narodowy zdobył mandat, i to przy pomocy socjalistów: p. Korfanty.

Trzy lata minęły—i przechwałki młodych akademików, którym w ręce dano od razu buławy marszałkowskie, nie ziściły się wcale. Odrodzenie narodu Górnego Szlązka nie tylko nie uczyniło zapowiedzianych postępów, lecz przeciwnie nawet, jak gdyby zwolniło *tempa*. Przed pojawieniem się na widowni szląskiej

pp. Korfantego, Kowalczyka *et consortes*, ruch narodowy, kierowany ostrożnie i roztropnie przez p. Napieralskiego, miał przeciwników w rządzie i hakatystach, ale miał sojusznika—w centrowcach. Teraz centrowcy przeszli na stronę przeciwników. W kraju pobożnym i do swych duszpasterzów przywiązanym, sprawa polska straciła poparcie duchowieństwa. I co najgorsza, mimo wszelkich starań i usiłowań, w szeregach polskich nie można było doprowadzić do zgody. Nie będzie rozstrząsali, kto tego był winą i w jakim stopniu. W każdym razie gorzka to jest prawda, że im trudniejsze czyniły się warunki walki, tem żywsze były niesnaski między przywódcami polskimi.

Minął szmat czasu—i oto opinja publiczna polska zaczyna jaśniej patrzeć na stan rzeczy. Znamiennie są artykuły, które zamieścił w ostatnich dniach „Orędownik“. Świadczą one wyraźnie, że poznańskie sfery ludowe zdają sobie sprawę z wartości polityki, prowadzonej na Górnym Szlązku przez akademicką młodzież.

Lud górnoślązki, od pięciu stuleci zostający pod rządem i wpływem niemieckim, nie mógł temu wpływowi nie uleść. Zachował mowę i obyczaje przodków. Węzły, które go ongi łączyły z polską ojczyzną, rozluźniły się bardzo. Chłop górnoślązki nie mówi o sobie: jestem Niemiec. Ale mówi najczęściej: jestem górnoślązak. Niemiecka kultura wycisnęła na nim swe piętno. Przyzwyczail się w ciągu wieków do rządów niemieckich. Przyzwyczajenie to jest tak mocne, że bywały wypadki, iż młódź górnoślązka, wychodząc z wiecu polskiego, na którym z zapalem oklaskiwała apostołów odrodzenia narodowego—że wychodząc z takich patriotycznych polskich zgromadzeń, młódź górnoślązka, chcąc dać upust wewnętrznej podnieceniu, nie znajdowała innej piosenki, jak: „*Ich bin ein Preusse...*“

To, co jest dziełem stuleci, da się tylko zwolna odrobić. Pojmowali to wszyscy dotychczasowi działacze polscy na Górnym Szlązku i zbożną pracą prowadzili oględnie i rozważnie. Młodzi agitatorowie z „Górnoślązaka“ inaczej sobie poczęli. Dla nich nie było drogi pośredniej. Gwałtownymi wystąpieniami zrazili do siebie żywioty niepewne jeszcze i wahające się—przerzucili je na stronę niemiecką.

„Orędownik“ protestuje przeciw mianowaniu hakatystami tych górnoślązaków, którzy, acz są lojalnymi obywatelami pruskimi, zwalczali i zwalczają system germanizacyjny. Za przykład wziął ks. Stanisława Stephana, redaktora katowickiej „Gazety Katolickiej“. „Orędownik“ z godną podniesienia odwagą cywilną dowodzi, iż w działalności tego księdza niema nic, coby pozwalało przezywać go hakatystą. Był on przeciwnikiem narodowego ruchu polskiego—tego, którym kierują pp. Korfanty, Kowalczyk i ich towarzysze—nie był nigdy patriotą polskim, ale równocześnie występował przeciw bezmyślnej germanizacji, bronil



praw języka i obyczajów górnoszlązkich przed zakusami germanizacji.

Takich duchownych, jak ks. Stephan, jest na Szlązku bardzo wielu. Poprzedni działacze polscy starali się ich pozyskać dla sprawy narodowej, usiłowali rozniecić drzemiące w głębinach duszy iskierki... Młodzi akademicy, z tą bezwzględnością, która cechuje niedojrzałość polityczną, zamianowali ich hakatystami, najniebezpieczniejszymi wrogami polskości. I ogół polski widział później fakty niesłychanie smutne: księży górnoszlązkich o wybitnie słowiańskich nazwiskach, którzy w zacietrzewieniu stronnictwa odmawiali rozgrzeszenia czytelnikom polskich gazet...

Akcja „Górnoszlązaka“ mogła pochlubić się jednym tylko konkretnym zwycięstwem: mandatem p. Korfantego. Atoli i to zwycięstwo okazuje się Pyrrusowem. Mandat p. Korfantego został przez parlamentarną komisję rugów unieważniony. Nie ulega wątpliwości, że sejm Rzeszy zatwierdzi uchwałę komisji. A podlega wątpliwości, czy p. Korfanty na ponowny wybór liczyć może. Albowiem—jak donoszą dzienniki wielkopolskie i górnoszląskie—socjaliści nie dadzą mu swego poparcia, nie da mu go także podobno p. Napieralski, redaktor „Katolika“, który potężnych swych wpływów nie utracił.

P. Korfanty, zostawszy posłem, „dolał wody do swego wina“. W parlamencie mógłby świadczyć sprawie polskiej na Górnym Szlązku przysługi. Nie naszą jest jednak rzeczą rozsądzać, czy wyborcy polscy w Katowicach mają za nim ścierać kopje, lub nie mają.

Kwestją osoby posła ma w tym wypadku drugorzędne znaczenie. Natomiast bardzo poważne znaczenie miałyby okoliczności, gdyby ów mandat katowicki został stracony dla Polaków. Taka porażka musiałaby wpłynąć fatalnie na usposobienie ludności, niedawno rozbudzonej narodowo. I dlatego wydaje się koniecznym, aby wszystkie żywioły polskie na Górnym Szlązku zjednoczyły się w tej walce i poszły polem, ramię do ramienia. Jeśli kandydatura p. Korfantego nie mogłaby doprowadzić do zgody, należałoby pomyśleć o innej. P. Korfanty sam z pewnością wyżej sobie ceni dobro sprawy ogólnej, niż własną ambicję. Zaś dobro sprawy polskiej na Górnym Szlązku wymaga, aby mandat katowicki przy ponownych wyborach nie wypadł z rąk polskich.

E—sa.

## ZA KORDONEM.

Rozruchy w Królestwie i „tertius gaudens“. Z praktyk terroru. Ludowcy galicyjscy wobec strejków warszawskich. Z naszych niedomagań. Myśli programowe Kraszewskiego. „Świat Słowiański“ o zbliżeniu polsko-rosyjskiem.

Z powodu rozruchów warszawskich podnosi „Czas“ w jednym ze swoich artykułów, że wszelkie nie-

pokoje na ziemiach polskich, podległych berłu rosyjskiemu, zawsze wychodziły na korzyść sąsiednich Prus. O tem powinni pamiętać ci, którzy w obecnych czasach usiłują prowadzić w Królestwie politykę nieustannego fermentu i zaburzeń. Zwłaszcza ostatnie pół wieku naszej porozbiorowej historii dowodzi, jak zřęcznie umiał ten *tertius gaudens* wyzyskiwać wszelkie nasze narodowe ruchy.

«Równocześnie dzieje dyplomacji europejskiej dowodzą, że stosunki polsko-rosyjskie były ową misterną struną, którą umiała wygrać polityka pruska, utwierdzać w Rosji system represji, przesadzać ciągle wielkość niebezpieczeństwa sprawy polskiej, a równocześnie rość w potęgę, rozszerzać swe granice, uragać światu — i nas dusić. Tę prawdę, którą dawniej niewielu przejrzało, dziś każdy z nas rozumieć musi. Nie rozumieją jej jeszcze w Rosji; nie chcą dopuścić do jej zrozumienia».

Rozpatrując wewnętrzne, domowe niejako znaczenie tego fermentu, jaki zapanował w Królestwie, podkreśla «Czas» wiadomość, nadeszłą z Warszawy, iż kierownicy ruchu zaczynają posługiwać się terrorem wobec własnego społeczeństwa, czego wymownym objawem ma być lista z wyrokami śmierci, ogłoszona przez jakiś komitet socjalistyczny.

«Nie chcemy wierzyć — mówi pismo krakowskie — aby do tego przyszło. To byłoby zbrodnia podłości i ohydny. Nie możemy przypuszczać nawet o przeciwniku, że by chciał siebie plamić taką hańbą».

Wobec tego, co się dzieje, wobec ciągłego podniecania umysłów z jednej strony, a surowej represji z drugiej, społeczeństwo jest, zdaniem «Czasu» bezsilne, niema bowiem «żadnego oparcia, żadnego środka działania». Na jedno tylko może się społeczeństwo zdobyć: na akt natury moralnej: «na potępienie tego wszystkiego, co tak straszne nieszczęście na kraj ściąga».

W artykule «Prasa ludowa wobec strejków» przestrzega «Czas» przed braniem zbyt serjo bałamutnych wystąpień organów stronnictwa ludowego w Galicji w sprawie bezrobocia w Królestwie. Przytoczywszy z «Przyjaciela Ludu» pełen demagogicznego patosu apel rewolucyjny, w którym organ ludowców wygraża zemstą szlachcie polskiej, zauważa «Czas»:

«Opinię polską, nie znającą «tajników» partji ludowej i psychologii jej przywódców, powyższe wyraźne wezwanie do ruchu zbrojnego i terroru mogło narazie nie tylko zadziwić, ale i przerazić. Fakt jednak, że w Królestwie Polskiem lud wiejski stoi zdala od ruchu strejkowego, tudzież, że chłop w Galicji, coraz więcej narodowo uświadomiony, patrzy na życie bardzo trzeźwo, a z drugiej strony to, że ojcem duchowym nowego kursu ludowców był p. Karol Lewakowski, który umyślnie na zgromadzenie Rady naczelnej do Krakowa przybył — sprowadzając odrazu całą rzecz do właściwego poziomu, to jest do czezej demonstracji i komedji sztabu partji».

«Dziennik Polski» poświęca kil-

ka trafnych uwag małemu wyrobieniu politycznemu naszego ogółu, które objawia się między innymi nieumiejętnością stawiania odpowiednich programów w odpowiedniej porze. Pismo zakordonowe zauważa, że programy nieumiarkowane mogą być w pewnych okolicznościach równie zgubne, jak zupełna bezprogramowość. Ostatnie doświadczenia na tem polu nasuwają «Dziennikowi Polskiemu» niewesołe uwagi:

«Naród polski w ogromnej swej części nie przestał, niestety, do dnia dzisiejszego być narodem wybitnie niepolitycznym. Przez ciąg XIX stulecia byliśmy błędnymi rycearzami wolności, mistykami, ofiarami męczeństwa, apostołami. Nie byliśmy narodem, posiadającym sztukę politykowania. Własnymi niecierpliwymi rękami burzyliśmy każdy przybytek tymczasowy, w którym część narodu przynajmniej mogłaby się wyszkolić, ukrzepić, nauczyć żyć, — czego zaniedbaliśmy uczynić we własnym państwie. Do dnia dzisiejszego do tysięcy oświeconych umysłów polskich nie wyrobił sobie przystępu fakt oczywisty, że polityka jest grą czynników realnych, a nie zachęceń fantastycznych, że jest ona sztuką ubiegania się o rzeczy możliwe do osiągnięcia, że w różnych warunkach i okolicznościach musi ona w rozmaity wyrażać się sposób».

W obecnym czasie ożywionych rozpraw nad kierunkiem polityki narodowej, uważał «Dziennik Polski» za rzecz pożyteczną przypomnieć ogłoszoną przed 33 laty, w setną rocznicę pierwszego rozbioru, broszurę Kraszewskiego «Program Polski». Chociaż więcej romantyk, niż polityk, chociaż krótki zawód publicystyczny w Warszawie w latach, poprzedzających rok 1863 «nie postawił go w szczupłym kole ludzi, patrzących trzeźwo na położenie i niosących Polsce wielkie, realne dobro narodowe, które ona odtrąciła», pisał jednak Kraszewski o polityce powstańczej:

«Rewolucje r. 1794, 1830, 1863, wyniszczały nas coraz bardziej. Droga do odzyskania bytu przez nie wskazana, okazała się nie tylko niemożliwą, ale zgubną. Siłą materjalną przeciwko dziesięćkroć większej i doskonale zorganizowanej, nie mogliśmy i nie będziemy nigdy mogli nic począć».

A na innym miejscu: «Nie wierzymy w rewolucje pięściowe, nie chcemy spisków i knowań pokątnych; bronić się chcemy od zagłady na wszystkich drogach jawnych i dostępnych». Stosunek nasz do Rosji, polegający na represjach i nienawiści, uważał Kraszewski za tymczasowy. Wierzył w możliwość szczerego i trwałego zbliżenia. Rosja, zdaniem Kraszewskiego, to naturalny teren zbytu dla wytwórczości polskiej na każdym polu. Jak Czacki, Staszic, Czartoryski—Kraszewski w programie swym wskazywał nam drogę na wschód.

Zbliżeniem polsko-rosyjskiem zajmuje się w pierwszym swym zeszytacie nowopowstały «Świat Słowiański». Organ krakowskiego Klubu słowiańskiego wypowiada głębokie



przekonanie, iż «porozumienie się społeczeństwa polskiego z imponującym moralnie i liczebnie odłamem inteligencji narodu rosyjskiego, skupionym przy sztandarze postępu i sprawiedliwości, jest nietylko pożądanem w imię wspólnego dobra, ale dziś znacznie możliwszem, niż w czasach podobnych usiłowań dawniejszych».

«Znikła jedna wielka przeszkoda. Proces demokratyzacji społeczeństwa polskiego, dokonywający się stale w ostatnich kilku lat dziesiątkach, usuwa obfite niegdyś źródło podejrzliwości, a nawet niechęci zasadniczej do nas najlepszych reprezentantów narodu — z natury demokratycznego. Dziś znacznie trudniej już było jego quasi-radykałom drapować się pośród nas w płaszczki ludowo-demokratycznych dobrodziejów, na wzór Milutina i Czerkaskiego etc. i tą drogą idealizować we własnych nawet oczach szowinistyczne apetyty».

Wprawdzie po okresie entuzjazmu może przyjść znowu czas, gdy szowinizm zażąda dla siebie karmy, ale tembardziej nie należy «czekać apatycznie tej chwili». «Jest dosyć jeszcze czasu do nawiązania takich stosunków, które zmniejszą grożące nam niebezpieczeństwo», niebezpieczeństwo wspólne, przed którym bronić się powinny wspólnymi siłami lepsze żywioły obu narodów.

Gryf.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### Z TYGODNIA.

Cesarz Franciszek - Józef, w roli króla węgierskiego, naradza się po kolei z hr. Andrassym, z pp. Szellem i Weckerle i waha się potrosze, komu ma polecić utworzenie gabinetu. Z rozmowy z p. Kossuthem przekonał się, że stronnictwo niezależności stale i stanowczo dążyć będzie do zastąpienia unji realnej, która łączy Austrię z Węgrami, przez wspólną armję, wspólną dyplomację i wspólną politykę zewnętrzną ekonomiczną, przez unję osobistą, zdobiącą koroną św. Szczepana czoła cesarzów austriackich, ale czyniącą z królestwa węgierskiego państwo zupełnie samoistne, jak samoistnymi były Hanower i Anglja, gdy jednego miały króla. P. Kossuth doznał, jak wiadomo, przyjęcia najżyczliwszego, jakkolwiek cesarz Franciszek - Józef jest przeciwnikiem stanowczym zmiany doraźnej stosunków istniejących. Sędziwy monarcha i dzielny wódz stronnictwa niezależności zrozumieli się wzajemnie. Cesarz widzi jasno, że ugody austro-węgierskiej, zawartej przed laty czterdziestu, zachować już dziś w całej pełni nie można; p. Kossuth rozumie, że bezwzględne dążenie do zdobycia niezależności Węgier sprowadziłoby w chwili obecnej następstwa nieobliczalne i zachwiałoby potęgę mocarstw Austro-Węgier, pod której skrzydłami królestwo węgierskie urosło i

rozkwitło. Węgrzy, tak samo jak słowianie austrjacy, widzą grożące im z zewnątrz niebezpieczeństwa i zdają sobie doskonale sprawę z tego, że tylko stojąc pod wspólnym sztandarem, mogą stawić im opór skuteczny. P. Kossuth teki prezesa ministrów nie przyjmie i przyjąć nie może, ponieważ program gabinetu nie może być programem stronnictwa niezależności, ale, jako wódz tego stronnictwa, gotów odstąpić od stanowiska bezwzględnie opozycyjnego, przyobiecując nawet poparcie rządowi, skoro ten choć częściowe tylko ustępstwa w duchu żądań stronnictwa uczyni. Że spodziewać się tego może po p. Szellu, który opuścił obóz liberalny, i po p. Weckerle — jest pewny. Samodzielność ekonomicznej polityki węgierskiej będzie zapewne istotą ustępstw spodziewanych. Wobec obowiązujących długie jeszcze lata traktatów handlowych, samoistność gospodarza węgierska ograniczy się do przeprowadzenia granicy celnej pomiędzy Przed i Zalitawją. Same cła liczyć się będą musiały z taryfami celnymi na innych granicach. Stronnictwo niezależności, bo p. Kossuth nie działał chyba na własną rękę, okazało w chwili przesilenia niezwykłą roztropność polityczną. Umiało utrzymać na wodzy zbyt daleko idące zapędy, umiało, nie zrzekając się w zasadzie niczego, posunąć sprawę, której służy, o krok dalej, nie obrażając ani uczuć cesarza i króla, ani ludów Przedlitawji.

Oficerowie austrjacy jeżdżą wciąż po wilajetach macedońskich. Obudziło to rozmaite podejrzenia, i ludzie drażliwi rozesłali już, gdzie uważali za stosowne, rozmaite wieści alarmujące. Bo w Macedonii dzieje się coraz gorzej. Ledwo stopniały pierwsze śniegi, już przechadzać się zaczęły po kraju cztery zbrojne serbskie i bułgarskie, już zaszło kilka potyczek krwawych pomiędzy nimi a oddziałami wojsk tureckich, już słyhać o wsiach spalonych, o mieszkańcach mordowanych bez żadnej litości. Akcja reformistyczna rosyjsko-austrjaska rozszerzyć się będzie musiała i pogłębić. Już na samym jej początku gabinet angielski zastrzegł się, że pozostawia sobie wolną rękę, ponieważ uważa tę akcję za niewystarczającą. Z ogłoszonej przez „Times“ korespondencji pomiędzy lordem Lansdowne a Portą widać, że ręka angielska nie chce pozostawać nadal w bezczynności. Maluczko, a ozwie się nad Bosforem głos stanowczy posła angielskiego, i sultanowi jęgomości wypadnie go usłuchać. Im dłużej zwleka Porta z wykonaniem programu Muerzstegu, tem położenie staje się zawilsze i drażliwsze, i tem stanowczej objawia się konieczność nadania Macedonji samorządu szerszego, wyzwalającego kraj nieszczęśliwy z pod panowania rządów otomańskich.

Niemcy jakby zaniechały narazie parcia na wschód turecki. Patrzą dalej, hen na ocean Spokojny, i ogarnia je trwoga o przyszłość. A tak szło wszystko, jak z płatką, przez długie lata. Usadowiła

się Germanja na lądzie afrykańskim, po jednej i po drugiej stronie Czarnego lądu, kokietowała z nieboszczką republiką Transwaalską, oparła się w Kiao-Czau i miała nadzieję zagarnięcia całego Szantungu, brała niczyje dotąd, albo kupowała w Hiszpanji wyspy Marszałkowskie, Karoliny, kawalki Nowej Gwinei, Palaos, Samoa, archipelag Bismarka i pożądliwie spoglądała na Jawę, Sumatrę i inne posiadłości holenderskie, ufna, że przypadną jej w udziale, w dniu wcielenia Niderlandów do Rzeszy niemieckiej, a może nawet wcześniej. Opiekowała się gorliwie kolonjami, słała na nie pocziwych swoich plantatorów i kupców, dała im opiekuńcze taryfy celne, budowała stacje morskie i porty wojenne dla swojej floty, na którą nie żałowała grosza. Podróżami do Londynu i podarunkami w rodzaju posagów Fryderyka II, chciała uspić uwagę ludów interesowanych. Przymilała się nawet Japonji. Ale żandarmerja anglo-amerykańsko-japońska oceanu Spokojnego uspić się nie dała. Zaduże ma doświadczenie, a wzrok bystry i wyćwiczony. Wiedzą o tem dobrze australczyki, i przyszła dziś chwila, gdy zaczynają wołać o pomoc. Bo do wysp niemieckich już statki handlowe z Melbourne i Sydneyu nie mają pogo przybić. Cła niebotycznie i przykrości tyśiączne uniemożliwiły wszelki handel poza handlem niemieckim. Prasa australijska żąda wdania się w to wszystko potęgi wielkobrytańskiej. Izby handlowe i ciała parlamentarne kolonij australijskich angielskich proszą jedne po drugich o pomoc i opiekę metropolji. Dobra to chwila dla p. Chamberlaina i jego pomysłu sfederowania imperjum angielskiego w jakąś olbrzymią jednolitą potęgę mocarstwową. Moznaby nawet uzyskać od Australji jakieś poważniejsze zasilki na flotę wszechbrytańską. Stosunki pomiędzy Berlinem a Londynem naprężają się coraz bardziej, i kto wie, czy nie wypadnie wkrótce Germanji albo wyrzec się welt-polityki, zbyt rozpanoszonej, albo narazić się na zatarg, nie wróżyć powodzenia. Może nawet — zatargi.

J. Mz.

**Niemcy.** Projekty umów celnych z Rosją i Austrią przyjęte zostały przez Sejm znaczną większością głosów prawie bez debatów; nawet socjalno-demokraci, zasadniczo przeciwni, ograniczyli się na ten raz krótkim protestem. Pisma półrządowe podają wiadomość, iż hr. Bülow za przeprowadzenie umowy otrzyma od cesarza tytuł księcia. — Podezas projektowanej podróży morskiej, w którą cesarz Wilhelm niebawem udaje się wraz z cesarzową, nastąpić ma na morzu Śródziemnym spotkanie z królewiczem ks. Albertem, który powraca z Dalekiego Wschodu. Jednocześnie wyjeżdża na Daleki Wschód przez Genewę książę Leopold pruski.

Po bezowocnych pertraktacjach, jakie rząd saski prowadził z hr. Montignoso, domagając się wydania księżniczki Pii, sprawa oparła się o sąd włoski. Wyrokiem izby sądowej florenckiej wyznaczony został opiekun księżniczki, przyczem zapewniono jej pobyt przy matce we Florencji.

**Belgja.** Trybunał apelacyjny w Brukseli odrzucił, również jak i sąd pierwszej in-



stancji, powództwo hr. Stefanji Lonyay i jej wierzyteli przeciw królowi belgijskiemu, na tej zasadzie, że interczy ślubne członków domu królewskiego stanowią akty polityczne i przeto nie podlegają rozpoznaniu sądów.

**Węgry.** Prezesem węgierskiej Izby posłów obrany został Just, członek partji Kossutha, na wice-prezesów powołani zostali, bułgar, dyssydent, oraz członek partji narodowej Rakowski. Kryzys ministerjalny trwa wciąż, stosunki za ostrzyły się. Były minister rolnictwa Darani podjął się uformować tymczasowy gabinet. Wobec jednale opozycji, którą napotkał, cofnął się. Między partją liberalną a chorwatami nastąpił rozłam: czterdziestu posłów chorwackich oddzieliło się od liberałów i uformowało swą własną frakcję.

**Rumunja.** Podczas ostatnich wyborów na 70 mandatów ogółem, obranych zostało 63 posłów, należących do partji konserwatywnej. Wobec takiego rezultatu uważają zwyczajtwa rządu za kompletne.

## WOJNA.

Petersburg, 10 (23) lutego.

Wciąż stoją, albo raczej leżą, na przeciwko siebie dwie armje nieprzyjacielskie nad Szache, okopane na przestrzeni 60 wiorst (od Czantanu do Baniupudzy), oddzielone niekiedy kilkuset metrami neutralnego «pasa śmierci», na który wkraczają tylko drobne oddziały ochotników, zazwyczaj pod osłoną nocy rzucające się na warty nieprzyjacielskie, kłujące się nawzajem bagnetami, miażdżące sobie nieostrożne głowy kolbami karabinów lub kulami i odbiegające szybko do swoich. Nie zmienia to w niczem nieruchomej od kilku miesięcy linii frontowej, poza którą wznoszą się stale okopy, zajęte przez większe siły, zabezpieczone drutami kolczastymi, dołami wilczymi i kulorzutami, lejącymi jak wodę strugi kul na atakujących. Centralne pozycje japońskie przedstawiają całe szeregi wzgórz, ufortyfikowane na podobny sposób na kilkanaście wiorst w głąb i są niezmiernie trudne do zdobycia. Zachodnie skrzy-

dło japońskie od Linszipu do Czantanu wzmocnione jest w takiż sam sposób od bitwy pod Sandepu; wschodnie skrzydło od Baniupudzy aż do Chuanzensianu, na kilkadziesiąt wiorst rozciągłości, bronione jest przez samą swoją naturę górzystej miejscowości, gdzie od czasu do czasu przebiegają drobne oddziały konnicy lub piechoty z artylerją górską, zaglądale na przełęcze, któremi idą mało znane drogi górskie.

Wobec ogromnej trudności przełamania centrum japońskiego, wobec nieudanej próby złamania na równinach zachodniego skrzydła w bitwie pod Sandepu, wobec niebezpieczeństwa walk na górzystych przełęczach od wschodu—nie można dziwić się wyczekującej postawie jen. Kuropatkin, rozważającego wciąż możliwe następstwa, które pociągnęłyby za sobą ponowny walny napór na wszystkie linje japońskie, który tak bardzo nie powiódł mu się w październiku, podczas pamiętnej bitwy szachejskiej. A jednak niepodobna stać bez końca w obliczu przeciwnika. Może być, że jen. Kuropatkin jeszcze raz rzuci swe siły na Ojama, napierając na jego skrzydło zachodnie i próbując przedrzeć się przez góry wschodnie. Za miesiąc zima ustanie w Mandzurji i zaczną się roztopy wiosenne. Czas nagli.

Czy Ojama zechce rzucić się na armję Kuropatkin, żadenzy szybko go zwycięstwa? Ostrożny wódz japoński wie, że kosztowałoby go to strat ogromnych, bo i pozycje rosyjskie są silnie ufortyfikowane. Więc także czeka. Istnieją oznaki, że w centrum swoim Ojama ustawił, poza mocnymi okopami, ciężkie 11-calowe armaty oblężnicze, które zgotowały koniec oporowi Portu Artura. Te dalekosiężne potwory artylerji nowoczesnej biją jak młoty i bardzo daleko. Może Ojama liczy na ich skutek? Wojna ma to do siebie, że jej biegu odgadnąć nie można nawet z dziś na jutro. Każ-

dy wódz, rozpoczynając bitwę, powinien być przedewszystkiem przygotowany na niepowodzenie i nieraz tylko w trakcie samej bitwy, często w jej końcu dopiero, znajduje drogę do osiągnięcia celu. Tak więc ani jen. Kuropatkinowi, ani marszałkowi Ojama nie są jeszcze jasne ich zadania nad Szache, chociaż plany tymczasowe są jasne. Jasnym jest także, że bitwa przyjdzie, i do tej bitwy przygotowane są obie strony. Formuła ogólna jest także gotowa: Kuropatkin dąży do Laojanu, Ojama do Mukdena.

Z działań ubocznych na teatrze wojny trzeba zanotować pojawienie się w okolicach kolei, pomiędzy Mukdenem a Charbinem, konnych oddziałów japońskich, które przybrały sobie do pomocy chunchuzów. Uszkodzenie przez nich mostu pod stacją Fandziatuń, zresztą lekkie, zmusiło konną straż pograniczną do ścigania szkodników. Około 200 ludzi w tym pościgu wpadło o kilkadziesiąt wiorst od kolei na regularną konnicę i piechotę japońską i wróciło ze znacznymi stratami (jedno działo stracono także). W tych dniach uszkodzili także japończycy zlekka tor kolejowy już o 150 tylko wiorst od Charbina, przy stacji Jaomyń. Ukazanie się tych oddziałów japońskich o 300 do 400 wiorst powyżej Mukdena grozi pewnymi przerwami w ruchu kolejowym. Widocznie japończycy z pomocą chunchuzów, pozostających na ich żołdzie, chcą zorganizować stałe napady od strony pobliskiej Mongolji na kolej, tę jedyną arterję komunikacyjną armji jen. Kuropatkin, który zapewne zarządził już silny pościg za niebezpiecznymi napastnikami. Ostatnie depesze głoszą, że na wschodnim froncie w okolicach Cinczenzenu 8 bataljonów japońskich zlekka naciska przednie straże rosyjskie.

Szt.



Mapka terenu wojny nad Szache, wykazująca linję, dzielącą obie armje nieprzyjacielskie w lutym r. b.



## Echa wojny.

**Widoki pokoju.** Uporczywe pogłoski o blizkiem zawarciu pokoju wciąż kursują w prasie rosyjskiej i zagranicznej. Pogłoski te wymieniają, jako spodziewanych pośredników, to prezydenta Roosevelta, to króla Edwarda, to ces. Wilhelma, to nawet ces. Franciszka-Józefa. Są to wszakże tylko pogłoski, oparte być może na tem, że pomienione osoby proponowały którejkolwiek stronie swe pośrednictwo. Obie strony dotąd jednak nie myślą o pośrednictwie, jak można wnosić z ich świeżych wynurzeń półurzędowych. Ministerstwo spraw zagranicznych w Tokio ogłosiło d. 5 (18) lutego komunikat, że pogłoski o zakomunikowanych mu jakoby ze strony Rosji warunkach pokoju są bezpodstawne; natomiast zaś «Agencja petersburska» oświadczyła również, że «żadnych propozycji pokojowych od Japonji nie otrzymano». Jak dotąd, obie strony nie zdradzają żadnych tendencji pokojowych. Rosja, aczkolwiek nie ogłasza dalszych mobilizacji wojsk, prowadzi jednak kroki wojenne; Japonja zapewnia, że jej siły militarne i finansowe wytrzymają jeszcze długą wojnę.

O dwóch generalach rozpisyją się w tych dniach obszernie gazety rosyjskie. Jen. Grippenberga, który po bitwie pod Sandepu opuścił swój posterunek i teraz osobiście w Carskiem Siole zdał sprawę ze swoich kroków, posadzany jest przez opinię publiczną to o zwykłe przekroczenie dyscypliny wojskowej, to o przywiezienie poważnych zarzutów fachowych przeciwko strategii jen. Kuropatkina. Obronca Portu Artura, jen. Stessel, w tych dniach przybył wraz ze 168 oficerami do Krymu i udał się do Petersburga, aby zdać sprawę z przebiegu obrony. Witany jako bohater, jen. Stessel musi jednak znosić zarzuty prasy, że kapitulował przedwcześnie lub bez wszelkich honorów i t. p.

**Niemirowiczowi - Danczenko**, zwanemu księciem korespondentów rosyjskich, wyprawiono w Moskwie ucztę. Danczenko, jak wiadomo, jest w teorii przeciwnikiem wszelkich wojen i w korespondencjach swoich podkreśla chętnie ludzkie objawy u wrogów. Był korespondentem z wojny tureckiej, podczas której objawiały się u rosjan idealne porywy wyzwolenia słowian. W nieszcześniejszej wojnie japońskiej, zdaniem Danczenki, podobnych porywów braknie, bo wojna rozgrywa się wśród obcej ludności. Danczenko był jednym z pierwszych, który podnosił u japończyków cechy rycerskie podczas wojny. O chunchuzach wyraził się Danczenko na uczcie, że jest to coś w rodzaju Sycy zaporożkiej, i żałował, że usługi ich odrzucono. Wskutek warunków cenzury wojennej Danczenko o wielu rzeczach nie mógł pisać z placu wojny.

**Tajemnica morza.** W Czifu aresztowano dwóch chińczyków, którzy przyznali się, że zepchnęli z pokładu do morza *attachés* morskich w Porcie Artura: niemieckiego Gilgenheima i francuzkiego Cuverville'a. Może być, że wreszcie wyjaśni się tajemniczy zgon tych dwóch marynarzy, którzy w sierpniu r. z. opuścili na dżonce obłożoną twierdzę. Wiadomość o areszcie chińczyków potwierdza także konsul japoński w Czifu.

**Blokada Władywostoku** przez japończyków faktycznie została oddawna ustanowiona. W tych dniach znowu dwa wielkie statki z węglem wpadły w ręce japońskie; żywność także nie jest od morza dowożona. W obawie przed możliwym obłożeniem Władywostok silnie jest fortyfikowany; naczelnikiem obrony mianowany generał Kazbek.

**Operacje konnicy** rosyjskiej—jak donosi Ojama—znowu rozpoczęły się 1 (14) lutego na zachód od Laojanu. Konne oddziały rosyjskie, w sile 8 do 9 tys. ludzi wraz z działami, chciały przeprowadzić się na lewy brzeg Chunchu, lecz japończycy przeszkadzili temu i ścigali rosyjską konnicę, zadając jej straty.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 20 lutego.

[Odpoczynek świąteczny. Skrócenie dnia roboczego Narady rodziców. Zmiany w prasie. Skutki zastoju].

+ W ubiegłą niedzielę po raz pierwszy, na zasadzie porozumienia się wzajemnego, pozamykali sklepy wszyscy handlujący spożywcami artykułami: rzeźnicy, masarze, piekarze i t. d., co wprawdzie nie nadało miastu naszemu wyglądu angielskiej stolicy, bo na ulicach snuły się bezustanku ożywione tłumy i ruch kołowy nie omdlał — ale jednak sprawa wypoczynku niedzielnego ludzi pracy postąpiła poważnie naprzód. Rzeźnicy tę sprawę zdołali pomyślnie przeprowadzić dzięki solidarności z nimi żydowskich właścicieli sklepów z mięsem, ci bowiem przyrzekli w niedzielę sprzedawać tylko mięso koszerne. Jeżeli ta pożądana reforma się utrzyma, o czem, zdaje się, nie można wątpić, w dni świąteczne będą u nas otwarte te tylko zakłady, których zamykanie przyniosłoby szkodę powszechną: apteki i restauracje. A reforma ta pociągnie za sobą inną: dni wyplat fabrycznych trzeba będzie przełożyć z soboty na piątek albo i czwartek, aby dać możliwość robotnikom kupienia sobie swobodnie czego im potrzeba.

Przemysłowcy nasi podzielili się na piętnaście grup zawodowych i każda grupa osobno naradzać się będzie, jakie ustępstwa możliwymi się okażą przy obecnych warunkach wobec domagań się pracowników. W mniejszych gałęziach przemysłu jednak wielu pracodawców nie czekało na wspólne narady i postanowienia i ułożyło się ze swymi robotnikami polubownie, dzięki czemu ci stanęli do roboty. Największe ustępstwa otrzymali „powoźnicy“, t. j. liczni rzemieślnicy, jak: stolarze, tapicerzy, kowale, lakiernicy, zajęci budową powozów, dano im bowiem *ośmiogodzinny dzień pracy*. W bardzo poważnej ilości zakładów przemysłowych zastępowano się na dziewięciogodzinnym dniu pracy, który, między innymi został przyjęty w całym naszym przemyśle drukarskim. Są jednak gałęzi pracy, gdzie pracownicy nic nie uzyskali obecnie, jak szewcy i tapicerzy, a to z powodu nadmiaru rzemieślników w tych gałęziach i przesilenia ekonomicznego; grał tu także rolę fakt braku fabryk szewskich i tapicerskich, ci pracownicy robią najczęściej we własnych lub w cudzych, ale bardzo małych warsztatach. Różnice więc pomiędzy ekonomicznymi warunkami pracy w różnych gałęziach okazały się dla robotników większe jeszcze po strejkach, aniżeli były przed nimi.

W sprawie szkolnictwa u nas zaszedł fakt dużej doniosłości. Oto, za staraniem p. Stanisława Lewickiego, obywatela z pod Białej, i ks. Świątopelk-Mirskiego, władze pozwoliły na odbycie wiecu rodziców dzieci, uczęszczających do szkół publicznych, i na wiec ten przybył p. Szwarc, kurator warszawskiego okręgu naukowego. Zebranie odbyło się w sali Muzeum pod przewodnictwem p. St. Lewickiego i przy udziale tysiąca osób. Przemawiali pp. Chrzanowski, Nowodworski, Peplowski i inni, przedstawiając kuratorowi życzenia i pragnienia społeczeństwa, które chce polskiej szkoły w Królestwie. P. Szwarc potępił zachowanie się mło-

dzieży szkolnej, ale odłączywszy je, jako osobną sprawę, od starań rodziców o polską szkołę, zapewnił zebranych, że pragnienia te rozumie, że wydają mu się one naturalnymi, i że w obecnym czasie mają one szanse urzeczywistnienia się; potrzeba jednak, aby dzieci jutro (w poniedziałek) wróciły do szkół, „bo czas drogi, koniec roku blizki, a kursy długie“. Mówcy prosili o zwłokę. Zwrócono też kuratorowi uwagę na potrzebę swobodnego poruszania spraw szkolnych w prasie, na co odpowiedział, iż tego bardzo pragnie, ale że to nie od niego zależy. Zebranie, na wniosek p. A. Peplowskiego, przyjęło przez akklamację rezolucję następującą: nauka w szkołach przerwaną będzie aż do września, aby dać czas władzom zreorganizować szkołę dzisiejszą na inną, odpowiadającą życzeniom polskiego społeczeństwa.

Poważne zmiany gotują się w prasie naszej codziennej. „Goniec“, pismo wychodzące dwa razy dziennie, własność pp. Granowskiego, Gutowskiego i Mieszczańskiego, po nieporozumieniach, skutkiem których prawie wszyscy współpracownicy wystąpili z redakcji, przeszedł na własność hr. Maurycego Zamoyskiego, p. Eligjusza Niewiadomskiego, malarza i krytyka, oraz p. Marjana Lutosławskiego, inżyniera. Nowa redakcja już od dziś jest czynna. „Kurjer Codzienny“ zmienił również właściciela i ma się zreformować gruntownie. I jedno i drugie pismo, jak mnie zapewniano, posiadać będzie wyraźną barwę polityczną. Od 1 marca „Dziennik dla Wszystkich“, obecnie własność p. Jana Jeleńskiego, zmieni także barwę, program — i ton.

Redaktorowie codziennych pism polskich zwrócili się, jak wiadomo, do p. Kobeko o powołanie i przedstawicieli polskiej prasy do narad komisji nad reformą cenzury. P. Kobeko odpowiedział: „o czasie zaproszenia panów na narady w sprawie ustawy prasowej zawiadomię we właściwej chwili“; ten udział jest więc, jak z tego widać, postanowiony.

Skutki zastoju dają się czuć coraz bardziej; właściciele domów narzekają, że lokatorzy nie płacą komornego i w „Kole gospodarzy i lokatorów“ czynią starania o wspólną akcję, mającą na celu ulgi w opłacie podatków i rat kredytowych. Na ulicy Gęsiej i Dzikiej, gdzie wrzało od handlowego ruchu, w każdym domu są puste sklepy do wynajęcia; żebractwo się wzmożło do rozmiarów nigdy nie pamiętanych; do sklepów wchodzi żebrzących po dziesięciu do dwudziestu na godzinę, na ulicy przechodnie zatrzymywani są co kilka kroków żądaniem jałmużny.

Wk.

+ Ober-policmajster nakazał, aby nie zabijano deskami okien sklepowych i wystaw, lub też żeby te deski malowano na kolor murów, tak aby nie zwracały na siebie uwagi. Jednocześnie ober-policmajster polecił doprowadzić do porządku szлды sklepowe i nakazał policji przestrzegać ściśle przepisu, żeby wszelkie napisy i ogłoszenia w sklepach i zakładach publicznych wypisywano także w języku rosyjskim obok polskiego.

+ Czytamy w «Echach Płockich»: Rolnicy są wprost zatrwożeni objawami gremjalnego wychodźstwa ludzi ze wsi do Ameryki. Poprostu zjawia się pytanie: jeżeli wychodźstwo, jakie już obecnie istnieje, trwać



będzie w dalszym ciągu, czy można będzie prowadzić roboty około uprawy roli? Już obecnie wychodzą masami, z każdej niemal wsi wychodzi po kilka, kilkanaście osób, a pod wiosną zapowiadają zwiększenie się ruchu emigracyjnego.

## WIEC RODZICÓW.

O naradzie rodziców, odbytej w Warszawie w ubiegłą niedzielę za zezwoleniem władzy (patrz korespondencję z Warszawy), otrzymujemy jeszcze od innego korespondenta następujące sprawozdanie:

Spora sala Muzeum wypełniła się po brzegi, może nawet nieco nad brzegi. Wejście było za biletami. Przynajmniej trzecią część zebranych stanowiły kobiety.

Zebrań zaczęło się po jedenastej zrana—oczekiwano na przybycie kuratora. Widać i czuć było stan gorączkowy.

Na przewodniczącego wybrano inicjatora zebrań, p. Stanisława Lewickiego, ziemianina z pod Białą.

Przemawiało kolejno kilku mówców. Były to wszystko niby wstępy do rzeczy, przedstawiające stan sprawy, określające stosunek rodziców do postępowania dzieci. Niektóre z tych przemówień nastrojone były na ton wysoce deklamacyjny.

Około godz. 12, podczas przemówienia p. Nowodworskiego, rozległ się przytłumiony okrzyk: «miejsce dla p. Szwarca». Kurator usiadł około przewodniczącego i słuchał końca przemówienia. Późem sam zabrał głos.

Kurator położył przedewszystkiem nacisk, że sprawa składa się z dwu momentów: z zaburzenia uczniów i z żądań społeczeństwa szkół polskich. Co do pierwszego, władza szkolna domaga się spokoju i im prędzej on nastąpi, tem dzieci mniej ucierpią, a żądania społeczeństwa będą miały więcej widoków urzeczywistnienia. Co do tych żądań kurator nie robił wyraźnych nadziei, ale oświadczył od siebie, że żądanie narodu, mającego kulturę, literaturę świętą i przeszłość sławną, aby dzieci jego uczyły się w ojczyznym języku, jest zrozumiałe i racjonalne. Podczas kilkakrotnych przemówień użył nawet kurator wyrażenia: «wszyscy to rozumieją». P. Szwarce usiłował przekonać obecnych, że żądań szkoły polskiej nie należy popierać zaburzeniami szkolnemi.

Wtedy zwrócił się do kuratora mecenas Peplowski z mową, w której go zaklinał, aby i on, kurator, poparł żądanie całego narodu, tem zasłuży się Państwu i zostawi piękną pamięć wśród Polaków.

P. Szwarce wprost nie odpowiedział, ale raz jeszcze zapewnił, że pragnienia społeczeństwa rozumie,

uznaje i że usiłowania, a nawet osiągnięcie skutku uważa za możliwe. Mecenas Peplowski jał wtedy upewniać, że dla uspokojenia dzieci niezbędne jest przyrzeczenie, a choćby obietnica, że się najgorętsze pragnienia ziszczą.

Kurator postawił żądanie, aby rodzice, uspokoiwszy dzieci, przysłali je do szkoły nazajutrz.

Rozległy się protesty, dowodzące, że czas to zbyt krótki. Żądano tygodnia i dwu. Kurator obstawał przy jutrze, dowodząc, że czas drogi, koniec roku blizki, a kursy długie.

P. Ignacy Chrzanowski, dowodząc, iż dla uspokojenia dzieci i rodziców w kraju całym potrzebny jest czas dłuższy, oraz możność omówienia otwartego sprawy w prasie, prosił kuratora o pośrednictwo. P. Szwarce odrzekł, iż tak, jak zgodził się na zupełnie szczerą naradę i prosił nawet o szczerotę, tak też pragnie, aby prasa miała wszelką swobodę głosu w tej sprawie, ale to od niego nie zależy.

Ostatecznie, na wniosek mec. Peplowskiego, prezydujący p. Lewicki ogłosił następującą rezolucję, która nie była wprawdzie poddana pod głosowanie, ale, o ile można było sądzić z okrzyków i oklasków, odpowiadała pragnieniom większości:

„Zebrani w liczbie przeszło tysiąca osób rodzice i opiekunowie, po wyczerpujących rozprawach i uznaniu, iż obecne wypadki w zakładach naukowych są wynikiem całego systemu istniejącego szkolnictwa, i że stan ten wkłada na nich obowiązek wystąpienia w możliwej w obecnym położeniu formie o przywrócenie w najkrótszym czasie szkoły polskiej—postanowili, po przedstawieniu wyniku swych narad obecnemu na zebraniu kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, żądać przez tegoż kuratora: przywrócenia szkoły polskiej i nieotwierania szkół, obecnie istniejących, aż do ukonstytuowania żądanej szkoły polskiej“.

We środę zaś, d. 22 b. m., pisma warszawskie ogłosiły zastępujące zawiadomienie kuratora:

„Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, iż za zgodą głównego naczelnika kraju, wykłady szkolne we wszystkich średnich zakładach szkolnych męzkich i żeńskich m. Warszawy, podległych ministerstwu oświaty, oprócz warszawskich gimnazjów I i VI męzkiego, oraz I i III żeńskiego, ulegają zawieszeniu aż do czasu specjalnego rozporządzenia.

Dla prawosławnych, kształcących się w innych średnich zakładach szkolnych męzkich i żeńskich, w krótkim czasie będą zorganizowane wykłady szkolne“.

Zawieszono również wykłady w szkole prywatnej p. W. Górskiego.

L.

## BEZROBOCIE W KRÓLESTWIE.

W Warszawie.

Teraz dopiero, po ustaniu jeneralnego strejku, odbywają się narady przemysłowców i porozumienia z robotnikami o polepszenie warunków ich bytu i pracy.

W gmachu Muzeum rolnictwa i przemysłu odbyła się narada przedstawicieli różnych gałęzi przemysłu. Zebranie to było tylko następstwem całego szeregu narad pojedynczych grup fabrykantów, które się wyraziły depeszą, wysłaną do ministra skarbu, o dopuszczenie przedstawicieli warszawskich fabryk do narad. Dyrektor fabryki Rudzkiego, p. Rodkiewicz, zabrał głos, ażeby zaprzeczyć kursującej po mieście relacji z tego posiedzenia i zaznaczyć, że wszyscy bez wyjątku przemysłowcy uważali za możliwe tylko polubowne porozumienie pomiędzy pracodawcami i pracownikami, bez uciekania się do jakiegobądź represji. Uznano za konieczne podzielić się na grupy oddzielnych działów przemysłu, a następnie odczytano kwestjonariusz, który zostanie rozesłany przedstawicielom oddzielnych grup dla przygotowania materiału dla delegatów, którzy w imieniu przemysłowców warszawskich będą powołani do Petersburga, stosownie do odpowiedzi, otrzymanej od ministra skarbu.

Rokowania między pracodawcami a pracownikami w zakładach przemysłowych i fabrycznych dały w niektórych działach wyniki pomyślne. I tak w browarach warszawskich już rozpoczęto pracę. Robotnicy uzyskali skrócenie o godzinę dnia roboczego, oraz podniesienie zapłaty w stosunku 10 proc. dotychczasowego zarobku, z tem zastrzeżeniem, że minimalny zarobek robotnika wynosić będzie w przyszłości 80 kop. za dzień roboczy. Również porozumienie na podobnych warunkach nastąpiło między właścicielami większych piekarni, które od dwóch przeszło tygodni były beczynne. Toczą się rokowania we wszystkich zakładach żelaznych. W fabrykach Rudzkiego, Lilpopa, Gerlacha robotnicy przedstawili swoje żądania. Mniejsze gałęzie przemysłu fabrycznego, jak powroźnicy, kamieniarze, powrócili do pracy. Właściciele większych garbarni warszawskich doszli również do porozumienia ze swymi robotnikami.

Przy ul. Elektoralnej, do wyjeżdżającego w karecie właściciela znanej fabryki wyrobów platerowanych, Józefa Frageta, nieznani sprawcy dali trzy strzały rewolwerowe (jeden z nich zlekką kontuzjował p. Frageta w rękę) i zbiegli. „Warsz. Dniewn.“, opisując napad, zaznacza, iż jeden z uczestników był w ubraniu i czapce uczniów szkoły handlowej, a dwaj—po cywilnemu. Nazajutrz robotnicy fabryki p. Frageta, w liczbie około 400, zgromadzili się na dziedzińcu fabrycznym celem wyrażenia swemu pracodawcy oburzenia na tych złoczyńców, którzy strzelali do niego. Jednocześnie robotnicy oświadczyli, że pragną przystąpić do pracy, aby tem okazać swe zaufanie i szacunek dla p. Frageta. Wobec tego p. Fraget oznajmił im, że zga-



dza się na podniesienie płacy o 10 proc. i skrócenie dnia roboczego do 9 godzin. Robotnicy pracę rozpoczęli, a następnie znowu przerwali.

Kupcy chrześcijańscy w Warszawie uchwalili zamykać sklepy w niedzielę. Wyjątek stanowią sklepiki spożywcze.

Na rogu ulic Żytniej i Wroniej postrzelono pracownika fabryki platerów Korozadowicza. Z sześciu strzałów rewolwerowych jeden trafił go dość niebezpiecznie w policzek, nadto cięto go nożem w łopatkę.

Zecerzy również zyskali odpoczynek niedzielny i dlatego poranne pisma poniedziałkowe nie będą w Warszawie wychodzić. Na upamiętnienie tej uchwały, zecerzy polskich pism codziennych udali się na nabożeństwo dziękczynne w kościele M. B. Łaskawej.

Kontrolerzy, konduktorzy i woźnicy tramwajów miejskich wystąpili ze zbiorową prośbą do władzy wyższej o podniesienie im pobieranego wynagrodzenia. Petenci nadmieniają, że pełnią obowiązki po 18 godzin na dobę i nie mają odpoczynku nawet w święta.

W jednym z domów bankowych cały personel zaniechał pracy. W innych domach bankowych współpracownicy wręczyli szefom podania o podwyższenie płac i zmianę warunków pracy.

Pracownicy cechu organmistrzów nie postawili żadnych żądań. Uprowadzając ich w tem, pracodawcy samodzielnie postanowili naradzić się nad polepszeniem warunków pracy i tem dać wyraz uznania za szczerą harmonję w stosunku pracowników do pracodawców w tej gałęzi.

Posłańcy kantoru prywatnego wystąpili z petycją do zarządzającego, o nadanie im takich praw, z jakich korzystają posłańcy wydziału kontroli sług. Żądanie posłańców kantor odrzucił. Wobec tego posłańcy zamierzają wystąpić do władz o przyłączenie ich do biura kontroli sług, tymczasem zaś zastrejkowali, nie pokazując się na wyznaczonych stacjach.

### W fabrykach łódzkich.

W Łodzi niektóre z poważniejszych firm zwolniły wprost robotników, zwracając im osobiste dokumenty i zamknęły fabryki na czas nieokreślony. Wielu fabrykantów wyjechało chwilowo z Łodzi. Trudno tedy określić nawet przypuszczalnie, kiedy przemysł łódzki wróci do stanu normalnego. Na sezon zimowy nie zdążą już fabryki przygotować kolekcji, tak, iż sezon ten prawdopodobnie przepadnie, lub wyrządzi straty. Tylko najpoważniejsze firmy będą mogły przetrwać obecne przesilenie i jego następstwa; mnóstwu innych, mniejszych, grozi bankructwo. Środek miasta zwłaszcza wraca powoli, ale bezustannie, do zupełnie normalnego wyglądu. W zakładach scheiblerowskich zaczęto roboty w oddziałach: fabryce centralnej, drukarni, blichu i Tivoli; przedziałnia jeszcze nie robi i oko-

ło 4 tys. robotników nie powróciło do pracy.

Według zamieszczonych w „Warsz. Dniew.” wiadomości, dzień 14 lutego w Łodzi przeszedł zupełnie spokojnie; liczba robotników, którzy stanęli do pracy, zwiększyła się; robota odbywa się w 280 fabrykach, przy udziale 27 tys. robotników, choć w większych fabrykach tkackich pracuje narazie niepełny komplet. W Zduńskiej Woli część robotników powróciła do pracy.

### Na prowincji.

W Sosnowcu zmowa robotników trwa w dalszym ciągu, ale przebieg jej jest spokojny. W dniu 15 b. m. fabryki wypłaciły robotnikom resztę przypadającej im należności.

D. 14 lutego odbyło się w Sosnowcu, w obecności gubernatora piotrkowskiego, posiedzenie przemysłowców Zagłębia dąbrowskiego. Przedmiotem obrad były wypadki obecnej chwili, dotyczące strejku robotników i wstrzymania ruchu fabrycznego i kopalnianego w Zagłębiu. Na posiedzenie zamierzono zaprosić uwierzytelnionych delegatów robotniczych, w celu omówienia spraw poruszonych, ale delegaci ci nie stawili się wcale.

W Tomaszowie, Noworadomsku i Zawierciu roboty w fabrykach i zakładach zostały podjęte nanowo przez robotników; w Częstochowie i w Zagłębiu dąbrowskiem zmowa trwa jeszcze. Robotnicy zachowują się spokojnie i nigdzie starć z policją i wojskami nie było.

W „Gaz. Rad.” ogłoszono nazwiska 28 osób, zabitych podczas rozruchów w Radomiu. Przeważnie są to młodzi ludzie; wśród nich wykazany jest także jeden uczeń gimnazjalny, Józef Szokalski.

W Piotrkowie żadnych zaburzeń robotniczych nie było, pomimo, iż w Piotrkowie jest czynnych kilka fabryk i zakładów przemysłowych.

### Na kolejach.

Telegram „Agenc. Ros.” donosi, że d. 9 (22) lutego pociągi z Sosnowca nie wyszły; pociągi na kolei Wiedeńskiej nie chodzą, pasażerom wracane są pieniądze za bilety. Z Łodzi wychodzą tylko pociągi do Kuluszek.

„Warsz. Dniew.” donosi, że dyrektor zarządu kolei fabryczno-łódzkiej opracował projekt podniesienia wynagrodzenia wszystkich pracowników, pobierających mniej niż 1,000 rb. rocznie.

Zarząd kolei nadwiślańskich, odwołując okólniki poprzednie, przywrócił przyjmowanie i wysyłanie wszelkich przesyłek, odpowiedzialność za terminową dostawę towarów we wszystkich kierunkach, z wyłączeniem ładunków, adresowanych na odnogi fabryczne obok Dąbrowy.

Naczelnik kolei nadwiślańskich, inżynier Iwanow, wespół z komisją zwiedził Strzemieszyce, Dąbrowę, Sosnowiec (nad-

wiślański) i zapowiedział naczelnikom warsztatów i depot, iż stawiane obecnie przez robotników żądania nie będą uwzględnione do czasu zupełnego uspokojenia się i przywrócenia prawidłowego trybu pracy. Wtedy dopiero zarząd rozpatrzy warunki polepszenia płacy, skrócenia dnia roboczego i inne.

## O NASZYCH SPRAWACH.

Według «byłego greko-unity» — nie o naszych. W ostrym liście do «Rusi» uderza na hr. Tyszkiewiczza za postulat jego memorjału, dotyczący załatwienia sprawy unickiej. «Jako — woła — czy Ruś chełmska była kiedykolwiek sercem ziemi polskiej?» Czy nie wiadomo, że

„bronią nie „swojej wiary“, nie „wiary swoich przodków, ale wiary obcej, narzuconej im siłą za czasów panowania polaków nad Rusią zachodnią, że wiara odwieczną unitów obecnych było prawosławie?... Wiesz, hrabio, doskonale, że jak tylko unicy oporni otrzymają wolność wyznania, natychmiast, pod wpływem propagandy polsko-lacińskiej, przejdą na katolicyzm. Wiesz doskonale, że unicy proszą nie o prawo wolnego wyznawania unji, ale o prawo przejścia na katolicyzm...“

I dalej, dalej w tym samym stylu pisze długo «były greko-unita», raz zapewniając, że polacy zmusili siłą przedstawicieli państwa litewsko-ruskiego do unji lubelskiej, drugi raz twierdząc, z powołaniem się na metropolitę Siemaszkę, że większość włościan ruskich katolików przeszła na katolicyzm już pod panowaniem rosyjskiem.

«Ruś» udziela trochę wiadomości biograficznych o autorze listu. Zauważa, że «były greko-unita» studjował sprawę szczegółowo, i jest dziś nauczycielem, «a zatem heroldem urzędowym prawd, przez siebie głoszonych». Dziennik dodaje jeszcze, że autor listu musiał zdziwić się niepomalu, gdy odczytał w numerze 28 «Rusi», że metropolita petersburski Antonjusz głosi zasady wprost jego poglądom przeciwnie.

Inaczej zapatruje się na sprawę autor innego listu, podpisujący się mianem unity. Sądzi, że wyznanie żadne nie powinno szukać opieki policji i używać przymusu zewnętrzznego dla utrzymania owieczek w obrębie oweczarni. Przemaszka do rosjan prawosławnych w następne słowa:

„Jeżeli wierzyć w moc prawosławia, nie narzucać go nikomu. Samo znajdzie sobie drogę. Poparcie i opieka dyskredytują je tylko. Działajcie przez oświatę i siłą przekonania. Pozwólcie każdemu rozmawiać z Bogiem według własnego sumienia i dbać samemu o zbawienie swej duszy... Dlaczego obawiacie się nas? Nie mamy żadnej władzy. Stoi-



my przy naszych przekonaniach. Cała wina nasza, że z woli Bożej istniejemy...“

«Ruś» zaznacza, że tchnący prostotą list powyższy skromnego włościanina zgadza się dziwnie z tem, co wypowiedział metropolita Antonjusz. Ten najwyższy dostojnik cerkwi prawosławnej rosyjskiej

„nazywa przyłączenie unitów wypadkiem tragicznym i stwierdza, że wielu z pośród nich pragnie powrotu do unji. Ale są uwięzieni w prawosławiu. Jest to „ciężkie gnębienie sumienia“, „gwałt niewłaściwy, przeciwny duchowi cerkwi“. I użala się pasterz dostojny, że lud oskarża cerkiew o ten gwałt, który jest owocem tak zwanej polityki stanu“.

«Były greko-unita» i nauczyciel młodzieży chełmskiej spóźnił się oczywiście o lat kilkanaście ze swoją historjofacją i poglądami. Niełatwo zresztą pozbyć się starych nawyków.

P. Mączyński ukarza się, zawsze w gościnnej «Rusi», na różne dolegliwości. Mówi o trudnościach z wybieraniem pasportów na wyjazd zagranicę, o braku oświaty moralnej, o upośledzeniu ztąd ludu.

Wiązanek listów kończy memoriał w sprawie wydawnictwa czasopisma polskiego w Wilnie, złożony przed paru miesiącami byłemu ministrowi spraw wewnętrznych, ks. Światopłk-Mirskiemu.

W «Słowie» p. Alpin pisze o szkole z czasów kuratora Apuchtina, która, jak wiadomo, dążyła do celów, luźnie tylko powiązanych z zadaniem kształcenia młodzieży.

„Apuchtin rządził się przekonaniem, że szkoła rosyjska uczyni z polaków wiernych poddanych, i że, dla dopięcia tego celu, działalność pedagogiczną w Królestwie rozwijać powinni tylko sami rosjanie, ponieważ polak, a według mianownictwa Apuchtina: „polaczok“, zawsze zdradzi. Ten biurokrata, nie przekraczający zakresu idei papierowych i nie rozumiejący rzeczywistości, sądził także, iż w roli profesora *każdy* rosjanin będzie lepszy od polaka, i dlatego obsadzał stanowiska odpowiedzialne ludźmi, o których krąży dotąd wspaniałe anegdoty...“

Z ustąpieniem Apuchtina stan rzeczy zmienił się potrosze. Personal pedagogiczny nieco przebrano. Korytarze gimnazjalne przestały ozdabiać obwieszczenia, zakazujące mówić po polsku, «system wszakże nie uległ zmianie i nawet obostrzył się w ostatnich czasach». Mówił dalej p. A. o zawieszeniu pracy naukowej przez młodzież gimnazjów warszawskich, które zaskoczyło niespodzianie zarówno nauczycieli, jak rodziny uczniów. Autor upatruje w tym objawie niezwykłym «wybuch niechęci, nagromadzonej w ciągu lat czterdziestu».

Szczerbiec.

## POLITYKA NA KRESACH.

Pod tym tytułem zamieszcza «Ruś» artykuł wstępny, poświęcony sprawie ormiańskiej i gruzińskiej, a razem przytacza kilka listów, pisanych w tej sprawie przez samych ormian i gruzinów. Artykuł zaznacza, że listy te są tak podobne do listów polskich, których stałą rubrykę zaprowadziła «Ruś», iż wszędzie zamiast gruzin możnaby napisać polak i listy mogłyby ująć za polskie. Gazeta pisze między innymi:

„Polacy pragną uważać swoje położenie za surową karę, jaka spotkała naród po r. 1864 i rosjanie podziwiają ten pogląd, uważając nadto represalja za środek konieczny wobec ataków wojującego katolicyzmu. Tymczasem widzimy, że i w Gruzji, która dobrowolnie połączyła się z Rosją, Gruzji, wyznającej prawosławie i nie urządzającej nigdy powstań, Gruzji, która wydała tyle wielkich imion i przelała tyle krwi szlachetnej za Rosję, panuje ten sam system, co i w „buntowniczej“ Polsce. Napotykamy tu najpierw bezsensowne ciemiężenie języka. Nawet uprzejme nazywanie języka ludności miejscowej „psim“ jest równie przyjętem na zachodnich kresach jak i na Kaukazie.

„Sprawa szkolna w Polsce i Gruzji jest postawiona zupełnie jednakowo, równie niepedagogicznie, jak niepolitycznie. Językiem wykładowym jest język rosyjski, nierozumiany przez dzieci, i nauka od pierwszej chwili staje się ich udręczeniem. Język rodzinny wykładają tu nadetatowi nauczyciele, licho opłacani, w godzinach poza-programowych. Język ten jest wykładany po rosyjsku. Jest on wogóle tak prześladowany, jak język polski, nawet w zakresie religii. Wybudowanie cerkwi gruzińskiej jest połączone z takimi samymi trudnościami, jak i kościoła katolickiego. Język gruziński podlega wszelkim ograniczeniom w sferze sądownictwa i rozprawy odbywają się przy współudziale niewykształconych tłumaczy. Cała administracja wyższa jest złożona wyłącznie z rosjan i odznacza się temi samymi cnotami biurokratycznymi, co i w Polsce. Imię rosyjskie jest równie znienawidzonym, dzięki urzędnikom, tak na Kaukazie, jak i w Polsce. Istnieje tam nakoniec kwestja agrarna, ale położenie włościanina w Gruzji jest o wiele przykrejszem niż w Polsce, gdyż komplikują je względy patryjotyczne, czyli właściwiej stosunki pańszczyzniane.

„Język, kościół, ziemia są fundamentem wszelkiej narodowości i wszędzie jednakowo je ciemiężymy. System prześladowania ludów na kresach został podniesiony do znaczenia dogmatu i wszędzie przynosi owoce ujemne. Nigdzie, i powiedzmy dzięki za to Bogu, nie powiodło nam się zgnać narodowości ościennych; przeciwnie, wszędzie uczyniliśmy wszystko dla nadania im większej spójni wewnętrznej, aby powołać je do samodzielnego życia narodowego. Dziś jesteśmy zmuszeni liczyć się z ich samodzielnością kulturalną. Byłoby głupio i niebezpiecznie zamykać na nie oczy. Już czas porzucić obawy przed widmem fantastycznym separatyzmu, czas zacząć patrzeć spokojnie i poważnie na uprawnione najzupełniej dążenia do zaspokojenia

potrzeb każdego organizmu narodowego, wielkiego czy małego. Dajcie naszym kresom możność swobodnego rozwoju narodowego i spróbujcie kazać im potem oderwać się od Rosji, a będziecie spokojni, że będą się one trzymały jej rękami i nogami, i nie zechcą zamienić swoich praw obywateli wielkiego państwa na ciasną, duszną, deskami zabita od całego świata samodzielność narodową.

„Trzeba, aby ludy kresowe opowiedziały nam o swoich potrzebach, o zasadach swego życia narodowego jak można najprędzej, bo w ten tylko sposób można zapobiedz dalszym rozterkom wewnętrznym naszej ojczyzny“.

«Dlatego też—kończy «Ruś»—należy, aby i Polska, i Kaukaz, i Litwa uczestniczyły w soborze ziemskim. Ich głosy nie będą miały znaczenia decydującego, gdyż są względnie nieliczne, ale powinny być wysłuchane, aby zapobiedz w porę jednemu z największych niebezpieczeństw, uprzedzić rozwój jednej z najniebezpieczniejszych chorób organizmu państwowego».

W.

## REFORMY UKAZOWE.

Punkt 2-gi.

### Reforma samorządu.

Ogłoszony został nowy wyciąg z protokółów Komitetu ministrów, który tu podajemy w streszczeniu:

W d. 31 grudnia r. z. i 4 stycznia r. b. przedmiotem obrad Komitetu ministrów był punkt 2-gi Ukazu, dotyczący reformy samorządu ziemskiego i miejskiego. Sprawy te, zdaniem Komitetu, tak ściśle połączone są z warunkami miejscowymi, że dokładne ich rozpoznanie wymaga sił i środków nadzwyczajnych. Doświadczenie życia państwowego uczy, że w takich sprawach siły zarządu centralnego nie wystarczają, gdyż władze centralne nie mogą mieć dokładnej znajomości warunków miejscowych, ztąd wyniki ich obrad, choćby uzasadnione logicznie, mogą nie odpowiadać zupełnie potrzebom miejscowym.

Brak zastosowania do warunków działalności jest zwłaszcza szkodliwym w pracach ustawodawczych, jak to już praktyka niejednokrotnie wykazała. Za przykład tu służyć może ustawa zakładów leczniczych r. 1893, lub policji weterynaryjnej r. 1902, które wcale nie mogły być wykonane.

Niezbędność w danym wypadku innego sposobu rozważenia sprawy wynika i z treści Manifestu Najwyższego z d. 26 marca r. 1903, w którym zaznaczoną była potrzeba załatwiania potrzeb miejscowych przez siły miejscowe, a to będzie możliwym tylko w takim razie, jeżeli ustawy, określające działalność samorządu, będą istotnie odpowiadały warunkom miejscowym. Z tych po-



powzieli docenci i młodzi profesoria, zdarzało się nawet, że całe senaty akademickie. Przewodniczący zawieszania wykładów znaleźli się wszędzie w mniejszości nader szczupłej. Na zgromadzeniu studentów uniwersytetu moskiewskiego ozwał się jeden tylko głos, przeciwny zawieszaniu nauki, a był to głos p. Gringmutha, syna wydawcy «Mosk. Wiedom.» Mniejszość ta nie dała wskazze za wygraną. Znalazła gościnne przyjęcie na szpaltach «Now. Wrem.». Drukuje tam listy, nawołujące kolegów do odwrotu i protestujące przeciwko naciskowi większości. Sam p. Suworin wystąpił z «małym listem», w którym zapytuje, co będzie, jeżeli rząd ze swojej strony uzna, że niema potrzeby kształcić młodzież, i że, w braku własnych, sprowadzi sobie techników z zagranicy? Młodzież, jeżeli to czyta, uśmiecha się zapewne, bo wie doskonale, że takiego rządu być nie może nigdzie. Wydawcy «Now. Wr.» sekunduje na szpaltach «Swieta» prof. Sokołow. Oblicza, że skoro jest w Rosji około 50 tys. studentów, zaś nauka każdego kosztuje tysiąc rubli rocznie, przeto młodzież, zawieszając słuchanie wykładów, wyrzuca z kieszeni narodu aż pięćdziesiąt milionów rubli. Tak wymownie przekonują ludzi młodzież, a ta nie słucha i basta.

Przyjechał jen. Grippenber wprost z placu walk pod Heigotajem i Sandepu. Już w drodze rozmawiał z korespondentami, którzy nieco przeinaczyli jego oświadczenia. Musiał nadesłać sprostowanie do «Now. Wrem.». Ale i ze sprostowania wiadać, że generał uważa się za zwycięzcę, któremu niesłusznie nakazano z góry odwrot, i że to spowodowało opuszczenie przezeń widowni wojennej. Szczegół ciekawy: na dowód, że stosunki pozostały dobre, jen. Grippenber przytacza nadesłany mu już po bitwie telegram jen. Kuropatkina: «proszę mi pomódz wykryć, gdzie są siły główne japońskie». Wobec tego telegramu upaść muszą wszelkie oskarżenia, bo jakże wódz naczelny mógł rzucać w wir bitwy swoje rezerwy, skoro nie wiedział, gdzie są siły główne przeciwnika. Prasa odzywa się różnie o tem wszystkim, ale nie może wstrzymać się od uwagi, że zatargi pomiędzy wodzami nie są ani pożądane, ani pożyteczne.

#### Poniedziałek.

...Dzisiaj ogłoszono uchwałę Komitetu ministrów w sprawie reformy samorządu lokalnego. Komitet uznał bardzo słusznie, że reformy tej przeprowadzić nie można bez udziału istniejących instytucyj samorządnych. Odrzucił myśl rozesłania wniosków ustawodawczych, pod obrady

przedstawicieli ludności miejscowej w guberniach. Postanowił utworzyć radę szczególną i powołać do niej po dwóch z każdej guberni przedstawicieli ziemstw pod warunkiem, ażeby jednego obierały zgromadzenia ziemskie gubernialne, drugiego zaś powiatowe, oraz przedstawicieli miast. Stanowiliby dwa ciała odrębne, ale mające jednego przewodniczącego i łączące się w razie potrzeby w jedno zgromadzenie walne. Komitet ministrów nie chce zwlekać z reformami. Odrzucił stanowczo myśl wygotowania przez ministerstwo spraw wewnętrznych wniosków ustawodawczych przed zwołaniem przedstawicieli ziemstw i miast, którzy obradowaliby nad wnioskami według określonego przez ich treść planu. Upłynęłoby wody dużo. Ale Komitet uchwalił wprost, że ministerstwo przekaże radom do spraw samorządu wszystkie materiały surowe, nie zaś gotowe wnioski. Rady same dadzą sobie z tym materiałem radę.

Trzeba śpieszyć. Wypadki idą po sobie ponure i coraz wymowniejsze. Nie ukrywa ich znaczenia nikt już, z wyjątkiem «Mosk. Wied.», dla których na tym świecie byłoby zawsze jaknajlepiej, gdyby nie było ani postępu, ani rozmaitych «przewrotowców». Jest jedno i drugie, i coś jeszcze więcej, bo rzeczywistość woła o rachunek. «47 proc. włościan, nie mających zaprzęgu, komisja urzędowa w sprawie upadku ekonomicznego prowincyj środkowych, 36 proc. wyrodków z braku pożywienia, 88 proc. niepiśmiennych—oto, mówi ktoś w «Rusi», statystyka urzędowa naszego dobrobytu». I autor sądzi, że tu, w tem centrum rosyjskiem leży węzeł dramatu okrutnego, którego sceną ostatnią był upadek Portu Artura, epilogiem zaś będą... Nie idziemy dalej za autorem—jest pesymistą, ponieważ nie wierzy, ażeby system obecny mógł już wydać ludzi większych i dokonać wielkich czynów. Trzeba na to odrodzenia, trzeba podniesienia ducha narodowego, które nastąpić może tylko w soborze i przez sobór. Chwila wydała się blizka, i «Słowo» rozgłosiło nawet, że akt zwołania soboru ukaże się w d. 19 lutego. W sobór wierzą dziś wszyscy, gotów nawet uwierzyć weń po zawarciu pokoju ks. Mieszczerskiej, tylko «Mosk. Wied.» zaklinają Rosję, by zaprzestała «igrać z parlamentofilami i soborowcami». «Trzeba użyć władzy, władzy i władzy, jednej władzy i tylko władzy!» Pięć razy władzy. Zapominają «Mosk. Wied.», że władza, jakiej pragną, z nieba nie spada, że działa w warunkach czasu i wpływów ducha dziejowego. Wszak i soborowcy pragną rządu silnego, ale sądzą, że dać

mu siłę i powagę może tylko sankcja soboru.

#### Wtorek.

... Rozlepiono wczoraj na ulicach Petersburga obwieszczenie komisji członka Rady Państwa, Szydłowskiego, do spraw robotniczych w Petersburgu. Komisja powołuje do udziału w jej obradach przedstawicieli obieralnych, zarówno przemysłowców, jak robotników, pierwszych w liczbie piętnastu, drugich w liczbie pięćdziesięciu. Nie określając bliżej porządku wyboru przemysłowców, obwieszczenie zawiera regulamin dość szczegółowy wyborów przedstawicielstwa robotniczego. Wyłącza z nich majstrów i dozorców, stanowi, że wybory powinny odbywać się w nieobecności osób, nie biorących w nich udziału. Nadaje bierne prawo wyborcze robotnikom. Dzieli zakłady przemysłowe na dziewięć kategorii i oznacza bliżej ilość przedstawicieli każdej z nich. Obwieszczenie komisji jest pierwszorzędnym wypadkiem politycznym. Po raz pierwszy, obok urzędników i przedstawicieli kapitału zasiadają w roli równouprawnionych członków komisji urzędowej przedstawiciele warstwy robotniczej. Uznano w ten sposób uroczyste, że masy robotnicze posiadają dość uświadomienia, by zdawać sobie sprawę z własnych potrzeb na tle ogólnych stosunków przemysłowo-społecznych. Odgłosem donośnym rozlegnie się wieść o tem długo i szeroko, i jakkolwiek komisja p. Szydłowskiego działa tylko w zakresie stosunków petersburskich, niema wątpliwości, że jej uchwały będą miały znaczenie ogólniejsze. Zresztą w samym Petersburgu i jego okolicach jest około 190 zakładów przemysłowych, których robotnicy wezmą udział w wyborach do komisji. Masa to dwakroć-stutysięczna. Wobec działalności komisji p. Szydłowskiego błędna toczące się w ciszy biurowej ministerstwa skarbu prace innej komisji, r. t. Łangowaja, która wygotowała już wnioski, dotyczące trwania dnia roboczego, pomocy lekarskiej dla robotników, organizacji związków i stowarzyszeń robotniczych i bada obecnie ustawodawstwo karne, o ile dotyczący bezroboci. Pomimo, że działalność tej komisji obejmuje stosunki w całym państwie, nie może iść w porównanie z działalnością rady, której przewodniczy p. Szydłowski. Rada powstała na mocy uchwały Komitetu ministrów, powziętych na podstawie Ukazu 12 grudnia. Jest nie ogniwem w łańcuchu systemu istniejącego, ale ciałem ustawodawczym, ożywionem przez technienie ducha reformy i dzięki temu powołującym na widownię dziejową masy robotnicze, zamknięte dotąd w granicach



warsztatów fabrycznych i życia domowego. Obwód przemysłowy petersburski nie obejmuje pewnych gałęzi przemysłu, naprzykład górnictwa, stanowiącego wielki czynnik życia gospodarczego Królestwa, Uralu i prowincyj południowych Rosji europejskiej. Być może powstaną wkrótce rady miejscowe na wzór komisji p. Szydłowskiego, być może zostanie rozszerzony jej zakres. Tak czy inaczej, działalność jej zdaje się być prologiem wielkiego okresu dziejowego, w którym rolę wybitną odegra—lud.

*Sroda.*

... Ogłoszony dziś komunikat urzędowy opiewa, że Komitet ministrów w posiedzeniu wczorajszym wysłuchał przede wszystkim wiadomości o Najwyższym zezwoleniu na uwolnienie włościan: Fedosiejewa, Kaleczyna, Ganczewa, Popowa, Moszkowa i mieszczanina Kowalewa z klasztoru Spaso-jefimjewskiego, i włościanina Leontjewa z klasztoru Solowieckiego. Wiadomość to doniosła, bo ci więzieni po klasztorach ludzie—to kapłani wyznania starowierczego, nie uznawani dotąd przez ustawodawstwo, dla którego byli do dziś dnia tylko «włościanami», czy «mieszczanami». Jednocześnie przyszła wiadomość, że arcybiskup starowierczy Moskwy, Joan, internowany dotąd w gub. włodzimierskiej pod ścisłym dozorem policyjnym, otrzymał pozwolenie zamieszkania w Moskwie. Komitet ministrów—według informacji «Rusi»—doszedł do wniosku, że zarówno zdrowych zasad ustawodawstwa, jak dogmatów cerkwi prawosławnej niepodobna pogodzić z systemem represji wyznaniowej. Wychodząc z założenia powyższego, uznał Komitet, że należy zastosować do starowierców zasadę zupełnej wolności wyznania, i wydać tylko przepisy szczególne dla sekt drożnych ze stanowiska ogólnego prawa cywilnego i karnego. Naradzano się długo, jak mianować nadal urzędownie przedstawicieli duchowieństwa starowierczego. Chodziło o nazwy swoisto rosyjskie, których przetłumaczyć ściśle niepodobna. Postanowiono, na wniosek biorącego udział w obradach metropolity Antonjusza, że duszpasterze starowierczy zwać się będą inaczej, aniżeli prawosławni, nie kapłani, ale duchowni, w wolnym bardzo przekładzie. Jakkolwiek zwać się będą, niezaprzeczenie dzień wczorajszy był świętem tolerancji wyznaniowej i wolności sumienia.

*J. Mz.*

## WYPADKI W BAKU.

Gazety petersburskie podały we wtorek następującą wiadomość:

„Straszne wieści dochodzą nas z Baku. Ludność tatarska stacza na ulicach miasta formalną walkę z ormianami. Wszystkie kantory zamknięto. Korespondent wysłał telegram z narażeniem życia na niebezpieczeństwo. Na Bibi-Eibacie powstało kilka wielkich pożarów. Obrony znikąd. Administracja nie ucieka się do żadnych środków. Krażą pogłoski, że na kolei Petrowsko-Batumskiej stracono w przepaść parę pociągów pasażerskich“.

Telegramy Agencji rosyjskiej potwierdzają te sensacyjne wieści. Przyczyna starcia pomiędzy tatarami a ormianami był następujący wypadek:

Dwóch żołnierzy, ormian, odprowadzało do więzienia od sędziego śledczego pewnego tatar, posądzonego o morderstwo, który usiłował zbiedz. Żołnierze użyli broni, ranili aresztowanego i odstawili go do więzienia, gdzie ten wkrótce zmarł. Wśród ludności mahometańskiej rozeszła się wnet pogłoska, że ormianie zamordowali rozmyślnie tatar. Brat zmarłego wniósł skargę do gubernatora, prosząc o naznaczenie śledztwa, a pomiędzy tatarami i ormianami została stoczona formalna bitwa, podczas której zabito i raniono 35 osób.

Działo się to w niedzielę. W poniedziałek i wtorek zbrojne starcia powtórzyły się i spokojną ludność oświadczyła panika. Sklepy zamknięto, giełda zawiesiła czynności, uczniów zakładów naukowych puszczono do domów; żaden z dzienników nie wyszedł.

Jak donoszą ostatnie telegramy, dopiero w środę, gdy władza wojskowa otrzymała rozporządzenie, nakazujące działać energicznie, udało się przywrócić porządek. Duchowieństwo ormiańskie i mahometańskie chodzi po mieście, wzywając lud do upamiętania się. Wojsko rozbijało bandy. Stopniowo wszystko uspokoiło się i tatarzy zawarli pokój z ormianami. Dopiero teraz zaczęto uprzątać trupy, leżące tu i owdzie na ulicach.

## DYSSYDENCI ROSYJSCY.

Jak już donosiliśmy, od dnia 25 stycznia st. st. Komitet ministrów obraduje nad sprawą ulg wyznaniowych, a w pierwszym rzędzie nad kwestją wolności wyznania dla starowierców, roskolników (odszczepieńców), staroobriadców, oraz różnych sekt, znanych pod nazwą: mołokanów, duchoborów, filipowców, sztundyistów, skopców, popowców, bezpowców i t. d. Znany publicysta, Juzow-Kablic, proponował dla tych wszystkich odstępców od prawosławia urzędowego ogólną nazwę dyssydentów.

Literatura o dyssydentach rosyjskich jest dość ubogą, lub raczej jednostronną. O dyssydentach pisali i piszą przede wszystkim profesorowie Akademii, seminarjów duchownych oraz misjonarze, traktujący rzecz ze stanowiska dogmatyczno-politycznego, podkreślający i wytykający różne błędy i niekonsek-

wencje sekciarzy, celem ich nawrócenia.

Dopiero historyk Szczapow pierwszy wypowiedział zdanie, że roskolnictwo jest zjawiskiem nie tyle natury religijnej, ile historyczno-społecznej i socjalnej. Jest to ruch religijno-demokratyczny i powstał na tle: z jednej strony opozycji niższego kleru przeciw zbyt bezwzględ-nemu absolutyzmowi hierarchii kościelnej, a z drugiej opozycji ludowej, demokratycznej przeciw reformom Piotra Wielkiego. Z punktu widzenia tego historyka i stworzonej przezeń szkoły, dyssydentyzm był protestem przeciw wszelkim inowacjom, zapożyczonym z Zachodu, zwłaszcza zaś tym, które tamowały wolność samorządu i nie były zgodne z tradycjami narodowymi. Wyznawcy «raskolu», powiada p. Andrejew, są niezaprzeczenie przedstawicielami naszej ziemi, naszej masy ludowej.

Teoria powyższa, wyznawana przez wielu słowianofilów, podzielających poniekąd zapatrywania polityczno-społeczne dyssydentów, niezawodnie więcej zaszkodziła, niż pomogła sprawie tych ostatnich, usprawiedliwiając rację stanu prześladowania starowierców, jako czynnika antyrządowego. Inni badacze, jak na przykład p. Nilski, twierdzą, że dyssydentów zajmowała zawsze jedna tylko myśl: zbawienie. Polityka nie obchodziła ich najzupełniej, chociaż naturalnie do dyssydentów przyłączali się częstokroć ludzie, dla których religja była rzeczą najzupełniej drugorzędną. Dyssydentom nie chodziło nigdy ani o wolność, ani o absolutyzm, ani o centralizację, ani o samorząd, lecz o zbawienie duszy. Jeżeli występowali przeciw hierarchji duchownej i władzy świeckiej, to tylko dlatego, że uważali, iż rozporządzenia te sprzeciwiają się zasadom wiary i prawom boskim.

Doktryna ortodoksalna, wypowiedziana bodaj po raz pierwszy przez metropolitę Filareta, głosi, że źródłem dyssydentyzmu jest ciemnota ludu. Należy otwierać jaknajwięcej szkół, których kierunek powinien pozostawać w ręku duchowieństwa, a dyssydentyzm zniknie.

Ze wszystkich teoryj, oczywiście ta ostatnia jest najdalszą od istoty rzeczy. Zapewne, wśród dyssydentów jest mało osób z wyższym lub nawet średnim wykształceniem, nie dlatego jednak, aby stronili oni od wiedzy i aby nie umieli pogodzić swej wiary z nauką, ale ponieważ dyssydentów nie przyjmowano nigdy i dotąd nie przyjmują do zakładów naukowych. Trudno więc, by było wśród nich wielu uczonych. Wyjątki jednak są i piszącemu te słowa zdarzało się



spotykać dyssydentów wysoce wykształconych, a pomimo to wyznających gorąco wszystkie zasady swojej wiary.

W kwestjach teologicznych, znajomości Pisma Świętego i dzieł ojców Kościoła, dyssydenci są bardzo biegli i znają je wybornie. Dziesięć lat temu na południu duchowieństwo prawosławne urządzało dysputy publiczne z dyssydentami. Zdarzyło mi się być obecnym na paru takich kolokwjach. W sali zbierało się zazwyczaj po kilka tysięcy ludzi. Tłok był i ścisk nie do opisania. Na podniesieniu stał misjonarz, doktor czy magister teologii, a naprzeciwko niego pięciu czy sześciu ludzi, ubranych ubogo, wyglądających na przekupniów lub biednych rzemieślników. Byli to starowiercy.

Misjonarz dysputował z nimi. Nie mogłem uchwyć wątku rozmowy, ale tłum zebrany rozumiał widocznie najdoskonalej o co rzecz chodzi, to też każda myśl, każdy argument, nie dopowiedziany nawet, wywoływał szalone wybuchy oburzenia z jednej strony, a zachwytu z drugiej. W miarę, jak dysputa postępowała naprzód, tłum przyjmował się coraz bardziej, huczał coraz wścieklej, zdawało się, że przedstawiciele różnych opinii lada chwila rzucą się na siebie i rozszarpia mówców. Oczywiście w takich warunkach nie mogłem pochwycić wątku teorii dyssydentów. W sali był tylko jeden człowiek najzupełniej spokojny, misjonarz, który przemawiał według przepisów dialektyki, a przecie, jako świadek bezstronny, muszę zaświadczyć, że dyssydenci posiadali nie mniejszą erudycję niż on, cytowali z pamięci całe ustępy z Pisma Świętego i różnych dzieł, spierali się o znaczenie tego lub owego wyrazu i naturalnie opuszczali salę niepokonani, nieprzekonani. Dysputy publiczne trwały czas krótki i zostały zabronione.

Pogląd na dyssydeetów, jako na ludzi ciemnych, przesądnych, fanatyków, jest bardzo rozpowszechniony i cała inteligencja rosyjska lekceważyła sobie bardzo tę naukę. Dopiero, gdy filozofja Lwa Tołstojaja zaimponowała światu i znalazła wyznawców w Ameryce, Francji i nawet Polsce, gdy zaczęto twierdzić, że ten myśliciel ujął w pewien system i rozwinął poglądy jednej, czy paru sekt starowierczych, dopiero wówczas zrozumiano, że dyssydyntyzm ma taką samą rację bytu, jak wszystkie religje i teorje moralno-filozoficzne, że można się z nim nie zgadzać, ale należy go szanować i tolerować. Miał on podobno wpływ ogromny na filozofje Sołowjewa i poglądy Dostojewskiego.

Dyssydenci nie korzystają z wol-

ności wiary i sumienia. Dawniej byli prześladowani, prześladowani tak strasznie, jak nieledwie pierwsi chrześcijanie.

Prześladowania starowierów zaczęły się niezwłocznie po odpadnięciu dyssydentów od wyznania urzędowego. Miało to miejsce w połowie XVII wieku, za panowania Aleksego Michajłowicza. Zauważono w XVI jeszcze wieku, że w księgach cerkiewnych, przetłómaczonych ongi z greckiego, nie drukowanych, lecz przepisywanych, jest wiele błędów. Sprowadzono więc z Kijowa i Grecji uczonych mężów, którzy zajęli się poprawieniem ksiąg. Trwało to lat kilkadziesiąt. Panował wówczas rygor wysyłania teologów lub uczonych, wypowiadających opinie przeciwnie poglądom utartym, na daleką północ i nakładania na nich rozmaitych kar, do ucięcia języka włącznie. To też podczas «rozpraw» nad redakcją poprawną ksiąg, jakbyśmy to dziś powiedzieli, niejeden uczony mąż, jak Maksym-Grek i akademicy kijowscy: Epifanusz Sławiniecki, Arsenjusz Satanowski i Teodozy Sałonowicz, powędrował do guberni archangielskiej lub spotykały go plagi. Ostatecznie sprawą ksiąg zajął się energicznie patriarcha Nikon. Pod jego kierunkiem poprawiono księgi, i sobór, zwołany przezeń, zatwierdził poprawki. Część biskupów i wyższego duchowieństwa nie podpisała jednak uchwał soboru i oświadczyła, że projektowane poprawki są mylne, że Nikon wprowadza jakieś heretyckie innowacje. Powaga ksiąg greckich nie imponowała im wcale: ogłosili za heretyków samych greków. Oczywiście, zgodnie z pojęciami wieku, Nikon pozbawił święceń i kazał wychłostać biskupa Kołomny, Pawła, innych zaś przedstawicieli opozycji wyklął i bądż wtrącił do więzienia, bądż zesłał do dalekich klasztorów—na północy.

Od tej chwili datuje się dyssydyntyzm. Teologja urzędowa zawsze twierdziła i twierdzi, że pomiędzy dyssydyntami a wyznaniem urzędowym niema różnic dogmatycznych, że nie kwestjonują oni żadnych zasad wiary, lecz tylko niektóre obrzędy: zęgnają się dwoma palcami, a nie trzema, uznają krzyż nieco odmiennej formy, w niektórych modlitwach dodają pewne wyrazy, w innych niektóre pomijają. Zdaje się przecie, że to twierdzenie urzędowe nie jest zupełnie słuszne. Wiadomo z innych źródeł, że Pismo Święte dyssydyntów zawiera różne księgi starożytne, nie uznawane ani przez wschodni, ani przez zachodni kościół, że uznają oni powagę niektórych pisarzy z czasów pierwszych wieków chrześcijaństwa, potępionych przez obydwa kościoły,

i t. d. Prawdopodobnie ma dyssydyntyzm inne dogmaty, niż wyznanie panujące.

Historję dyssydyntyzmu można podzielić na dwa okresy: w pierwszym, który trwa aż do panowania Piotra Wielkiego, nie traci on jeszcze nadziei, że uda mu się odnieść tryumf nad «nikoniańczykami», przekonać ich publicznie, że błądzą, uzyskać uznanie rządu, rzucić klątwę na «nikoniańczyków», jako heretyków i odstępców prawej wiary. W tym okresie dyssydenci, choć są wciąż prześladowani, czasami przecie bywają dopuszczani do głosu. Rząd zwołuje sobory i urządza dysputy pomiędzy przedstawicielami obydwóch wyznań. Stary obrządek zostaje zawsze zwyciężony, poczem niezwłocznie na głowy jego przodowników spada klątwa; niektórych pała, niektórym ucinają języki, resztę zsyłają na północ. W tym czasie żył i cierpiał nader poważany przez dyssydyntów Awakum, protopop z Jurjewca. Zsyłanie starowierów na północ miało ten skutek, że niektóre klasztory wypowiedziały posłuszeństwo hierarchji. Dla przyprawienia ich do posłuszeństwa, trzeba było posyłać wojska. Sławny monaster Sołowiecki, na wyspach na morzu Białem, stawiał opór zbrojny, a zakonnicy bili się tak dzielnie, że oblężenie trwało lat siedm i trwałoby dłużej, gdyby zdrada nie otworzyła bram wojskom. Archimandryta został ścięty, a jego towarzysze ukarani przykładnie, większość przeciwe ulaskawiono.

Po raz ostatni błysła nadzieja dyssydyntom za rządów Zofji. Za sprawą strzelców, wśród których było wielu starowierów, wyznaczono w sali tronowej publiczną dysputę o sprawach wiary. Debaty były bardzo gorące i o tyle nieparlamentarne, że jeden z przywódców starowierów, Nikita Pustoświat, został ścięty za obrazę majestatu; pozwolił sobie bowiem, w obecności Zofji, podczas dysputy uderzyć, zdaje się, jednego z oponentów. Starowiercy twierdzą, że odnieśli na owej dyspucie świetne zwycięstwo i pobili na głowę swoich przeciwników.

Od wstąpienia na tron Piotra I datuje się drugi okres w dziejach dyssydyntów. Stracili już oni najzupełniej nadzieję, by kiedykolwiek udało się im zwyciężyć «nikoniańczyków» i postanowili umrzeć. Sam Awakum nauczał, że śmierć za wiarę jest najpożądniejszą. «Bać się ludzi nie należy, a mieć nadzieję w Bogu i cierpieć dla Chrystusa, choćby zaczęto bić i palić».

Na gruncie tych rad i nauki o królestwie antychrysta, które się już zaczęło na ziemi, dyssydenci zaczęli urządzać samobójstwa zbioro-



we. Pomiedzy 1683 a 1690 rokiem, w czasach największych prześladowań, spaliło się dobrowolnie przeszło 20 tys. ludzi. Spalenie się było najulubieńszą śmiercią dyssydentów; niektórzy woleli śmierć głodową, lub żywcem kładli się do grobu, a ktoś z przyjaciół zasypywał ich ziemią. Ostatni wypadek tego rodzaju samobójstw religijnych miał już miejsce za naszej pamięci, w r. 1897, w gub. chersońskiej, gdzie niejaki Kowalew pogrzebał żywcem kilkanaście osób, a w tej liczbie swoją własną żonę. Oddano go pod sąd, lecz ekspertyza lekarska uznała go za niepoczytalnego i został ostatecznie ulaskawiony.

Są to wszystko bezwątpienia objawy fanatyzmu, które nie mogą wzbudzać sympatji do dyssydentów, ale, po pierwsze, są to wypadki wyjątkowe i ostatecznie nieliczne, po drugie, mogą to być objawy epidemij psychicznych na tle manji religijnej i prześladowczej, najzupełniej zresztą uzasadnionej. Prześladowanie dyssydentów skończyło się właściwie za panowania Aleksandra II, ale i obecnie nawet są oni tylko cierpieni, nie mają żadnych praw. Dyssydyntyzm nie jest uznany za jakąś religję lub wyznanie. Jego duchowni, aż do biskupów włącznie, mają urzędowe miano: «mieszczanin taki to», «włościanin taki to» i biorą ich do wojska. Dyssydenci mogą mieć cerkwie, aby tylko nie przypominały niczem świątyń, a więc bez wież, dzwonnicy, krzyża na szczycie. Muszą być budowane w głębi podwórza i nie mogą mieć wyjścia na ulicę. Księgi metryczne, prowadzone przez duchownych dysydenckich, nie mają znaczenia dokumentów urzędowych, a więc dzieci najprawowitszych małżonków mogą być uważane za nieprawe.

Oprócz starowierów istnieją różne sekty. Jest ich tak wiele, że wyliczać je trudno. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych sekt obecnie jest sztunda, będąca właściwie przeniesionym na grunt rosyjski baptyzmem zachodnim. Była ona prześladowana aż do ostatniej chwili. Statystyka urzędowa twierdzi, że liczba dyssydentów w całym państwie wynosi 2 milj., statystyka nieurzędowa, że samych sztundystów jest z górą dwa miliony, zaś wszystkich dyssydentów przeszło 20 milionów. Na radzie Komitetu ministrów dały się słyszeć głosy, twierdzące, że dyssydenci—to ludzie trzeźwi, uczciwi, pracowici, zapobiegliwi, zasługujący ze wszech miar na szacunek. Taka opinja o dyssydentach jest powszechną, a ich oszczędność i cnoty gospodarskie stwierdza ten fakt, że z ich ona wyszło wielu milionerów, któ-

rzy jednak, pomimo bogactw, umiemy zwykle zachować prostotę obyczajów.

W. Ciechowski.

## KRAJ ZACHODNI.

### PRZEGLĄD.

[Potrzeba reform ogólnych. Kwestja robotnicza w Petersburgu i jej stan w kraju. Procesy sądowe agitatorów. Niekulturalność żołnierzy. Reformy a Kraj Południowo-Zachodni. Kwestja włościańska. Serwituty. Wolność sumienia i sztunda].

Prasa miejscowa, nawet w zakreślonych dla niej granicach, odzwierciedla z wielką obrazowością nastrój ogólny. Miński «Siew.-Zap. Kraj» pod datą 4 lutego st. st. pisze:

„Życie posuwa się naprzód nie podług wskazanej linii, lecz w takt, dyktowany koniecznością historyczną. Ta konieczność historyczna, wysunięta z należytą siłą i efektem, wymaga wcielenia w życie za jakąbądź cenę. To, co onegdaj uważanem było za zabronione i karane surowo; to, czemu onegdaj stawiano ciężkie tamy i co usiłowano skierować na mylne łożysko—wszystko to dziś występuje, jako całokształt stosunków, którym należy nadać wyraz „prawo“, uczynić „stosunkami prawnymi“.

Takimi słowy poprzedza dziennik swoje uwagi o zapowiedzianych reformach robotniczych, nad którymi już pracują w Petersburgu. Dziennik uważa za niezbędne, aby wysłuchano przedewszystkiem swobodnego głosu samych robotników. Uznały to także za niezbędne władze w Petersburgu. Tak szybko dojrzewają potrzeby społeczne w tym momencie historycznym... Reformy robotnicze potrzebne są i w Kraju Zachodnim, gdzie istnieje już dość znaczna ludność robotnicza, rosnąca wciąż w liczbę, gdzie wyrobniczy proletarijat żydowski i chrześcijański pragnie polepszenia swego bytu, gdzie także uznanem zostało za niezbędne usunięcie przy pomocy reform różnych tajnych organizacyj, importowanych z zagranicy zachodniej. O ich istnieniu mówią wyraźnie przytoczone przez dzienniki wileńskie takie zapowiedzi sądowe:

„W Kownie 16 lutego s. s., na sesji wyjazdowej izby sądowej wileńskiej, z udziałem przedstawicieli stanów sądzone będą dwie sprawy: pierwsza — włościan A. Oriewa i Jak. Szapoznikowa, oskarżonych o należenie do partji socjalistyczno-rewolucyjnej, druga — szlachciców Haliny i Józefa Mierzyńskich, oskarżonych o należenie do stronnictwa socjalno-demokratycznego, o druk i rozpowszechnianie proklamacyj. Również w wileńskiej izbie sądowej 8 lutego będzie sądzona sprawa rzeczywistego studenta Hurewicza, pani Fiszer, Łanina, Rache-sa i innych, oskarżonych o należenie do partji socjalno-demokratycznej“.

Ta kronika sądowa świadczy, że władze starają się tłumić ruch socjalno-demokratyczny, poszukujący dla siebie gruntu wśród licznego proletariatu krajowego. Próby strejków i wywołania zaburzeń robotniczych istnieją w kraju, o czym świadczą świeże wypadki. W Słoniemie np. rozlepioną była 29 stycznia s. s., za podpisem sprawnika powiatowego odezwa, przestrzegająca przed agitatorami, nawołującymi do strejków i rozruchów. Sprawnik zalecał mieszkańcom Słoniem, aby unikali nawet zbliżania się do miejsc, gdzie spodziewane są rozruchy, albowiem wskutek użycia broni zawsze mogą ucierpieć niewinne ofiary. «Zap.-Wiest.» zaznacza, że nieudany zamach na życie policmajstra Rodionowa w Mohylowie gubernialnym, wykonany został przez kilku żydów. Ujęty wśród nich 18-letni Gitelew jest synem bardzo ubogiej rodziny; ojciec jego był stróżem żydowskiego domu modlitwy.

Jako dowód małej jeszcze kulturalności ludu, przytacza «Siew.-Zap. Kraj» wybryki w Mińsku żołnierzy, wyprawianych 1 i 2 lutego st. st. na Daleki Wschód: żołnierze ci tłukli okna i bili napotkanych przechodniów na ulicy, a nawet na dworcu kolejowym, żądając przystem pieniędzy. Naturalnie porządek wśród nich przywrócono, ale nie odrazu.

Kurator okręgu naukowego wileńskiego w zeszlórocznym sprawozdaniu swojemu, omawiając braki szkoły średniej w Kraju Półn.-Zachodnim, wyraził się, że wykształcenie średnie w kraju nie stoi na należytej wysokości, co przypisać należy, zdaniem jego, brakowi dobrych sił pedagogicznych w gimnazjach, a z drugiej strony—wzmoczeniu się «występných idei, przenikających do szkoły ze złego otoczenia społecznego». W celu usunięcia tych wpływów, kurator zaleca lepsze przygotowanie nauczycieli i podniesienie im pensyj, oraz przyjmowanie do gimnazjów tylko takich uczniów, których «domowe otoczenie i pozycja społeczna rodziców stanowią gwarancję prawomyślnego zachowania się». Dla dzieci innych sfer kurator zaleca założenie dostatecznej ilości niższych szkół rzemieślniczych oraz 6-klasowych szkół ogólnych, poza którymi uczniowie ci nie powinni pobierać dalszego wykształcenia. Z powodu tych projektów, «Ruś» czyni taką krótką uwagę: «wypadnie więc zorganizować osobnych gimnazjalnych agentów śledczych... ale sądzimy, że ta czasza cierpień ominie naszą szkołę średnią...»

Reformy, zapowiedziane przez



Ukaz 12 grudnia, mają rozpocząć nową erę w dziejach Kraju Południowo-Zachodniego. Nigdzie może w całym państwie niema takiego rozdzwiku pomiędzy prawem pisaniem a życiem realnem, jak tutaj właśnie. Tak więc włościan uwłaszczono w r. 1861, ale, poczynając od roku 1881, wydano szereg praw i przepisów, które włościan, wyzwoleńców z pod władzy obywateli, poddały pod władzę urzędników. Ci ostatni stali się jednocześnie administratorami, sędziami, i opiekunami włościan, oraz krzewicielami oświaty i cywilizacji.

Urzędnicy nie dołączyli wywiązać się należycie ze swego zadania. Starano się podporządkować naszą gminę zachodnią zwyczajom i obyczajom gmin wschodnich, zapominając, że niema tu wspólnoty, że ludzie tutejsi są indywidualistami od wieków, że każdy potrafi tu sam myśleć o swoich interesach i dążyć swojemi drogami; zapomniano natomiast, że włościanstwo w tym kraju nie jest jednolitem, że obejmuje krocie dawnej szlachty zaściankowej, dawnych włościan królewskiej i majątków duchownych, przyzwyczajonych już do względnej samodzielności, nie mówiąc już o licznych kolonjach niemieckich i czeskich, które nie umiały dotąd pogodzić się z nowymi warunkami. Wszystkim tym ludziom narzucono prawo zwyczajowe, którego nie znali i nie rozumieli nigdy, poplątano najzupełniej ich pojęcia o sprawiedliwości. W sądach okręgowych Kraju Południowo-Zachodniego widzieć można codziennie tłum włościan, którzy z podziwem i zgorznięciem wysłuchują wyroków, usuwających od spadkobrania po ojcu rodzzonego syna, a przyznających prawa do spadku osobie, nie pozostającej ze spadkodawcą w związku krwi. Jest nadzieja, że wszystko to skończy się wkrótce, gdy reforma włościańska zostanie opracowana i wprowadzona w życie na szerokich zasadach, wskazanych przez Ukaz 12 grudnia. Co najważniejsza, gdy włościanie zostaną uznani za równouprawnionych obywateli, upadnie sama przez się kwestja serwitutów i zniesienia szlachowicy. Każdy włościanin będzie traktował osobliście z właścicielem obszarów dworskich o uregulowanie służebności i niezawodnie w każdym poszczególnym wypadku uda się znaleźć punkt wyjścia, gdy dziś zgoda zależy od całej gminy i urzędnika państwowego, który często dba o interesy włościan bardziej, niż oni sami, bardziej, niż trzeba. Gdyby jeszcze pozwolono regulować rachunki nie w naturze tylko, lecz przy pomocy pieniędzy, czego spodziewać się należy, kwestja serwi-

tutów i wogóle stosunki agrarne uregulowane zostałyby w ciągu kilku miesięcy. Włościanie, z małymi wyjątkami, rozumieją doskonale wyższość gospodarowania na jednym kawałku gruntu i szybko ześrodkują swoje działki.

Zapowiedziana przez Ukaz wolność sumienia ma dla kraju Poł.-Zachodn. znaczenie ogromne. Przez ostatnie kilkanaście lat rozpowszechniła się niesłychanie po wsiach i miasteczkach nowa sekta, zwana sztunda, będąca modyfikacją zachodnio - europejskiego baptyzmu. Ogniskiem nowej wiary są właściwie kolonie niemieckie na Wołyniu i na południu Rosji, a duchowieństwo prawosławne, zwalczające sektę, twierdzi, że pociąga ona włościan nie tyle nauką, ile względami natury praktycznej. Lud, widząc dobrobyt kolonistów, ład i porządek, panujący w ich wsiach, sądzi, że daje to im sztunda i przechodzi skwapliwie na nową wiarę. Sztunda jest prześladowaną bardzo: jej wyznawcy nie mogą zajmować urzędów gminnych, nie mają prawa wydalania się ze swoich osad bez pozwolenia policji i wogóle pozostają pod ciągłym dozorem policji, a za zbieranie się na modlitwę są pociągani do odpowiedzialności sądowej i karani na grzywny i więz. Ilu jest jawnych i tajnych wyznawców sztundy, powiedzieć trudno, ale są pesymiści wśród duchowieństwa, którzy twierdzą, że 50, a może i 75 proc. ludności wiejskiej.

Reformy rozwiążą kwestję unicaką, żydowską i zniesić powinny cały szereg praw wyjątkowych, które przez lat czterdzieści tamują prawidłowy rozwój stosunków ekonomicznych i osobistych.

St. H.

#### Z NAD NIEMNA, 5 (18) lutego.

[Petycja Młynarzy litewskich. Przemysł fabryczny w Białymstoku. Szkoła p. Moesa].

□ Młynarze litewscy, wobec zapowiedzianej rewizji taryfy zbożowej, weszli z petycją do władz o podniesienie opłaty za przewóz mąki z południa do naszego kraju. Konkurencja mąki południowej jest tak groźną dla tutejszego młynarstwa, że zażądano podniesienia taryfy o 25 proc. Rolnicy mogliby z równą słusnością, jak i młynarze, podnieść głos przeciw dzisiejszej taryfie przewozowej na zboże, mając na uwadze zamknięcie granicy pruskiej przez cła wywozowe i zalew kraju taniem zbożem południowem.

Chwieje się na Litwie i przemysł fabryczny. Główne jego ognisko—Białystok wymowne daje tego dowody. Pierwsze fabryki powstały tu na początku XIX stulecia, założone przez rozbitków wielkiej armji napoleońskiej i kilku tkaczy z Saksonji. Z wyjątkiem kilku lat stagnacji po 1831 r., fabryki białostockie rozwijały się bardzo pomyślnie do końca czwartego dziesięciolecia wieku ubiegłego. Liczba

fabryk doszła do 300, z produkcją roczną 8 milj. rb. Sukna białostockie zaczęły zyskiwać odbyć po całym Cesarstwie, na Kaukazie, w Syberji, dotarły aż do brzegów oceanu Spokojnego. Nawet na rynkach Niemiec i Anglii fabrykaty białostockie znajdowały popyt. Dzisiaj Łódź i Tomaszów wyparły je ze wszystkich rynków; fabryki sukienne jedna po drugiej się związają lub zmniejszają produkcję, liczba pozbawionych pracy robotników wzrasta. Przyczynę tego upadku jakiś fachowiec, w ogłoszonej przez się broszurze o przemysle miejscowym, przypisuje głównie zacofaniu technicznemu. Fabrykanci białostoccy pozostali w tyle za nowoczesnym postępem technicznym i popadli w rutynę. Tak np. w farbiarskiej gałęzi fabryk sukna panuje taka zacofana rutyna. Przed laty 50 przemysł znał za ledwie parę dziesiątków farb organicznych, obecnie zaś jest ich około 700 odmian, które górują nad dawnymi farbami pięknnością, trwałością i przedewszystkiem—taniością. Rozwój farbiarstwa powstał na drodze analiz chemicznych, które się bez przerwy dokonywują we wspólnych laboratorjach, utrzymywanych przy pierwszorzędnym fabrykach na Zachodzie. Niekiedy w tych laboratorjach rodzą się świetne wynalazki. Takich laboratorjów fabryki białostockie nie posiadają i w technice farbiarskiej trzymają się starych tradycji. Drugą słabą stroną przemysłu białostockiego jest brak tanich i udoskonalonych motorów. Techników z wyższym lub średnim wykształceniem brak tu również. Administracja fabryk, z nielicznymi wyjątkami, składa się z wysłużonych prostych robotników, nawpół piśmiennych, którzy wiadomości swe fachowe nabywają nie z książki, ale „z podpatrzania cudzych sekretów“. Do tych wszystkich stron ujemnych przemysłu białostockiego dodać trzeba niefortunny pomysł używania do fabrykatów „sztucznej“ wełny, czyli skubanki ze starych odpadków sukiennych. Na pierwszy rzut oka sukno wytłane z wełny, zasilanej skubanką, niczem nie różni się od sukna z czystej wełny. Dopiero po kilku miesiącach wyrób zdradza swe pochodzenie: rozłazi się i staje się do niczego niezdatnym. „Wełna sztuczna“ ma również swe odmiany. Tak np. oszmiańskie garbarnie (a zapewno i inne krajowe) posyłają do Białegostoku około 600 pud. rocznie pilsi bydlęcej, zeskrobanej ze skór wyprawnych; ta pilś, zmieszana ze „sztuczną“ wełną, przyczynia się do jeszcze większego obniżenia białostockich wyrobów sukiennych. Są niejaki wskazówki, że młode pokolenie pracowników fabrycznych zaczyna dążyć do nauki i do postępu. Piękny przykład tego dał p. Moes, właściciel fabryki sukna w pobliżu Białegostoku, w Choroszy, który podjął świeżo starania o założenie przy fabryce szkoły typu 3-klasowych szkół miejskich z dodatkowym wydziałem technicznym, dla dzieci oficjalistów fabrycznych, na 240 uczniów płci obojga.

Flis.

#### KOWNO, w lutym.

[Kwestja kolonizacyjna. O własności mniejszej. Przemysł domowy. Wychodźstwo bliższe i dalsze. Rzemiosła i fabryki. Kredyt hipoteczny].

□ W naszych stronach kursowały ogłoski o dalszem prowadzeniu kolonizacji



z gub. wewnętrznych, którą usprawiedliwiać ma racja stanu, mianowicie niezbędność ściślejszego połączenia naszej guberni kresowej z państwem. Nie wiemy, o ile pogłoski te sprawdzą się, lecz wiemy natomiast nietylko z życia, ale i ze statystyki urzędowej, że gubernia nasza całkiem nie nadaje się do kolonizacji, gdyż braknie w niej miejsca dla rdzennej ludności rolniczej. Wielu rolników żmudzkich podąża za pracą i chlebem nietylko do ościennych prowincyj, lecz i zagranicę i za morze. Świeżo ogłoszony „Pamiętnik gub. kowieńskiej“ („Pamiętna kniżka“) podaje szereg dat statystycznych, doskonale ilustrujących sytuację ekonomiczną Żmudzi z r. 1903.

O stanie ludności włościańskiej statystyka urzędowa mówi, że własność chłopska coraz bardziej drobnieje, że wzrost ludności nie równoważy się nabytkiem ziemi. Do d. 1 stycznia 1904 r. ludność włościańska wynosiła 1,085,418 głów, w jej posiadaniu było t. zw. „nadziałowej“ ziemi uprawnej przeszło 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. dziesięcin, nie licząc nieużytków. Kupionej od właścicieli innych stanów ziemi włościanie mieli tylko 84 tys. dz. Wogóle sadyb (kolonij) włościańskich liczone 130 tys., w tej liczbie 31 tys. posiadających w swym obrębie 20 i więcej dziesięcin; 31 tys. miały od 10 do 20 dziesięcin; 39 tys.—od 3 do 10 dzies. i 29 tys. kolonij rozporządzały mniej niż 3 dzies. ziemi. Pozatem liczba bezrolnych włościan dosięgła przeszło 200 tys. ludzi. Cyfry powyższe świadczą wyraźnie, że ludności włościańskiej braknie ziemi i że należy myśleć przedewszystkiem o jej rozkolonizowaniu.

Włościanie zamożniejsi ujawniają dążność do dalszego nabywania ziemi; w roku sprawozdawczym 1903 nabyli oni przeszło 3 tys. dziesięcin. Od początku funkcjonowania w guberni oddziału banku włościańskiego, t. j. od roku 1884 do d. 1 stycznia 1904 r., nabyto przez włościan przy pomocy tego banku przeszło 23 tys. dziesięcin na sumę około miliona rubli, przyczem większą połowę kupujący zapłacili z własnych funduszy. Cyfry powyższe świadczą także, że ziemia obywatelska w gub. kowieńskiej przechodzi w ręce włościańskie w znacznie mniejszej ilości, niż w innych guberniach litewskich i białoruskich, co należy przypisać głównie dobrej glebie żmudzkiej, a ztąd i większej odporności obywatelstwa żmudzkiego.

Gospodarka rolna, jak wiadomo, jest jedynym prawie zajęciem ludu żmudzkiego, przemysł domowy i wszelki inny odgrywa nieznaczną rolę. Bardzo niewielka liczba włościan znajduje pracę w charakterze robotników na statkach rzecznych. Kobiety włościanki trudnią się trochę tkactwem, lecz przeważnie na potrzeby domowe.

W ciągu kilkunastu ostatnich lat, wśród włościan małorolnych lub bezrolnych coraz bardziej rozwijają się wędrówki za zarobkiem. Z każdym rokiem zwiększa się ilość ludzi, szukających pracy poza obrębem kraju, bądź to w miastach nadbałtyckich, lub w guberniach centralnych; i ruch ten zwiększyłby się bardziej być może, gdyby ludności nie stała na przeszkodzie znajomość języków, w tej liczbie i rosyjskiego. Z powiatów pogranicznych włościanie nader często szukają zarobków w Prusach,

zwłaszcza w czasie letnich robót, inni podążają nawet za ocean, do Ameryki, która zawsze jeszcze słynie wśród ludu za ziemię obiecaną, mlekiem i miodem płynącą. Tymczasem, jak wiadomo, włościanie nasi używani tam są do najuczciwliwszych robót w kopalniach węgla kamiennego i innych. Niektórzy z nich wracają z Ameryki z dorobkiem, zdobyte środki obracając na nabycie ziemi, co służy niemałą zachętą dla nowych zastępów poszukiwaczy szczęścia i lepszego losu za morzem. Wedle dat kowieńskiego komitetu statystycznego za czas od 1895 do 1900 r. wyemigrowało do północnej Ameryki i w części do południowej Afryki 9,523 ludzi stanu włościańskiego płci obojga; z tej liczby 1,493 osób wróciło do kraju. W ostatnich latach ruch ten wzrastał, mianowicie: w r. 1900 wyemigrowało 2,363 osób, wróciło 456; w roku 1901 wyemigrowało 2,183, wróciło do kraju 637; w 1902 r.—3,207, wróciło 1,106, a w pierwszej połowie 1903 r. wyemigrowało 2,101 osób, w tej liczbie 343 kobiety, a wróciło do kraju 440 osób. Należy zaznaczyć, że cyfry te muszą być mniejsze od rzeczywistych, gdyż pewna ilość wychodźców, nie biorąc formalnych pasportów wymyka się z pod statystyki urzędowej. W roku bieżącym, o ile słyszeć się daje, wychodźstwo, między innymi, z powodu wojny ogromnie wzmożło się.

Rzemiosła w gub. kowieńskiej nie kwitną; trudni się tem około 30 tys. ludzi. Przemysł rzemieślniczy powoli się rozwija z kilku przyczyn, np. dla braku szkół profesjonalnych, wskutek względnej bliskości takich miast, jak Ryga, Warszawa, Petersburg, zalewających swe mi wyrobami naszą gubernię. Fabryk, oraz większych i mniejszych zakładów przemysłowych liczone w guberni przeszło 2 tys., w których znajdowało pracę tylko 8 i pół tys. robotników. Ogólna produkcja tych zakładów obliczono około 10 milj. rb. Wszystkie to źle świadczą o miejscowym przemyśle.

Zato kredyt hipoteczny kwitnie u nas. W roku sprawozdawczym 1903, nieruchomości miejskie w dwóch bankach ziemskich, głównie w wileńskim, liczyły długi przeszło 6 i pół milj. rb. Nieruchomości ziemskie miały otwarty kredyt hipoteczny w trzech bankach. Wileński bank ziemski miał w zastawie 2,489 majątków, liczących około pół miliona dzies. za sumę przeszło 19 milj. rb. Tulski bank na 451 majątności o przestrzeni około 100 tys. dzies., wydał przeszło 4 milj. rb. pożyczki, wreszcie państwowy bank szlachecki miał w zastawie 151 dóbr, liczących przeszło 150 tys. dzies., na sumę przeszło 6 milj. rb., ogółem więc na własności ziemskiej ciąży długów bankowych około 30 milj. rb. Suche te cyfry statystyczne posiadają jednak doniosłą wymowę. Świadczą one przedewszystkiem, że położenie ekonomiczne najlepiej uposażonej z guberni litewskich nie polepsza się wcale, lecz posuwa się raczej w odwrotnym kierunku.

G. K.

□ **Białystok.** Wedle doniesienia „Ag. petersb.“, na prezydenta miasta wybrany został p. Malinowski, który sprawował już ten urząd w ciągu lat dwudziestu.

□ **Pińsk.** W d. 30 stycznia (13 lutego) w majątku Moroczna, A. Paszkiewiczza, spadł balon, który w przeddzień przeleciał nad

Warszawą. W balonie znajdowali się dwaj Niemcy: kapitan v. Krogg i właściciel ziemski v. Boas. Aeronauci puścili się z pod Berlina i mieli zamiar wylądować na Szląsku, tymczasem prądy atmosferyczne zaniósłszy ich na błota pińskie, o tysiąc wiorst odległe. Podróż powietrzna trwała 19 godzin. P. A. Paszkiewicz zaopatrzył aeronautów w futra i odesłał ich do Pińska, z kąd, z pozwolenia głównego sztabu, odjechali do Warszawy.

KIJÓW, 4 (17) lutego.

[Generał-gubernator i walka z jarami. Radny A. Rzepecki. Dom pracy dla żebraków].

□ Generał-gubernatorowie kijowscy rozmaicie pojmowali swoje zadania. Większość miała na względzie rusyfikację kraju i zwalczanie wszelkiego rodzaju objawów polskości, niektórzy pracowali nad odzydzeniem Kijowa, inni jeszcze nad umoralnieniem ludu. Obecny generał-gubernator, generał-adjutant Klejgels, wziął pod szczególną opiekę tę stronę działalności społecznej, która zazwyczaj wchodzi w zakres czynności ziemstw, a mianowicie ekonomiczny rozwój i dobrobyt kraju.

Obecnie postawił kijowski generał-gubernator na porządku dziennym walkę z jednym z najniebezpieczniejszych i najzjadlejszych wrogów naszego kraju: jarami i piaskami lotnymi. Jary znane są z poezji ukraińskiej i powieści historycznej, i stanowią jedną z osobliwości kraju. Ni z tego ni z owego, pośród równego jak stół stepu powstaje coś, ni by rowek, ni by łożysko strumienia, stopniowo rozrasta się wszędy i w głąb i po paru latach już gotów jar: parów na kilku lub kilkanaście sążni głęboki, kręty, szeroki, z masą odnóg i dopływów. Wygląda to nawet bardzo malowniczo, ale jar, rozrastając się, chłonie coraz bardziej grunta orne, zbiera czarnoziem, a roztopny wiosenne unoszą go do rzek. Biada rolnikowi, na którego polach utworzył się jar. Może on pochłoniąć kilka set, lub nawet parę tysięcy dziesięcin. Z jarami trzeba walczyć, a technika współczesna zna właściwie jeden tylko sposób walki: zadrzewianie. W ten również tylko sposób można utrwalić piaski lotne, które zasypują czarnoziem.

Generał-gubernator wypowiada wojnę jarom, a w tym celu zbiera przedewszystkiem dane statystyczne. Poleca gubernatorom przedstawić nie później, niż 1 maja, spis dokładny wszystkich jarów, poczem rozpocznie się kampanja. Walka, podjęta przez generał-gubernatora, przyniesie niezawodnie jakieś owoce, ale staje jej na zawadzie pewien szkopuł. Generał-gubernator niema do dyspozycji żadnych funduszy, które dawałyby mu możność rozpoczęcia jakichś znaczących prac zapobiegawczych.

Rada miejska ponosi w tych dniach dotkliwą stratę. Radny Antoni Rzepecki, przez wielu komisjy miejskiej i jeden z najenergiczniejszych członków rady, został powołany na stanowisko przedstawiciela Towarzystwa Czerwonego Krzyża na placu boju, wobec czego złożył prezesostwo w swych komisjach i w tych dniach opuszcza Kijów. Jako podarunek, w dniu rozstania, złożył on w tych dniach radzie miejskiej opracowany szczegółowo i wszechstronnie projekt Domu pracy i walki z żebractwem. Radny Rzepecki jest także dyrektorem syndykatu rolniczego, skarbnikiem Towarzystwa rolni-



czego i bierze bardzo czynny udział w życiu społecznym Kijowa.

Sam.

□ **Z Kijowa** piszą do nas: Zjazd kontraktowiczów od kilku dni już się rozpoczyna na dobre. Na ulicach i w kawiarniach już dają się «doraźnie» oglądać typy przyjezdnych na kontrakty ziemian i oficjalistów. Plac kontraktowy zaczyna się ożywiać, pośpiesznie stawiają budy drewniane dla sprzedaży pierników i innych przysmaków. W sali kontraktowej wszystkie miejsca zajęte. Pesymiści twierdzą, że kontrakty tegoroczne nie dopiszą, gdyż zbyt ciężkie przeżyjemy czasy. Ale kto wie, może właśnie ciężkie czasy spowodują większy zjazd, niż zwykle, gdyż dla wielu niezbędna jest sprzedaż lub pożyczka. Lecz głos pesymistów znajduje tym razem przewagę. Większość nie rachuje na liczny zjazd.

Wprowadzane zwykle na czas kontraktowy pociągi dodatkowe, w tym roku nie będą kursowały. Podczas kontraktów, w połowie b. m. odbędzie się ogólne zgromadzenie kijowskiego Tow. rolniczego, a także narady chemików i dyrektorów fabryk cukrowych. Narady będą się toczyły w lokalu Tow. technicznego, które zorganizowało na kontrakty wystawę maszyn i narzędzi technicznych.—Nad naszą gospodarką miejską oddawna zawisły chmury finansowe. Kijów liczy długów około 3 milj. rb., płacąc rocznie przeszło 200 tys. procentów. Do tej znacznej sumy przycyła się w niedalekiej przyszłości 2 i pół milj. rb. pożyczki na kanalizację miejską. Tymczasem dochody miejskie chyłają się raczej ku zmniejszeniu, zaś o funduszach zapasowych wspominać nie warto. Taki stan finansowy zmusza miasto czynić starania o wprowadzenie nowych podatków. Dzienniki miejscowe stwierdzają znaczne źródło w dobie ostatniej artykułów najpotrzebniejszych i skutkiem tego pogorszenie bytu klasy biedniejszej. Na tle ogólnej stagnacji ekonomicznej jeden tylko tramwaj elektryczny stanowi wyjątek. W roku zeszłym dał półtora miliona dochodu, więcej niż w roku poprzednim blisko o sto tys. rb.—Z Kijowa wkrótce wyjeżdżają do Petersburga reprezentanci inteligencji maoruskiej dla poczynienia starań o rozszerzenie sfery używania języka maoruskiego w piśmiennictwie. Słyszeliśmy także o staraniach otrzymania pozwolenia na wydawanie w Kijowie pisma w języku polskim.—W przyszłym wrześniu odbędzie się w Kijowie II zjazd psychjatorów. Prezesem komitetu przyszłego zjazdu obrano znanego prof. Sikorskiego. O.

□ **Berdyczów.** Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło statut miejskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, które może rozpocząć czynności od chwili, gdy przystąpi doń tyle członków, że wartość ubezpieczonych budynków wyniesie przynajmniej 200 tys. rubli. Obecnie, jak donosi nasz korespondent, zadeklarowano już do ubezpieczenia w Towarzystwie budynków na sumę z górą 400 tys. rb., a więc Towarzystwo wkrótce rozpocznie swoje czynności.

□ **Żytomierz.** Preliminarz na rok 1905 oblicza dochody miejskie na 367 tys. rb., a w tej liczbie podatków od nieruchomości 66 tys. rb. Wodociągi mają dać miastu 46 tys. rb. dochodu, a reżynie miejskie aż 70 tys. rb. Widać ztąd, że i Żytomierz kroczy temi samymi drogami, co wielkie miasta, wprowadzając zamaskowane podatki spożywcze.

□ **Humań.** Roczne zgromadzenie ogólne członków biblioteki publicznej odbyło się przy warunkach nieco odmiennych, niż zazwyczaj. Prócz członków, na posiedzenie zebrało się przeszło 200 osób publiczności, której prezes pozwolił zabierać głos w różnych sprawach. Zgromadzenie powzięło dwie uchwały: 1) aby wszystkim abonentom biblioteki nadać prawa członków, aby

mieli oni głos w prowadzeniu instytucji i 2) aby pozwolono nabywać do biblioteki wszystkie książki, zaaprobowane przez cenzurę, choćby były pominięte przez tak zwany katalog biblioteczny.

□ **Z Mohylowa podolskiego** piszą do nas: Otwarte w początkach roku zeszłego Tow. wzajemnego kredytu przeżywa ciężkie przesilenie, zagrażające jego istnieniu. Miasto przechodzi również ciężki kryzys, jako wynik niebywałego zastojów w handlu. Ludność żydowska emigruje do Ameryki. Rozlepiono plakaty od oddziału odeskiego Tow. ochrony kobiet, przestrzegające, aby kobiety nie dowierzały faktorom, proponującym dla nich «dobrą służbę» zagranicą. Szkoda tylko, że ogromna większość ludu składa się z analfabetów, dla nich treść obwieszczenia pozostanie nieznaną. M.

## ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

— W kościele Przemienienia Pańskiego w Warszawie pobłogosławiono związek małżeński pomiędzy d-rem Teodorem Brunnerem a panną Anielą Białostocką, córką Stanisława i Zofii z Heinrichów.

— W kościele parafjalnym w Wilczynie, w pow. słupeckim, w gub. kaliskiej, odbył się obrzęd ślubny panny Joanny Taczanowskiej, córki sędziego Zygmunta i Franciszki z Krzymuskich, małżonków Taczanowskich, właścicieli dóbr Wilczyn i Lututów, z p. Stefanem Walewskim, właścicielem dóbr Inczew.

W Krakowie odbył się w tych dniach ślub pani Eufemii ze Śliwińskich Baćkiewicz, wdowy po ś. p. Michale Baćkiewicz, z d-rem Eugenjuszem Hubaczkim, adwokatem krakowskim.

## DONIESIENIA.

**Sanatorium** dla chor. nerw. «Therapia» d-ra D. Goldberga w Pruszkowie, pod Warszawą, przyjm. dotkniętych wszel. rodzaju cierpien. nerw., oraz morfinistów. Cena od 5—10 rb. dz. Poroz. się można w sanat., albo w Warszawie, al. Jerozolimska 51.

**OBRAZY** artystów polskich. Duży wybór. Warszawa. Marszałkowska 129. Salon sztuki.

**Dobre ubiory męzkie niedrogo** poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

**F. GACHET TAILLEUR** Varsovie, Trébacka 1. Nouveautés anglaises et françaises pour hommes et pour dames.

**Od Administracji.** Rubryki «Zaślubiny i Zaręczyny» oraz «Nekrologie» są płatne 50 k. od wiersza.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD.

[Polskie młynarstwo i Rada centralna zjazdów młynarzy. Rada nadzwyczajna o zjazdach rolniczo-giełdowych. Pożyczka i zamówienia].

Od p. Pytlewskiego, młynarza z Królestwa Polskiego, otrzymaliśmy list w sprawie stosunku naszych młynarzy do Rady zjazdów młynarskich w Petersburgu, organizacji, mającej na celu zjednoczenie działalności młynarzy wszystkich okręgów przemysłowych w pań-

stwie. Samą organizację i jej działalność charakteryzuje p. P. w następujący sposób:

«W myśl projektu, na pierwszym zaraz zjeździe wszechrosyjskim w Petersburgu dokonane wybory dały organizacji głównych kierowników w osobach: zarządzającego sprawami zjazdów, członków Rady i kasjera; wynajęto lokal, jest biuro, a w nim: sekretarz, posługacze i wszystko, co potrzebne do prowadzenia biura. Za skladek, rozłożonych na młyny podług wysokości patentów przemysłowych (sprawiedliwie czy nie, to znów inna rzecz) zaspokojona jest materialna potrzeba biura, zaspokojona odpowiednio do potrzeb stolicy, tak kosztownej, jak Petersburg. A dalej co jest?... Ponięważ fundusze na to pozwalały, postanowiono wypłacać subsydia kilku szkołom technicznym—w tej liczbie i jednej z warszawskich—na nauczanie kandydatów teoretycznie i praktycznie młynarstwa, w celu dostarczenia inteligentniejszych kierowników dla dużych młynów. Pozaatem, w celu znalezienia zbytu zagranicą na wyroby młynarskie, robione były pewne wysiłki: wydelegowano kiedyś agentów na ważniejsze rynki Europy i brano udział w wystawach wszechświatowych, co znaczne sumy pochłonęło. Pokazywał się na nich wielki i wysoko stojący przemysł młynarski, jak pan, na którego robią poddani, ale i on interesu zrobić nie mógł, bo za wysoko cenę mu wypadało swoje usługi».

Na podstawie powyższego p. P. przychodzi do wniosku, że dla Królestwa Polskiego, jako posiadającego głównie małe młyny rolnicze, korzyść z działalności centralnej organizacji zjazdowej jest żadna, koszt zaś dość duży. Pogląd swój, wraz ze wskazaniem wadliwych stron tej organizacji, p. P. zakomunikował w postaci memorjału zarządzającemu Radą zjazdów w Petersburgu, który treść memorjału przytoczył w pracach VII zjazdu młynarzy.

Jak dotąd, wszystko jest w porządku. Krytykować działalność każdej instytucji publicznej nietylko wolno, ale należy. Błędem jednak nie do darowania byłoby wyprowadzenie ztąd wniosku, że, wobec stwierdzonej wadliwości w organizacji, należy się z udziału w krytykowanej instytucji wycofać. W stosunku do danego np. wypadku, uchylenie się młynarzy polskich od udziału w Radzie zjazdów byłoby przekroczeniem elementarnej zasady «w łączności—siła». Że tak jest istotnie, że łączność jest młynarzom naszym potrzebna, świadczyć może chociażby fakt następujący. W roku 1903 odbył się w Petersburgu wszechrosyjski zjazd młynarzy, na którym roztrząsaną była pierwszorzędnej wagi dla Królestwa i Kraju Zachodniego sprawa: ustanowienia dla maki taryfy kolejowej wyższej, niż dla ziarna. Na 107 reprezentantów poszczególnych okręgów przemysłowych przybyło na zjazd 24 osoby, w tej liczbie z Królestwa Polskiego tylko 1, zamiast mających prawo głosu 11 osób, i z Kraju Północno-Zachodniego 2 osoby zamiast 6. Dzięki temu gło-



sy podzieliły się w sposób dla nas nieprzychylny, a mianowicie: za podniesieniem taryfy na mąkę oświadczyło się 10 osób, przeciwko zaś tej zmianie 14 osób. W ten sposób nieprzybycie na zjazd dostatecznej ilości przedstawicieli polskiego młynarstwa spowodowało uchylene wniosku, którego urzeczywistnienie miałyby olbrzymią doniosłość dla dalszego układu stosunków konkurencyjnych rozmaitych okręgów.

Rada nadzwyczajna do spraw rolniczych zatwierdziła opracowany w osobnej komisji, pod przewodnictwem jen.-lejt. Czichaczewa, projekt przepisów o zjazdach kupców giełdowych i rolników w sprawach handlu zbożem. Projekt przewiduje zjazdy okręgowe i wszechrosyjskie. Zjazdy okręgowe będą organizowane przez miejscowe komitety giełdowe, z udziałem w nich przedstawicieli rolnictwa, po dwóch z każdej guberni, z wyboru stowarzyszeń rolniczych. Celem obrad ma być osiągnięcie pewnego porozumienia się, organizacji handlu zbożem. Czynności zjazdów okręgowych ujednostajnia zjazd wszechrosyjski, który posiada organ wykonawczy w postaci stałej rady zjazdu. Projekt powyższy, jeden z licznych szeregu środków, dzięki którym Rada nadzwyczajna ma nadzieję uporządkować handel zbożowy, wniesiony będzie pod obrady Rady Państwa w najbliższej przyszłości.

Prof. Migulin, oceniając warunki, na jakich dokonana została ostatnia pożyczka na cele wojenne, uznaje warunki te za uciążliwe dla Rosji, zwłaszcza wobec zobowiązania się oddania pewnej części zamówień rządowych fabrykantom niemieckim. «Now. Wrem.» przytacza z tego powodu rozmowę korespondenta «Martin» z ministrem skarbu Kokowcewem, który potwierdził, że ostatnie obstalunki rządowe istotnie zrobione były w Niemczech, ale wyłącznie dlatego, że ceny francuskich fabrykantów były znacznie wyższe i termin wykonania robót o wiele dłuższy.

J. G.

**Kolej Botogoję**—Siedlce ma być otwartą dla ruchu osobowego i towarowego we wrześniu r. b. Wedle informacji «Torg-Prom. Gaz.» linja powyższa nie będzie posiadała osobnego zarządu kolejowego, lecz zostanie podzielona pomiędzy trzy koleje rządowe: mikołajewską, nadwiślańskie i poleskie.

Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło koncesji na budowę tramwaju elektrycznego w Warszawie i eksploatację jego w ciągu lat 15-tu miejscowemu konsorcjum kapitalistów, w którego skład wchodzi pp.: ks. M. Radziwiłł, ks. M. Woroniecki, ks. S. Świątopelk-Czetwertyński, M. Spokorny i J. Herman. Termin ukończenia budowy określono na lat dwa.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

**Petersburg, 9 (22) lutego.** Tendencja, zwłaszcza pod wpływem telegramów z Baku o rozruchach, pogorszyła się widocznie. Najbardziej ucierpiały walory naftowe. We wtorek płacono: banki — dyskontowy 427, międzynarodowy 383, handlowo-przemysłowy 270, wileński ziemski 498—502; listy zastawne tego banku około 88,5, moskiewskiego 89,5. Walory naftowe: bakińskie 425, kaspijskie nominalnie 5150 — 5100, udziały Nobla również nominalnie 10,200 i 10,100; metalurgiczne: «Feniks» do 263, briańskie 171—169,5, pułtowski 130—129, sormowski 222 — 221. Koleje południowo-wschodnie, wobec popytu z Moskwy, podniosły się do 132. Pożyczki premjowe: I — 400; II — 331—330; III — 273—272. Renta 90<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—90<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

**Czeki:** Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,95 za 10 funt. sat., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,67<sup>1</sup>/<sub>2</sub> za 100 franków, na Wiedeń 39,60 za 100 koron.

**Warszawa, 21 lutego.** Z hypotecznymi mocno, z akcjami nieco słabiej. Listy zastawne ziemskie 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. — 93,60 (nominalnie — sprzedawcy); 4 proc. — 87. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 100,50 (nomin. — sprzedawcy); 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 91,75. Akcje: Lilpop i Rau — 2610, Rudzkie — 805, Starachowickie — 147.

## RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach europejskich usposobienie waha się się. Słabiej w Niemczech z pszenicą i żytem, mocno z owsem i jęczmieniem. W Stanach Zjednoczonych z pszenicą mocno. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	145,5	—	—	—
« Londynie... »	109—121,5	—	—	77,5
» Berlinie... »	135,75	110,75	106,5	94,75

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie. Na rynkach wewnętrznych rosyjskich przeważnie mocno. Popyt umiarkowany, dowozy słabe. Z pszenicą, dzięki zakupom do młynów, zwykowo. W portach mocno. Płacono:

	Pszenica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie...	95—105	79—86	72—82	—
» Kijowie... »	95—96	70—76	55—66	—
» Odesie... »	96	76	71	63
» Libawie... »	101—103,5	87	71—83	—
» Rewlu... »	96—100	84—85	66—76	76—78

**MASEŁO.** (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze—na wywóz: I gat. 35—38 k., II gat. 31—34 k., III gat. 28—30 k. za funt.

## NEKROLOGJA.



ś. p.

### Ksawera z Wiszniowskich GLIŃCZYŃNA

opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w panu d. 1 lutego w m. Hołowniewskim na Podolu, w 79 roku życia. Drogie zwłoki złożono w grobie rodzinnym na miejscowym cmentarzu parafialnym. Stroskona rodzina zawiadamia o swym smutku krewnych, przyjaciół i znajomych.

W d. 18 (31) stycznia r. b. na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, złożone zostały w grobach rodzinnych na miejscu wiecznego spoczynku zwłoki



ś. p.

### Walerego Jaroszyńskiego

zmarłego w Kijowie w d. 3 (16) listopada r. z.

Smutnemu obrzędowi towarzyszyła nieutulona w smutku wdowa, jedyna troskliwa opiekunka i towarzyska ostatnich kilkunastu lat życia nieboszczyka, brat i paru kolegów z ławy uniwersyteckiej. Na innym miejscu jeden z dawnych przyjaciół ś. p. nieboszczyka wzmiarkował o pierwszej dobie życia zmarłego—o tym innym świecie, który, prócz świętych tradycji i poważnych strat materialnych i moralnych—zmarłemu nie nie przyniósł.

Tak było w istocie. Lecz ś. p. nieboszczyk nie upadając na duchu, wziął rozbrat z owym światem, a zasobny w poważne wykształcenie, energię i zacne tendencje, rozpoczął drugą dobę swego życia—dobę uczciwej i nieustraszonej pracy.

Wyturzył sobie nowe życie, które najzupełniej odpowiadało jego dobremu i szlachetnym dążeniom. Na produkującym stanowisku w dwu poważnych instytucjach ubezpieczeniowych zyskał sobie wśród współpracowników i podwładnych niekłamana mi-

łość i szacunek; nie mniejsze w kofach tych, którzy go znali i co go otaczali.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Przyjacieli.

Kijów, 15 lutego 1905 r.

## LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Caspaeri Ludwik, b. urzędnik sądu handlowego, l. 51. Czarnowska Julia z Płodzyńskich, żona urzędnika dr. żel. warsz. wied., l. 28. Gorajski Józef, l. 74. Górka Marja, b. przełożona zakładu św. Marty w Warszawie, l. 70. Jaczewski Otton, adwokat przys., obyw. ziemski, l. 34. Krzyżanowski Ignacy, najstarszy muzyk polski, l. 80. Łappa Alina z Berezowskich, wdowa po ś. p. Michale, obywatelka ziemska gub. mińskiej, l. 68. Mojkowski Michał, syn Stanisława i Emilji z Łappów, l. 21. Perkowski Wacław, obywatel m. Warszawy, l. 30. Rosiński Feliks Jan, emeryt, l. 66. Stefański Adam, współprac. Tow. «Wulkan», l. 41. Tysza Andrzej, b. dyrektor filji Banku Polskiego w Płocku, l. 84. Na prowincji: Bujwid Januariusz, l. 91 — w Kaliszu. De Montresor hr. Józef, obywatel gub. kijowskiej—w Kijowie. Jabłoński Jan, obywatel ziem., l. 75—w Cerekwi, gub. radomskiej. Konaszewska Marja, wdowa po dyrektorze fabryki „Grodziec“, l. 67—w Wierzbach, gub. kielec. Kossowicz Witold, rz. r. st., członek sądu okręgowego w Łomży, l. 68—w Łomży. Łuniewska Marja, obywatelka ziemska, l. 74—w Wieniawie. Matuszewiczowa Ludgarda ze Stępnowskich, l. 78 — w Czermerowcach, gub. podol. Ostrowski Hipolit, obyw. ziemski, l. 57—w maj. Jeleńskich. Pleszczyński Stanisław, agronom, l. 22—w Lublinie. W Petersburgu: Popowski ks. Mateusz, brat pośła do austr. Rady państwa.

## OFIARY.

Na budowę drugiego kościoła w Odesie.

Spis № 15.

Od d. 1 września 1904 r. do 1 stycznia 1905 r.:

Biskupski 134 rb., Dukart Jakób 10 rb., od dzieci K. i M. — A. i N. — Ś. M. 2 rb. 50 kop., Haskzów Pantaleon 5 rb., Jurjewicz Mieczysław 10 rb., Kołaczewska Henryjeta 100 rb., Kwiatkowski 6 rb., Kucyk Paweł 6 rb., Łaniewicz Robert 3 rb., Małachowski Zdzisław 30 rb., Małachowski Tadeusz 25 rb., Martynowicz Helena 5 rb., Mygałowska Marja 10 rb., od niewiadomej 2 rb. 50 k., od N. N. 300 rb., od N. N. 5 rb., Orda Katarzyna 25 rb., Orda Stanisław 10 rb., Rogozińska Natalja 100 rb., Rokka Elagja 5 rb., Rokka Joanna 5 rb., Rokka Stanisława 5 rb., Rybicka Filipina 21 rb., Ryliszki Jan 10 rb., od S. S. 125 rb., Wassal Zofja 1,000 rb., Zaleski Zygmunt 19 rb. Książd Brzozowski złożył od N. N. ks. proboszczowi odeskiego kościoła akcje Towarzystwa kredytowego miejskiego w Lublinie, w nominalnej sumie trzy tysiące rubli i za te akcje, przy pośrednictwie firm bankowych: Haisa w Odesie i Wawelberga w Warszawie, otrzymano sumę z procentami—2,906 rb. Zebrano w dni świąteczne przy wyjściu z kościoła: z kościoła 223 rb. 38 k. i z kaplicy 52 rb. 51 kop., a także z dwóch skarbon w kościele 152 rb. 58 k. i z 19-tu skarbonek w mieście 346 rb. 50 k. Ogółem 5,633 rb. 97 k., a z poprzednimi 115,252 rb. 58 k., wniesiono 112,886 rb. 55 kop.

Towarzysz prezesa Komitetu:

Jan Borkowski.

Na rannych na Dalekim Wschodzie: St. Jankowski rb. 3; Antoni Migdalski rb. 5.—Razem rb. 8.



*Na powodziań w Królestwie Polskiem:* K. M. rb. 4; L. M. rb. 6.—Razem rb. 10.  
*Na głodnych w Królestwie Polskiem:* Antoni Migdalski rb. 10; P. Korzun rb. 2; od robotnika rb. 5; od M. rb. 5.—Razem rb. 22.  
*Na Macierz szkolną w Cieszynie:* Antoni Migdalski rb. 5.  
*Na cele oświaty wychodźców w Paranie:* Antoni Migdalski rb. 5.

**TREŚĆ N-ru 6.**  
**DZIAŁ GŁÓWNY.**

**Artykuł wstępny:** Ankieta «Kraju». Ograniczenia wyznaniowe, p. *Ludomira Grendyszyńskiego*.  
**Artykuły bieżące:** Ze spraw aktualnych: Płaca i budżet. (Wywiad u znawcy stosunków fabrycznych), p. *Varsoviensis*. Galicja wobec Królestwa,

p. *Ton*. Z powodu uchwały Koła polskiego, p. *Gordona*. Z Górnoślązka, p. *Ł—za*. Za kordonem, p. *Gryfa*. Polityka zagraniczna, p. *J. Ms.* Wojna. Na widowni wojennej, p. *Szt.* Mapa terenu wojny. Z Królestwa Polskiego: Z Warszawy, p. *Wk.* Wiece rodziców. Bezrobocie w Królestwie. O naszych sprawach, p. *Szczerbca*. Zabójstwo W. Ks. Sergiusza. **Wiadomości bieżące.** (Dworskie. Urzędowe. Wieści i Projekty. Kronika petersburska). **Notatnik społeczny.**  
**Pamiętnik,** p. *J. Ms.* Wypadki w Baku, Dyssydenci rosyjscy, p. *W. Cichowskiego*. **Kraj Zachodni.** Przegląd, p. *St. H.* Z nad Niemna, p. *Flisa*. Z Kowna, p. *G. K.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. Zaślubiny i zaręczyny. **Doniesienia. Ekonomista.** Przegląd, p. *J. G.* Kronika giełdowa. **Nekrologja.** Ogłoszenia.

«Pantaleon Szyndler». (Sylwetka artysty i człowieka), p. *Wiktora Gomułkiego*. «Nasze nowe instytucje», p. *A. Olech*. «Raport», fragment *Wł. Gąsiorowskiego*. «Listy paryżskie», p. *Nemo*. «Grobowy pomnik Szajnochy», p. *E. Żunińskiego*. «Mentzel», p. *Widza*. «Feljeton warszawski», p. *Alberusa*. «Djeceżeje katolickie pod berłem rosyjskiem», p. *B.* «Hrabina Montignoso i dwór saski», p. *Pr.* **Zapiski. Zdaleka i zblizka.**

**Ilustracje bieżące:** Ośm ilustracji do powyższych artykułów. **Portrety:** Eks-senator Leo Meckelin. Maks Klinger. Pantaleon Szyndler. Teodor Mentzel. Bolesław Gorczyński. Ks. biskup Józef Strossmayer. Franciszek Kossuth. **Portrety w „Kronice pośmiertnej“:** Ignacy Jórski.

**Karta albumowa:** «Lorenzo i Isabella», obraz Millais'a.

Redaktor i wydawca  
**Erazm Piltz.**

**ZYCIE I SZTUKA.**

**Artykuły:** «Wrażenia z Helsingforsu», p. *R. Baudouin de Courtenay*. «Dramat» Klingerera, p. *Prost*.

**OGŁOSZENIA.**

**Ateneum**

rozpoczęło druk wielkiego dramatu Juliusza Słowackiego: **Zawisza Czarny**, po raz pierwszy ukazującego się w całości, zrekonstruowanej przez Artura Górskiego. (3071)

Redakcja i Administracja:  
**WARSZAWA, Nowogrodzka II.**

Fabryka wag stołowych dziesiętnych i setnych

**WEBER, DÄHNE & S-ka,**

Warszawa, Żytnia 21, 23 i 25.

Adres telegraficzny «Weberdachte». Cenniki franco i gratis. (2877)

**KSIĘGARNIA POLSKA**

w Petersburgu,

ulica Jekaterynińska, № 2  
 (dawniej K. Grendyszyńskiego)

**POLECA OSTATNIE NOWOŚCI:**

- BACON A. Kobiety samurajskie, 30 kop.
- BRÜCKNER A. Różnowiercy polscy. Serja I, 1 rb. 80 k.
- BUTLER J. Mój pochod krzyżowy, 60 kop.
- GRUSZECKI A. Nad Wartą, powieść, 1 rb. 40 k.
- LESHAFT. Charakter i temperament u dzieci, 10 kop.
- IZDEBSKA J. Polska kuchnia i spiżarnia, 1,550 przepisów kuchennych i gospod., 1 rb. 50 k.
- MARCINKOWSKA J. Przebyski, 1 rb.
- «MATKO NIEBESKIEGO PANA, ŚLICZNAŚ I NIEPOKALANA!» Pamiętka obchodu 50-iej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., 2 rb.
- NOWACZYŃSKI-NEUWERT A. Smocze gniazdo, dramat, 2 rb. 40 k.
- PELLICO SILVIO. Moje więzienia, pamiętniki, 50 kop.
- SIMRÖTH H. Biologia zwierząt, 1 rb. 50 kop.
- SŁOWACKI J. Beatryks Cenci, tragedia, 25 kop.
- STERLING DR. S. O suchotach, czyli gruźlicy, 5 kop.
- STODOR AD. Drobne poezje Kaz. Brodzińskiego do r. 1818, 50 kop.
- QUIS. Z wrażeń feljetonisty, 60 kop.
- VRIS DE HUGO. Nowa teoria powstania gatunków, 50 kop.
- WEYBERG Z. Wiadomości początkowe z krytalografji, 1 rb. 60 k.
- ZEYER J. Raduz i Mahulena, baśń słoweńska, 25 kop.

Wszelkie zlecenia, w zakresie księgarstwa wchodzące, księgarnia załatwia pocztą odwrotną. (6970)

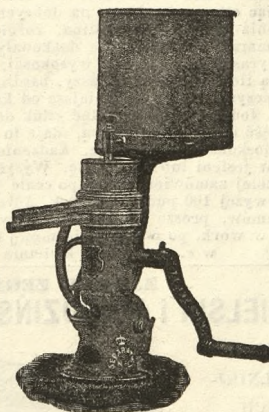
**DOM ZDROWIA**  
**D-ra G. CHODAKOWSKIEGO**  
 w Warszawie, Wróbla 14.

Zakład przyjmuje położnice i wszelkiego rodzaju chorych (oprócz umysłowych). Ceny od 1 rb. 50 k. do 4 rb. (3072)

**Doniesiõe udoskonalenie.**  
 Zmiana systemu  
**WIRÓWKI DO ODTŁUSZCZANIA MLEKA**

**„C“ = KORONA**

odznaczone na konkursie w Rostwie nad Donem we wrześniu r. b.  
**DYPLOMEM HONOROWYM.**



**WIRÓWKI „C“ = KORONA** posiadają nieporównanie prostą i solidną konstrukcję, oraz bezprzekładnie lekki chód.  
 1) mają **tylko jedno łożysko** kulkowe centralne, na którym bęben wspiera się i wiruje.  
 2) mają nowe wkłady bębnowe o wielkiej sprawności.  
 3) nie mają **zupełnie panwi i łożyska podczopowego.**  
**BĘBEN WIRÓWKI „C“ = KORONA** nie zużywa się, gdyż:  
 a) przedłużenie dna bębna (wał) nie obraca się w panwi, lecz zszepia się z nasówką łożyskową, która wiruje na kulkach.  
 b) **wrzucono** (wałek ślimakowy) jest wkręczone w dno bębna i może być po zużyciu łatwo **odjęte** i zastąpione nowem.

**Biuro mleczarskie.**

Budowa i urządzenie mleczarni wszelkiego typu.  
 Porady, instrukcje i informacje.

Skład Maszyn, Narzędzi i Naczyń Mleczarskich.  
 Wielki wybór wszelkich artykułów i potrzeb mleczarskich.  
**TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI**  
**WARSZAWA, Miodowa 4.**  
 KATALOGI DARMO I OPŁATNIE. (2899)

**DOM BANKOWY**  
**ULANICKI I SOKOŁOWSKI**  
 Warszawa, 5, Krakowskie Przedmieście 5.  
 Wszelkie czynności w zakresie bankierstwa wchodzące **załatwia** na **najdogodniejszych warunkach.** (3039)

Nowowynaleziona patentowana

**MASZYŃKA DO GEROWANIA**

za pomocą której nawet dziecko dokonane bez żadnego przygotowania szybko i ładnie naprawia porządki, obrusów, chusteczek i t. d., przyczem zacerowane przedmioty wydają się zupełnie jak nowe. Robota nie męczy wzroku i stanowi miłą rozrywkę. Cena z ilustrowanym objaśnieniem i przesyłką **3 rb. 25 k.** Wysyła się pocztą i za zaliczką. Przedstawiciel **W. N. FERNBOK.** Warszawa, K. Graniczna 6. (6978)

**DOBRA,** w gub. Radomskiej, 10 składające się z dwóch folwarków, ogólnej przestrzeni 90 wódek, w tem lasu 3 wódek, z gorzelnią, kompletnymi inwentarzami żywymi i martwymi, obszerne i dobre zabudowaniami folwarcznymi i domem mieszkalnym, oraz dużym i pięknym ogrodem, będą sprzedawane w drodze działów, przez publiczną licytację, w sądzie okręgowym Radomskim, w dniu 6 kwietnia. st. r. b. Do kupna potrzeba ewentualnie około 120 tys. rb. Bliższych wiadomości udziela w Warszawie: adwokat przysięgły Stanisław Bukowiecki, ul. Kapucyńska № 3, w Radomiu: adwokat przysięgły Michał Grodziński, ul. Lubelska № 21. (3067)

**Ogrodnik z Prus**

wojskowy, pilny, trzeźwy, doskonale zna swój fach, długo pracował w znaczniejszych zakładach w Niemczech, Szwajcarii, Francji i Holandji. Zna gruntownie hodowlę warzyw, kwiatów, róż, drzew wysokich i karłowatych, zakłada ogrody w stylu secesyjnym. Szuka posady w wielkich ogrodach.  
 Na żądanie świadectwa. Adres w Administracji «Kraju». (6985)

**SADZONKI SOSNY**  
 pospol. jednorocznej, 28 kop. tysiąc. Zarząd szkółek: Myszków, g. Piotrkowska. (6981)



# Tadeusz Kowalski i A. Trylski

w Warszawie, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

„RYWALKA“. Brony sprężynowe 9-cio, 15-sto i 17-sto zębów.

„VICTOR“. Uznane powszechnie pługi Zawadzkiego jednoskibowe i dwuskibowe różnej wielkości i siły.

## RUD. SACKA — SIEWNIKI RZĘDOWE

od 11/4 m. do 3 m. szerokie, pługi jednoskibowe samochody do orki od 2 do 18 cali, pługi dwuskibowe marki ZH9 słabsze lub silniejsze.

C. BEERMANA. Najdokładniej siejące siewniki rzutowe, dziewięć i dwanaście stóp szerokie.

Brony polowe podwójne i potrójne, syst. Howarda, oryg. amerykańskie, bronie do łak różnej szerokości, dołowniki do kartofli, szufle konne, walce pierścieniowe różnych systemów, znaczniki do kartofli

o r a z

wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, katalogiem objęte. (3053)

## AUTOMAT QUISISANA

Wł. Stefan Samoliński, Warszawa, Marszałkowska № 137.

— BUDET AUTOMATYCZNY BEZ OBSŁUGI. —

Sala restauracyjna z komfortem urządzona. Ceny niskie, piwo, wódki od 5 k. Kuchnia wyborowa.

ORKIESTRA PODCZAS OBIADU I KOLACJI. (3012)



## Konkursowy Antigorset Platinum

odznaczony 1-szą nagrodą i listem pochwalnym na konkursie «DOBREJ GOSPODYNI» 1904 r. i uznany przez komitet konkursowy za odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i estetyki, polecany w różnych kolorach, po cenach możliwie umiarkowanych, jako to: Drill rb. 4 kop. 85; batystowy rb. 6 kop. 50; tiulowy rb. 7; batystowy jedw. w deseń rb. 9.

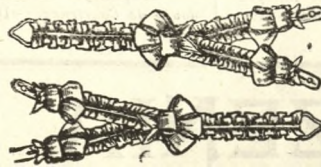
Specjalna fabryka

GORSETÓW NIESZKODLIWYCH

## „HYGIENA“

WARSZAWA, Senatorska № 32.

Podwiązki higieniczne po 50, 75 i rb. 1,25.



Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akurtnie za zalicz. pocztowem, dołączając za przesyłkę 50 kop. Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk przesyłka na nasz koszt. — Do obrotu należy dołączyć miarę w jednym z niżej wymienionych sposobów: A, B lub C. Sposób A) numer noszonego gorsetu; sposób B) wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu; w piersiach, talji i biodrach, i sposób C) pełny obwód biustu, mierząc będąc ubraną w stanik — wokoło pod pachami na piersiach, obwód talji i bioder, mierząc również wokoło na staniku i wysokość boku od pach do talji, nie nie dodając ani ujmując. (6556)

— Gorsety życzeniu nie odpowiadające zamieniamy na nasz koszt. —

## BIURO WASILEWSKIEGO

b. nauczyciela gimnazjum w Warszawie, Marszałkowska 123.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony; sprowadza cudzoziemki. (2986)

## W. Dowgiałło i S-ka

Warszawa, Żórawia 27.

— TELEFON № 2513. —

Chłodnie mechaniczne i fabryki lodu.

Lodownie z naturalną cyrkulacją powietrza, do temperatur poniżej 0° C.

Motory naftowe, ropowe, gazowe i spirytusowe.

Wiatrak amerykańskie.

Wodomierze systemu inż. Leinerta.

Przyrządy frezowe do uszczelniania wyrobionych wentyli, bez demontowania komunikacji rurowej.

Aparaty samodzielną do usuwania kamienia z rur kotłów wodnorurowych i lokomotywowch.

Dostawa specjalnych artykułów technicznych z fabryk amerykańskich i angielskich. Motory naftowo-ropowe stale na składzie. (3073)

DOBRY ŚRODEK. — Co, pan śpi w biurze, zamiast pracować?

— Przepraszam bardzo, panie radco, ale mój najmniejszy już mi piątą noc z rzędu spać nie daje...

— Więc przynieś go pan jutro ze sobą do biura, może i tu panu spać nie da. (Smigus)

## NAJLEPSZA PASTEWNA ROŚLINA „BULWA TOPINAMBUR“.

Dając olbrzymie zbiory na dobrych gruntach, da nawet na ubogich piaskach więcej niż jakakolwiek roślina, rośnie na jednym miejscu dziesiątki lat, zimą nie wymarza, a wiosną daje doskonały karm wtedy, gdy zwykle go braknie. Łodygi wyrastają do 12 stóp wysokości, a będąc grube na cal, dają oczywiście ogromną ilość doskonałej paszy, bardzo smacznej i posilniejszej nawet od czerwonej koniczyny. Kłęby posilniejsze od kartofli. Dziesięcina bulwy może przekarmić zbiorem 1000 i kębów, pięć sztuk dorosłego bydła, a więc jeżeli zasadzić dziesiątą część ornej ziemi bulwą, daje to możliwość podwoić ilość inwentarza, w dodatku doskonale go karmiąc. Sadzenie i uprawa tak samo jak kartofli. Sadzić można w jesieni lub na wiosnę. Wysyłam z pierwszym ciepłem w marcu i kwietniu w koleż zamówień kłęby, po cenie 70 kop. za pud. z workiem i dostawą na st. Wilno; wyżej 100 pud. cena 60 k. Adres: Wilno, maj. Zakret, Wacław Kozłowski. Przy zamów. proszę o nadsył. połowy należn., brosz. na żąd. dołączam gratis. Wysył. w work. po 5 pud., nie mniej 10 pudów. Upraszam o wcześnie zamów., gdyż w r. z. w pocz. kwietnia bulwa była już rozprzedana. (6984)

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

## NIECIELSKI i JAGODZIŃSKI, Kijów, Kreszczatik 31.

ZEGARKI

NAJCIELNIEJSZYCH

FABRYK:

złote, srebrne, stalowe i niklo

we

REPETIERY CHRONOGRAFY, BUDZIKI

BIŻUTERJA ZŁOTA

i SREBRNA

OSTATNIE NOWOŚCI.

(877)

ZEGARY

SCIENNE

ZEGARY BIURKOWE

ZEGARY KOMINKOWE

ZEGARY PODRÓŻNE

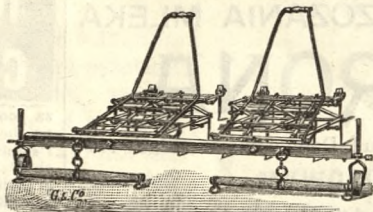
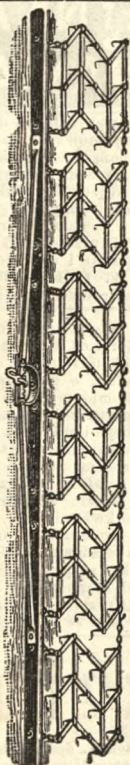
ZEGARY WIEŻOWE

ZEGARY ELEKTRYCZNE

ZEGARY DLA KONTROLI

STRÓŻÓW NOCNYCH

ZAŃCUCZY I DEWIZKI REPARACJE ZEGARKÓW.



Najpraktyczniejsze i najlepsze przyrządy do UPRAW ŁAKOWYCH z fabryki

## GROSS & Co

Lipsk — Eutritsch

jako to:

Najnowsza brona Grossa.

Brona systemu Laacke.

Skaryfikatory łakowe.

Służące do t. zw. odmładniania starych łak i pastwisk.

POLECA WYŁĄCZNY REPREZENTANT

## ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(3068)













J. MILLAIS: „LORENZO I IZABELLA“.  
ALBUM „KRAJU“.



# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 11 (24) lutego 1905 r.

№ 6

## WRAŻENIA Z HELSINGFORSU.

(Dokończenie).



owarzyszem moim przy zwiedzaniu gmachu sejmowego jest najgłośniejszy z polityków finlandzkich, Leo Mechelin. Chociaż baron, zasiada on w stanie

duchownym, będąc wybranym przez uniwersytet. Wszechnica helsingforska, tak samo, jak i inne zakłady naukowe, do tego właśnie stanu wysyła swych reprezentantów. Pani posłowa i nowi znajomi towarzyszą mi uprzejmie — kierujemy się najpierw do stanu włościańskiego.

Po drodze na galerję, przesuwa mi się w pamięci skromna płótnianka Jakóba Bojki i jego jędrne, obrazowe mowy—butna figura Wójcika w białej sukmanie krakowskiej z malinowemi kwastami. Przygotowuję się do porównań. Ale doznaję zupełnego «kolorystycznego» zawodu. Mieniające się barwami tęczy stroje fińskie i szwedzkie oglądać można widocznie tylko

w szklanych szafach bogatego Muzeum etnograficznego — i na dziwnych obrazach

Gallen'a i jego kolegów na ścianach helsingforskiego Ateneum.

Kilkudziesięciu zwyczajnie, ciemno ubranych panów siedzi na ławkach przed pulpitemi w jasno oświe-

tlonej sali, słuchając monottonnych uwag swego talmana, t. j. mianowanego przez rząd, jak i inni talmani, prezydenta. Poważny, łysy włościanin—Ojonen, zaledwie szkółkę miejską pamiętający, orjentuje się jednak wcale dobrze w materjałach i przebiegu obrad i rzadko się ucieka do rady specjalisty-prawnika, zasiadającego zawsze z urzędu przy boku talmana tego stanu.

Zaczynają się prośby o głos i monotonne mowy. Nie rozumiejąc ich treści, tem uważniej patrzę na panów posłów, przybyłych do stolicy ze śnieżnych granic Laplandji i z dumnych skandynawskich gniazd Ostrobotniji, w których od lat kilkuset siedzą te same bogate chłopskie rody — i z ubogiej Karelji, słynnej z ładnego typu swych synów i córek — ze wszystkich krańców kamiennej i wodnej Finlandji. Naogół wyglądają ci wysłańcy chłopscy o wiele kulturalniej, niż spodziewałem się byłoby można. Nie brak pomiędzy nimi twarzy wyrobionych, myślących, z subtelnemi rysami.

— Bo też znajduje się tu conajmniej kilkunastu ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem, pracujących i nie pracujących na swej dziedzicznej glebie lub w dzierżawionej fermie.

— O czym mówią oni w tej chwili?

— O rozmaitych sprawach lokalnych, mających dla nich i dla gospodarstwa krajowego bardzo ważne znaczenie. Ale czy zwróciła pani uwagę na freski, symbolizujące życie i prace włościańskie na tych ścianach?

— Patrzę właśnie na ich tło złote i myślę, że istotnie tło takie mieli ci ludzie poza sobą. Włościanie finlandzcy nigdy niewolnikami nie byli. Szwecja panowała zawsze nad wolnym ludem—i nowe panowanie uznało z kolei stary porządek rzeczy. Nic dziwnego, że z takiego pnia wykwitły wszystkie te bujne pędy waszego życia, które stanowią dumę całego kraju. Ale czasu tak mało, że może już przejdziemy do innego stanu?

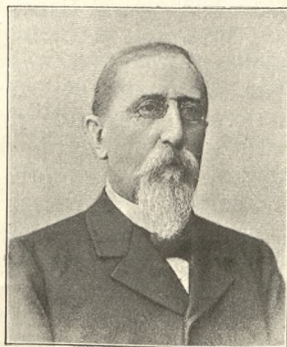
A więc i druga—również ładna, w szarych, zimnych tonach utrzymana sala. Miejsce obrad stanu duchownego, a także deputatów uniwersytetu i pedagogów. Na krzesła prezydenta (talmana) arcybiskup Johansen, nieodznaczający się podobno wielką konsekwencją zdania i przekonania. Ciemny, siwiejący zarost otacza twarz raczej biurokraty niż duchownego. Na czarnym tuzurku biały załot. Obok niego nieunikniony we wszystkich stanach tłómacz. Obowiązkowa dwujęzyczność leży ciężkiem brzemieniem na sekretarzach, ale też obie, żyjące obok siebie rasy i ich reprezentanci, uważają ją słusznie za źrenicę swej wolności. Losy historyczne uległy takim zmianom, że ludność szwedzka (700—800 tysięcy) czuje się teraz zaniepokojoną o rozwój i prawa swej mowy.

— Tu słyszeć można mowy najlepszych i najuczeńszych mówców—powiada sąsiadka nasza z prawej strony.

— Bardzo ciasny horyzont mają panowie duchowni — odzywa się ktoś z lewej. Tacy pastory wiejscy, siedząc zdala od świata, po swoich parafjach, nie mają pojęcia o wymaganiach nowej polityki, a tymczasem będąc wybrani przez takich samych kolegów na posłów, przyjeżdżają tu decydować o sprawach pierwszorzędnej wagi. Najwięcej też tutaj zasiada «moderatów», t. j. oportunistów.

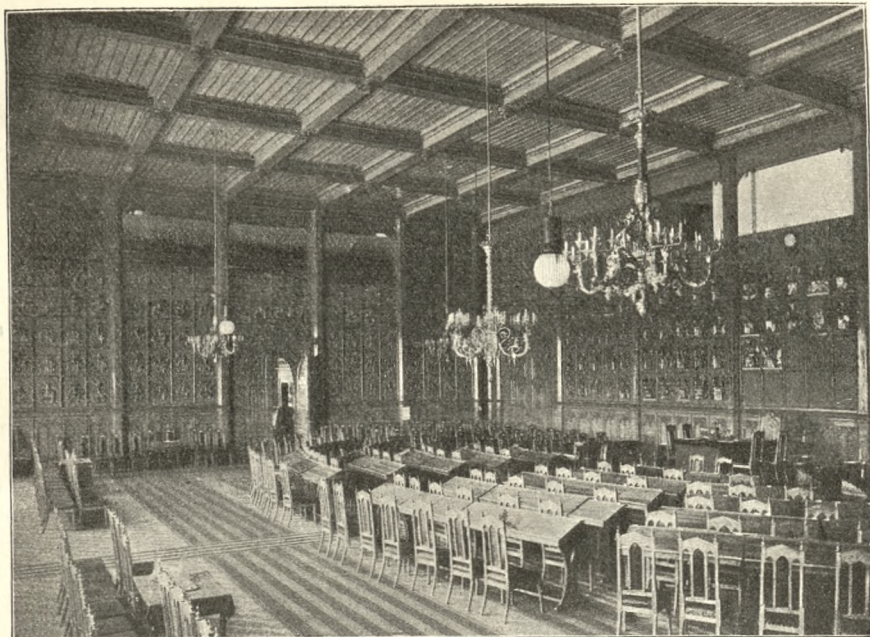
— Terminy te wskazują raczej na system postępowania, niż na cele. Ale jakżi jest ich program?—pytam znowu swoich cicerone.

— W programie obecnym wszystkich uczciwych partyj i wszystkich uczciwych ludzi u nas, niema właściwie różnicy. Różnice bowiem socjalne, a także i narodowe, wpływające z naszej dwurasowości, usunęły się na plan dalszy wobec niebezpieczeństwa powszechnego i powszechnego też stanowczego działania na korzyść przywrócenia porządku prawnego. Tylko, że radykaliści, w tutejszem znaczeniu tego wyrazu, decydują śmiało: wszystko



Eks-senator Leo Mechelin, członek Sejmu finlandzkiego.





Sala posiedzeń szlachty fińskiej w Domu rycerskim w Helsingforsie.

i odrazu! Moderaci zaś, bojąc się ryzykować, skłaniają się do ustępstw i kompromisów. Obawiali się też używać formy *ultimatum*, zastosowanej w petycji ostatniej.

— Ale też ustępstw tych było już tyle, że, idąc trochę dalej, wiadomo, co jeszcze pozostało. Ot i teraz głosować tu będą z pewnością, wbrew innym stanom, przeciw strejkowi sejmowemu.

Po głośnym finnologu, profesorze Setälä, przemawia syn znakomitego poety, prof. Runeberg. Obaj wykazują niemożliwość pracy w warunkach obecnych; polemizuje z nimi utalentowany i uczony, lecz bardzo dziś niepopularny, a nawet spotwarzany, wice-kanclerz uniwersytetu, Danielson.

Dziwi mnie niepomalu, że najważniejsza kwestja, ta, od której zależą losy obecnego sejmu i rozmaite inne ważne następstwa, omawiana jest tak spokojnie, monotennie, nawet flegmatycznie, jakby o najmniej ważną i najnudniejszą rzecz chodziło.

— Zdaje mi się, że panowie mówcy cierpią na brak temperamentu?—ośmielam się odezwać.

— Danielson jest doskonałym mówcą, ale panuje nad sobą, tembardziej, że jest osobiście dotknięty. Zdarza się to coraz częściej ostatnimi czasy, kiedy o «moderatów» chodzi.

W stanie miejskim, z talmanem Liliusem na czele, ta sama atmosfera oczekiwania i zależności od odpowiedzi z Petersburga. Konstytucjonalisci stanowią tu większość ogromną, nie ma więc mowy nawet o istotnej pracy sejmowej, ale wniosek «komisji praw zasadniczych», co do przygotowania materiałów do przyszłej pracy i robót prelimina-

ryjnych, przechodzi znaczną większością.

Jakże wygląda publiczność na galerjach, ci «arbitrowie», jak ich u nas ongi nazywano? Nachylone ku wnętrzu sali stare i młode głowy uważają widocznie pilnie na to, co się tam dzieje. Pań dużo. I u nas niegdyś tak bywało. Skarżył się przeciw zrzędnym Kitowicz, że damy polskie całe sesje sejmowe przesiadują na «ganku», «marszczeniem i przymilaniem ust porozumiewają się ze swymi partyzantami»—i «że poczną być wkrótce same prawodawczyniami i poślicami na sejmy». Nie dostrzegam tu wprawdzie żadnych uśmiechów i znaków podejrzanych, ale może są i tutaj kandydatki na poślice.

— Istotnie, ruch, dążący do uzyskania praw politycznych wśród naszych kobiet, jest bardzo rozpowszechniony; ponieważ zaś spotęgowałyby one niewątpliwie znaczenie elementów wybitnie patrijotycznych w naszym kraju, bardzo więc jest prawdopodobnem, że przy obecnym ukształtowaniu partji sejmowych dążenia te znalazłyby poparcie stanowece prawodawców, ale wiemy naturalnie zgóry, że uchwały tego rodzaju nie otrzymałyby sankcji w Petersburgu.

Szlachta obraduje w stylowym pałacu z gotyckimi oknami, chociaż jest on także nowy, bo nową jest cała stolica. W starożytnym Abo trzeba szukać śladów głębszej przeszłości; tam też trwają jeszcze pamiątki po wspólnej dynastji—naszej i fińskiej—po Wazach i po mieszkającej tam ongi niezwyklej kobiecie—Katarzynie Jagiellonce.

Na schodach, na galerji, spotykamy grupy młodzieży płci obojga,

pół-dzieci nawet, silnych, rozrostłych, z łyżwami przewieszonymi na ramieniu. Wprost z morza, ze ślizgawki dają oni na wieczorne posiedzenia sejmowe, jak do wielkiej szkoły narodowej prawa i obowiązku.

Ciemne mury, od góry do dołu zawieszone barwnymi herbami; sala bardzo wielka i jasna, siedzenia wygodne i ozdobne. Członkowie zgromadzenia, tu jak i w innych stanach, nie grupują się podobno w tradycyjną «lewą», prawą» etc., t. j. przekonania ich nie wyrokują o wyborze miejsca. Prezydent tujszy ma tytuł marszałka krajowego.

— Więc to jest ów świeżo uszlachcony i mianowany marszałkiem Uorenheimo (ex-Bergbom), o którym tak często się teraz słyszy?

— Stanowisko jego, wobec całkowitej przewagi konstytucjonalistów w stanie rycerskim, jest zaprawdę bardzo trudne; tembardziej, że jest to najliczniejszy z naszych stanów. Podczas gdy w innych zasiada kilkudziesięciu wybranych posłów, tu mają prawo miejsca i głosu wszystkie «głowy rodów» szlacheckich, immatrykulowanych w Wielkiem Księstwie, a także wybrani przez nich zastępcy. A że mamy tu 230—240 rodów takich (z tych 15 hrabiowskich, 50 barońskich), więc Izba jest gęsto zapełniona. W tej chwili znowu pozycja przewodniczącego będzie szczególnie nieprzyjemna. Dyskusja toczy się o cenzurze protokółów sejmowych—i o konieczności ujawniania wykreślonych ustępów, chociażby drogą prasy.

Język szwedzki panuje tu prawie niepodzielnie. Kończy właśnie mówić L. Mehelin, słuchany z wielką uwagą; po nim przemawia energicznie piękny hr. Born, kolega jego z wygnania sztokholmskiego, typowy skandynawczyk, i stwierdza, że wypuszczone ustępy protokółów obfitują właśnie w treść tego rodzaju, że marszałek terażniejszy ma specjalne powody je ukrywać. Młody bar. Alptan (syn zasłużonego senatora w dziedzinie rolnictwa i komunikacji) należy do skrajnych «radykałistów». Powołuje się na rozporządzenie prasowe z r. 1891, zapewniające niezależność od wszelkiego rodzaju cenzury protokółom posiedzeń stanowych.

Sala tymczasem zapełnia się coraz szczerzej, posłowie wracają z kuloarów, publiczność na galerjach słucha uważniej.

— Znowu ta sama kwestja, co i w innych stanach.

— Czy abstynencja absolutna, czy częściowa, to jest, czy przynajmniej praca przygotowawcza w komisjach?



— Praca tylko przygotowawcza! — brzmi energicznie chór z dwóchset głosów.

Wszystkie stany zajmowały się także petycją o zniesienie instrukcji, wydanej korpusowi zandarmów w r. 1903. Została ona podpisana przez znaczną ilość posłów stanu rycerskiego i miejskiego, i pewną część tylko ze stanów duchownego i włościańskiego.

— Porządek głosowania bardzo tu musi być skomplikowany? — zauważam, kierując się już ku wyjściu z moimi przewodnikami.

— Zgoda wszystkich czterech stanów konieczną jest do uchwalenia prawa zasadniczego. Zgoda trzech stanów wystarcza w uchwałach praw zwykłych. Każdy stan reprezentuje naturalnie jeden z czterech głosów. W odrębnych zaś stanach decyzje zapadają większością głosów, obrachowywanych w komisji specjalnej — i zdanie tej większości staje się właśnie owym zbiorowym głosem poszczególnego stanu. Dużo w tem niedogodności, ale — nie o to czas się teraz spierać...

Świeży wiatr morski owionął nas na ulicy, wśród potoków światła elektrycznego.

R. Baudouin de Courtenay.

## „DRAMAT“ KLINGERA.

Maks Klinger należy dziś do najgłośniejszych artystów w Niemczech. Żaden inny z pewnością nie ma wielbicieli równie fanatycznych i przeciwników równie bezwzględnych. Na szczęście walki, które niemal co rok toczą się o jego dzieła, wywołują rozlew tylko atramentu.

Wielbiciele zowią Klingerem niemieckim Rodinem. Przeciwnicy ubolewają, że opuścił malarstwo dla rzeźby. Dla ścisłości należy powiedzieć, że w epoce, kiedy Klinger tworzył swe wielkie symboliczne płótna, taka sama mniej więcej rozbieżność sądów panowała wobec jego działalności malarskiej. Wówczas malarze „ubolewali“, iż Klinger dla pendzli i farb porzucił sztukę graficzną. I zdaje się, że wyjątkowo mieli słuszność. Klinger, jako akwafortysta, błysnął odrazu świetnym, zjawiskowym talentem.

Lecz dla silnej indywidualności artysty twórczość graficzna wydawała się zbyt ciasną i wąską. Później znów, po krótkim okresie malowania olejnego, przetrzucił się do sztuki plastycznej.

Każde większe dzieło Klinger wywołuje w świecie artystycznym duże zainteresowanie. Poprzedza je zazwyczaj huczna reklama. Klinger jest pochodzenia semickiego, cieszy się zatem gorącym poparciem całej prawie prasy niemieckiej.

Nieinaczej było z ostatnim jego dziełem. „Dramat“ jeszcze przed pojawieniem się na wystawie berlińskiej, szeroko był omawiany. Potem stał się przedmiotem ostrych polemik. W tym wypadku jednak zwolennicy Klinger mieli trudne

zadanie. Mimo odwagi i wytrwałości, nie byli w stanie obronić tej rzeźby od poważnych, a surowych zarzutów.

W „Dramacie“ silniej może, niż w innych pracach Klinger przejawia się charakterystyczna, poniekąd talmudyczna jego niezdolność do jasnego wypowiadania swych myśli. Symbolizm Klinger jest nadto rebusowy. Jego talent ma wyraźne cechy analogiczne z talentem znarzewo malarza wiedeńskiego Klimta. Pokrewieństwo rasowe, polegające głównie na fackie, że talenty obu artystów są przedewszystkiem mózgowo — że pała się im głowy, nie serca. Symbolów Jacka Malczewskiego możemy nawet nie rozumieć dokładnie: odczuwamy je i to wystarcza. Wobec symbolizmu Klinger, Klimta *et consortes* stajemy z tem chłodnym zaciekawieniem, jakie budzi rebusowa zagadka.

Cóż przedstawia „Dramat“? Atletycznie zbudowany mężczyzna odrywa z pnia drzewa korzeń czy gałąź. U stóp jego leży „odwrotną stroną medalu“ korpulentna niewiasta, którą druga, w pozie siedzącej, obejmuje ramieniem. Wszystko wiedzący krytycy odgadli bez trudu, że korpulentna dama padła ofiarą jakiejś żywiołowej katastrofy. Umierającą tuli w swych objęciach córka, zaś mąż odłamuje kawał drewna, by stanąć do boju z nieznaną potęgą.

Trzeba mieć niesłychanie bujną wyobraźnię, by z marmuru Klinger wysuć taką bajkę. Właściwie postrzegamy tylko dość luźnie skomponowaną grupę trzech

nagich postaci, których twarze nie wyrażają żadnego głębszego uczucia. Ten brak wyrazu w twarzach stanowi najslabszą stronę dzieła. Już Goncourt'owie stwierdzili w swym

„Dzienniku“, że jeśli rzeźbę starożytną cechowała piękność linii, to rzeźbę nowożytną charakteryzuje siła wyrazu, moc namiętności i uczucia. „Dramat“ Klinger nie jest zgoła kla-



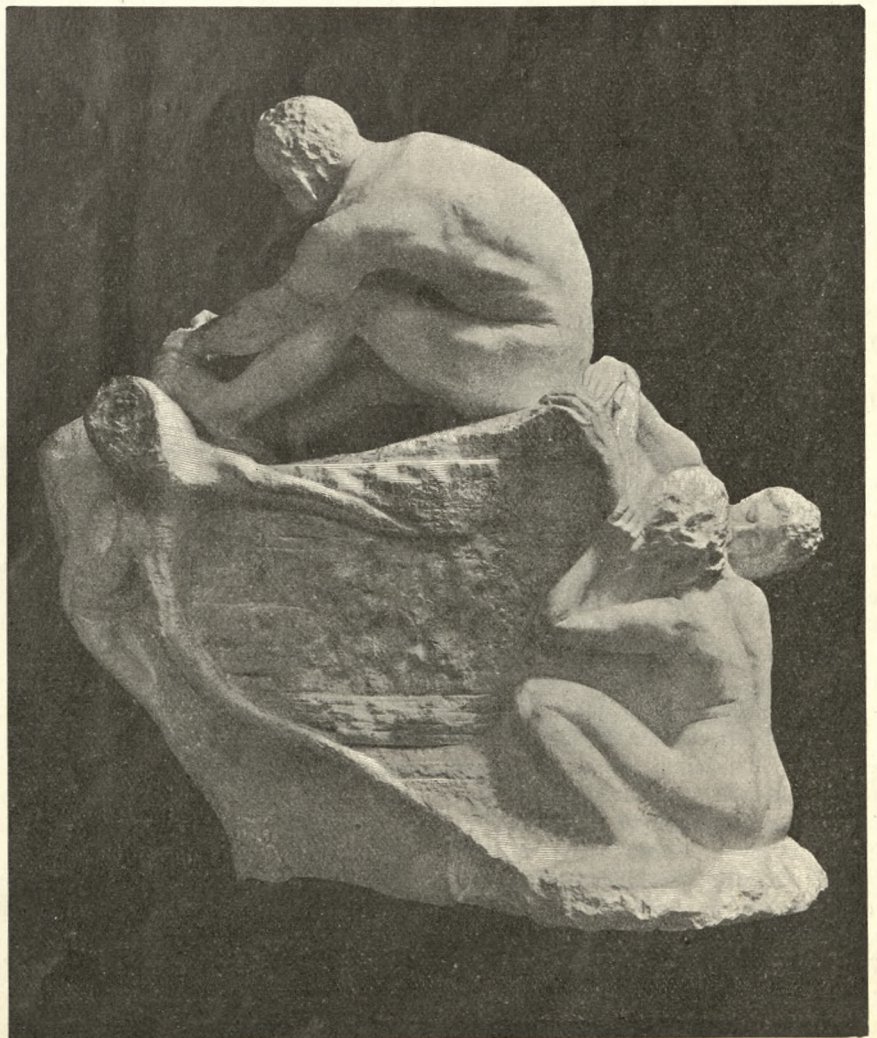
Maks Klinger.

sycznym — równocześnie nie posiada jednak tych przymiotów, których domagamy się od rzeźby ostatniej doby.

Najprostsze wytłumaczenie kompozycji Klinger, nasuwające się nieuprzedzonemu widzowi, jest zupełnie odmienne. Owe dwie obnażone panie zbliżają do się wzajemnie usta. Młodsza uśmiecha się dwuznacznie. Starszy pan, który siedzi nad niemi, i który zna je zapewne lepiej, musiał dostrzedz w tym ruchu coś nieprzyzwoitego i śpiesznie szuka twardego kija, by rozpustnym białogłowom porachować uczciwie zebra.

Wiedeń.

Prost.



Maks Klinger: „Dramat“.



## PANTALEON SZYNDLER.

Sylwetka artysty i człowieka.

Jednego z najburzliwszych dni, jakie przeżyła w końcu zeszłego miesiąca Warszawa, zmarł w jej murach jeden z najcichszych ludzi, jakich to miasto posiadało.

Gdy mnie wieść o zgonie tego człowieka dobiegła, nie mogłem oprzeć się myśli, że jego szlachetny, ewangeliczny duch, laknący nadszyszko spokoju, nie był w stanie przenieść ostatnich okropności życia—że przerażony, rozwinięty skrzydła, z pośpiechem uleciał tam, z kąd się już nie wraca...

Tym człowiekiem był ś. p. Pantaleon Szyndler, artysta wielkiego serca i niemałego talentu.

Przedwcześnie postarzały, ciężkimi cierpieniami ciała i duszy znękany, ostatnie lata życia przepędził w odosobnieniu,

„mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a zresztą—jednaki“...

W jego odosobnieniu nie było ani cienia mizantropji. Do ostatka ludzi kochał i dla ludzi poświęcał się—choć nie zawsze na to zasługiwali. Do ostatka też walczył ze wzrastającą niemocą, która mu pendzel z ręki wytrącała. Nie mając już sił do pracy twórczej, kopjował stare arcydzieła—był zaś niezrównanym i jedynym u nas kopistą.

Znałem i znam wielu artystów, dorównujących Szyndlerowi i przewyższających go nawet talentem—nie znałem i nie znam takiego, co by go przewyższył dobrocią. Był to duch tak szczerze i głęboko chrześcijański, tak pełny zaparcia się i uczuć altruistycznych, że wśród dzisiejszych ludzi wydawał się niekiedy—anachronizmem. „Przybyłem zapóźno na ten świat zbyt stary!“—mógł być mówić o sobie z Mussetem. A może nie zapóźno przybył, lecz zawcześnie?...

Wiem, że dziwnie wyglądają te uwagi w nekrologu artysty-malarza—dziś zwłaszcza, gdy w dziedzinie sztuki obowiązuje koncept Heinego, podporządkujący „dobrych ludzi“ — „dobrym muzykantom“. Niech mi jednak będzie wolno zaliczyć się pod tym względem do wyjątków. Jestem fanatycznym wielbicielem Piękną, Dobro wszakże stawiam ponad Pięknem. Wierzę zresztą, że Piękno prawdziwe, to, które stanowi odblask boskości, jest zarazem i prawdziwym Dobrem.

Miłość Szyndlera rozciągała się nie tylko do ludzi; miały w nim przyjaciela i

obronę wszelkie istoty żyjące. Za młodych lat naprzykład zdarzył mu się wypadek następujący:

Bawił w porze jesiennej na wsi, gdzie było kilka stawów zarybionych. Jeden staw dla połowy ryb spuszczone. Po wybraniu wszystkich sztuk większych, pozostało w szlamie mnóstwo drobiazgu rybiego, skazanego na śmierć powolną. Szyndlera widok ten wzruszył. Rozebrał się do połowy, jał brodzić po zimnym błocie, i zbierając jeszcze żywe rybki, rzucać je do drugiego stawu. Zabrało mu to kilka godzin. O zachodzie, zgrzany i znużony, wyszedł na brzeg, położył się pod najbliższym drzewem na trawie wilgotnej i zasnął. Późnym wieczorem, ktoś ze dworu znalazł go tam i zbudził. Ale biedny artysta podnieść się nie mógł: miał obie nogi napół sparaliżowane, bezwładne... Przeniesiono go do dworu; nacieraniem spirytusem przywróciło władzę w nogach—w następstwie jednak wywiązały się bóle reumatyczne, które przez całą resztę życia miały go torturować. Ulgi w strasznych cierpieniach szukał w morfinie, uciekał się nawet niekiedy do zdradzieckiej pomocy win mocnych. Z jednej biedy wtrąciło go to w drugą, gorszą jeszcze...

Spędziwszy znaczną część życia na wędrowności artystycznych po całej Europie, zateśnił wreszcie za powietrzem kraju ojczystego i za ciszą domowego ogniska. Pozyskał jedno i drugie, i zdawało się na chwilę, że zabłysła mu zorza trwałego szczęścia. Ale nie było mu sądzone zostać szczęśliwym. Ach! rzadko tu dobry bywają szczęśliwymi. „Kogo Bóg kocha, krzyże mu posyła“. Ożeniwszy się w dojrzalszym wieku z dobrą, godną siebie kobietą, stworzył sobie na prowincji cichy, przytulny kąt do pracy. Rozpiął duże płótna na stalugach, zabrał się do prac większych, głębiej obmyślanych, którymby się w sztuce polskiej miejsca zaszczytne dostały. Bóg chciał inaczej. Ukochana żona umarła mu po calorocznych ciężkich cierpieniach. Na progu starości ujrzał się rozbitkiem wykolejonym, samotnym... Uciekł wówczas przed rozpaczą w mury klasztoru Jasnogórskiego, gdzie dwa lata spędził na dewocji. Ocaliło go to. Zdobył tę siłę wielką—największą!—która pozwala spokojnie cierpieć i spokojnie umierać. Siły tej nie znalazł zaprawdę nikt u obląkańca Nietzschego—ani u materialistów—ani u spirytystów...

Przed trzema laty powrócił do Warszawy. Przynęciła go raz jeszcze syrenim uśmiechem kochanka całego życia: Sztuka. Wynałazł sobie dobrą pracownię, z zapalem prawie młodzieńczym zabrał się do pracy. Ale porywom ducha nie sprostały siły fizyczne. Slabe, wyczerpane nerwy odmawiały posłuszeństwa. Po półgodzinnej pracy przy stalugach, musiał przez pół godziny leżeć na sofce, odpoczywając. I znalazł się wreszcie w tym stanie ducha, gdy—według Słowackiego—„myśli się już tylko o tem: gdzie znaleźć miejsce na smutek łaskawe; miejsce,

gdzie żaden duch nie trąci lotem o serce biedne, rozdarte i krwawe...“

Takiem miejscem była ostatnia ziemska siedziba artysty: niewielkie mieszkanie na ul. Wspólnej, wybrane dlatego głównie, że dawało widok na kościół. W tem mieszkanku, wśród obrazów, pamiętek i świętości, z okiem utkwionem w błyszczący krzyż kościelny, z książką do nabożeństwa w ręce, z wyrazem głębokiego smutku ale i rezygnacji wielkiej na twarzy, spędził Szyndler ostatnie miesiące życia—na modlitwie.

Kto zna tylko lupinę życia i bawi się nią, jak dziecko pozłacanym a spróchniałym orzechem—litował się nad tym samotnikiem; kto życie przejrzał do głębi—zazdrościł mu.

Szyndler wyszedł z tych sfer, które przywykliśmy nazywać nizinami społecznymi. Był synem człowieka prostego, ogrodnika—którego, mimochodem dodajmy, czcił jak świętość. Ale jeśli przez „arystokrację“ rozumieć trzeba najdoskonalsze, wszechstronne uszlachetnienie duszy w stosunku do samego siebie i do bliźnich, to on był „aż do końca paznogi“—arystokratą. Był prawdziwszym arystokratą od niejednego z tych, co noszą mitry i korony dziewięciopierłowe.

Umiano się na tem poznać. Szyndler był kochany i szanowany przez wszystkich ludzi wyższych, których los do niego zbliżył. Dość wspomnieć, że szczycił się przyjaźnią takich mężów, jak Cyprian Norwid, Iwan Turgeniew, Ludwik Viardot, Gérôme, Cabanel i im podobni. Do ostatka też zachował koleżeńskie, najprzyjaźniejsze, w Paryżu jeszcze związane, stosunki z Godebskim i Riepinem. Zaciżni zakonnicy jasnogórscy uważali go niemal za swego...

Takim był człowiek.

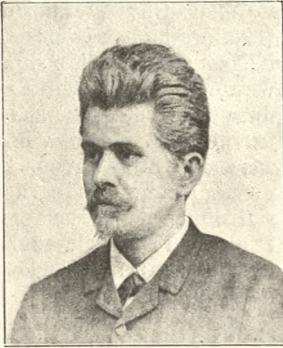
A artysta?

Artystyczne stanowisko Szyndlera jest wyraźnie określone: należał do najświetniejszych i najwykwintniejszych polskich kolorystów.

Próbując coraz innych rodzajów malarstwa, przerzucając się od portretu do pejzażu, od scen religijnych do romantycznych, od „Ofelji“ do „Króla Lira“, od Madonn do odalisek, szukał wszędzie—koloru. Te poszukiwania—nadmierzają pracowite i wytrwale—uwieczniało prawie zawsze powodzenie. Szyndler pozostawił wiele prac doskonałych, trwałej, pierwszorzędnej wartości.

W przedziwnych popisach kolorystycznych, pełnych naprzemian: siły i wdzięku, a nie przekraczających nigdy właściwej, estetycznej miary, odmalowała się dusza artysty, która była cała: barwną harmonją.

Paleta Szyndlera była wyjątkowo bogata, obejmowała skalę nadzwyczaj rozległą: od tonów nikłych, powietrznych aż do najbardziej nasyconych, od bladej, rozplywającej się szarżyny aż do gorzącego szkarłatu. Aby się o tem bogactwie przekonać, dość porównać niewielkie jego portrety z portretem Norwida.



Pantaleon Szyndler.



Tam—miękość, wykwint, subtelność; tu—siła, męskość, energia; tam—drżące zda się puchy futer, pajęczce koronki, mieniący się w świetle aksamit, tu—stary wyarty „pled“, tak dziwnie i tak... symbolicznie do lachmana żebraczego podobny.

Światnościami kolorystowemi maskują niekiedy artyści braki rysunku i modelacji. Szyndler nigdy tego nie czynił. U niego pod barwną powierzchnią ciała ludzkiego czuć zawsze mięśnie, w mięśniach pulsująca krew, pod mięśniami kości. O gruntowności artysty w tym kierunku świadczy choćby taka „Sultanka w kąpeli“ (zdobiąca dziś Muzeum Narodowe w Krakowie), nagrodzona medalem i uznana przez najlepszych znawców za wzorowe studjum ciała niewieściego.

Zapewne dłuższemu pobytowi w Anglii zawdzięczał Szyndler zamiłowanie do odtwarzania kreacji szekspirowskich. Owocem tego zamiłowania były obrazy: „Giulietta w kościele“, „Ofelja“, „Ofelja na grobie ojca“, „Błazen królewski“ wreszcie wspaniałe, tragiczny „Lir“.

Kobiecość w swych najpiękniejszych zewnętrznych przejawach, tak pociągająca każdego plastyka, miała i w Szyndlerze gorącego miłośnika i szczęśliwego wyraziela. Odrębny dział w twórczości artysty stanowi grupa pięknych typów kobiecych, przeważnie wschodnich—urodzonego bowiem kolorystę zawsze najsilniej Wschód pociągał. Powstały z tego źródła wszystkie owe „Superby“, „Tureczki“, „Persjanki“, „Syngalezki“, „Arabki“, „Maurytanki“, które, ciesząc się w swoim czasie wielkim pokupem, zdobią dziś salony i buduary zamożnych miłośników piękna...

Zdawało się, że artysta tego pokroju co Szyndler mniej szczęśliwym będzie w dziale pejzażowym, który również uprawiał—było wszakże przeciwnie. Wprawdzie jego „architektury“ („Opactwo Westminsterskie“, „Wnętrze bazyliki św. Marka w Wenecji“) są trochę zanadto szare i zimne—tam jednak, gdzie artystę pociągnęła niezwykła gra kolorów, gdzie miał przed sobą czarodziejskie uroki blasków słonecznych, bywał zawsze tryumfotorem.

Feliks Jasiński, znakomity znawca sztuki, ale krańcowy impresjonista i bezwzględny sędzia, gotowy na podstawie jednego przelotnego wrażenia ferować ostateczne wyroki, wyraził się kiedyś o pejzażach Szyndlera lekceważąco. Jestem pewny, że gdyby znał jego „Wschód“ i „Zachód słońca w okolicach Wenecji“ (nad lagunami), przekreśliłby swój sąd pośpieszny i niesprawiedliwy. Te dwa obrazy są arcydziełami koloru i światłocienia.

Gruntowne studja, czynione po zagranych muzeach nad arcydziełami starych mistrzów włoskich, holenderskich, hiszpańskich, skłoniły artystę do kopjowania ich. Z niesłychanym mozolem i zdumiewającą dokładnością wykonał czternaście kopjów—z Rembrandta, Ribeiry,

Murilla, Zurbarana, Pawła z Werony, Velasqueza. Mistrzowskie to są kopje, i szczęśliwym nazwać się może dzisiejszy ich posiadacz.

Oto w najogólniejszym zarysie działalność zmarłego artysty.

Jakkolwiek bogata i wielostronna, nie wyczerpała ona nawet w połowie zasobów jego ducha. Najpiękniejsze i najwznioślejsze natchnienia artysty uleciały... z szeptem modlitwy... do Boga.

Wiktor Gomulicki.

## NASZE NOWE INSTYTUCJE.

Kwestyjka czy kwestja? Dom św. Zyty. Wzorowa służąca. Kropla w morzu potrzeb. „Koszykowe“. Stanowisko mojej znajomej.

Kiedy, miesiąc temu, wszedłem do salonu pięknej, milej i dobrej pani Igrkowej, grono pań, garnirujące niezbyt obszerną, ale ze smakiem ozdobioną bawialnię, żywo prowadziło rozmowę—o służących.

Dwóch, czy trzech mężczyzn melancholijnie przysłuchiwało się debatom, ze zwieszonymi głowami, zaś piękny Lolo, znany nie tylko z licznych podbojów, ale i z pełnego wynalazczości ducha, przeglądał właśnie wielkie album z pocztówkami.

Zachowanie się tych panów wydało mi się pozbawionem męskości i wogóle idei. Usiadłem przeto na fotelu i w sposób najbardziej manifestacyjny zatkałem sobie palcami oba uszy.

W zachowaniu się mojem było jednak, niestety, więcej odwagi, aniżeli rozważa, jak to mnie zaraz pokazała piękna, miła i dobra pani Igrk. Pociągnąw-

wstąpić do domu, żeby nie słyszeć narzekań na służące...

— Aaa, tak?! — zawołała pani Igrk tryumfująco. — Więc, jeżeli dziennikarz spotyka jakąś kwestję natrętą, chroniczną, nie chcąc mu ustąpić z drogi, to rozprawia się z nią — zatykając uszy?!

Niektóre panie poczęły na mnie patrzeć jakoś bardzo z wysoka.

Usiłowałem się bronić:

— O, kwestja?! zaraz kwestja?! Jest to, co najwyżej, kwestyjka, mała, drobna kwestyjka...

— A czy pan wie, ile jest służących w Warszawie? Przeszło *pięćdziesiąt tysięcy*. Czy może być drobną kwestyjką sprawa losu klasy tak licznej i przytem, naogół, niezadowolonej ze swego bytu? Czy może być drobną kwestyjką sprawa organizacji domu polskiego, w którym, jak w każdym innym, służąca jest elementem koniecznym, od którego zależy wiele, bo jakaś część ładu, spokoju i zdrowia? Czy może być drobną kwestyjką sprawa, mająca swoją doniosłą stronę ekonomiczną, i społeczną, i moralną? sprawa aktualna, prawie paląca, skoro, jak pan sam stwierdził, od dłuższego czasu znajduje się ona „na stole“ — w każdym domu prywatnym? Proszę, odpowiedz pan na to?

— Prosimy — szepnął jakiś cienki, kwaśny, złośliwy głosik.

Miałem walczyć z piękną i miłą panią, kiedy tak słodko byłoby uczuć się przez nią zwyciężonym?!

Złożyłem obie dłonie z sobą i rzekłem:

— Litości...

— Poddajesz się pan?

— Poddaję.

— Na łaskę i nielaskę?

— Na łaskę tylko.



Dom św. Zyty w Warszawie. Grupa wychowanek.

szy mnie za rękaw, delikatnie, dwoma paluszkami, odsłoniła ona jedno ucho moje ku słuchaniu i zaczęła pytać:

— Dlaczego pan nie chce słuchać o służących? dlaczego ten przedmiot wydaje się panu złym lub nieinteresującym? dlaczego pan nas tak surowo krytykuje?

Odpowiedziałem bardzo szczerze — i bardzo niezręcznie:

— Dlatego, iż od pół roku nie można

— Dobrze. Oto nasze warunki: napiszesz pan w „Kraju“, że istnieje ważna i aktualna kwestja służących w Warszawie i nawet w całym kraju; że panie są niezadowolone ze slug, a slugi z pań; że panie zarzucają slugom, iż nie umieją fachowo służyć swojej, a slugi paniom, że nie dają im dosyć czasu dla własnych spraw i rozrywki. To jedno. Drugie...

— Litości...





Kuchnia w zakładzie św. Zyty.

— Drugie: pójdziesz pan na ulicę Nowogrodzką, pod numer 21; znajdziesz pan tam tylko co otwartą nową instytucję dobroczynną, nazywającą się *Domem świętej Zyty*. Opiszesz pan tę instytucję, stworzoną dla fachowego przygotowania służących naszych. Podkreślisz pan tę okoliczność, iż patronka zakładu była również służącą tylko, co jej nie przeszkodziło zostać świętą, czyli otrzymać od potomności najwyższą rangę, jaką potomność ta może rozporządzać.

W tem miejscu piękna i miła pani Igrak powiedła okiem po zebraniem towarzystwie:

— Czy państwo uważacie karę za sprawiedliwą?...

Panie kiwnęły głowami i tylko panowie — zdracy — poczęli bąkać coś o zbytniej pobłażliwości i miękkim sercu naszej gospodyni...

\* \*

W parę dni potem udałem się pod wskazany adres. W obszernym parterowym, wynajętym lokalu, znalazłem grotno czysto ubranych dziewcząt, żywo i wesoło krzątających się przy zajęciach gospodarczych, pod kierunkiem doświadczonych specjalistek. Dano mi tu niebieską książeczkę, z której przekonałem się, że do otwarcia tego zakładu potrzebne było zatwierdzenie wysokiej władzy centralnej, i w której przeczytałem, iż celem zakładu jest: „dostarczenie ubogim dziewczętom, przeważnie sierotom, w wieku od lat 14 do 20, pozbawionym opieki i środków, przytulku, t. j. mieszkania i całkowitego utrzymania, wraz z wyuczeniem ich zajęć, kwalifikujących je na moralne, uczciwe i uzdolnione służące, a więc: gotowania, prania, prasowania, sprzątania, szycia, naprawiania bielizny i ubrania...”

Pomyślałem więc sobie:

— Mamy więc oto i pierwszą szkołę dla sług. Ma ona wprawdzie charakter przytulku dobroczynnego, co nie może być normalnem, ani powszechnem rozwiązaniem sprawy fachowej edukacji służących naszych, i co zresztą jest kroplą w morzu potrzeb naszych na danym punkcie. Ale powitać należy sympatycznie nowy zakład, jako objaw, że poczynamy być świadomi prawdy, dość prostej zresztą, iż chcąc mieć dobre służące, należy je na takie wykształcić.

Nie trudno zresztą zdobyć się na sympatię dla Domu świętej Zyty, zaleca się on bowiem mile czystością, ładem i tą atmosferą celowej pracy, którą czuć na każdym kroku.

Inicjatorką zakładu, oddanego pod kontrolę Radzie miejskiej dobroczynności publicznej, jest panna Bronisława Kuczyńska; ją też wybrano na przewodniczącą w komitecie, z samych pań złożonym. Zarządzającą, czyli „przełożoną“ zakładu jest p. Józefa Chacharowska, długoletnia kierowniczka oddziału gospodarskiego w zakładzie w Kuźnicach.

— Celem naszym jest kształcenie *wzorowej służącej*, o której tak u nas trudno — objaśniała mnie uprzejmie przełożona. — Organizacja zakładu naszego, gdzie narazie dwadzieścia wychowanek znajduje miejsce, pozwala chętnym i pilnym dziewczętom cel ten osiągnąć, wszystkie bowiem rodzaje pracy, potrzebne dla służącej, traktowane są u nas gruntownie i praktycznie; mamy stołowników, aby kucharstwo nie było teoretycznemi tylko ćwiczeniami, mamy i lokatorów, aby sztuka sprzątnia znajdowała natychmiastową praktykę.

— Czy wychowanki się specjalizują?

— Nie odrazu. Każda musi przejść przez wszystkie działy i, mniej więcej w ciągu roku — czas zależny jest od zdolności — wykwalifikować się na tak zwaną „służącą do wszystkiego“. Potem dopiero wolno jej specjalizować się na kucharkę, pokojówkę, albo praczkę.

— I zakład żyje z czego?

— Głównie z opłaty rocznej członków, bo jest on właściwie rodzajem towarzystwa dobroczynnego; honorowi placą 100 rubli jednorazowo; zwyczajni 3 rb. rocznie, rzeczywisci 6 rb. rocznie. Na opłaty od uczennic niewiele liczyć można; nasi klienci: stołownicy i lokatorzy, ledwie cząstkę bieżących wydatków pokrywają. Liczymy na to, iż nasze panie, które tak dobrze wiedzą, jak ciężkie jest życie ze złemi sługami, poprą nasze usiłowania, dziś z konieczności bardzo skromne.

\* \*

Wróciwszy z ulicy Nowogrodzkiej, pochwalilem się przed jedną ze znajomych mi pań z dokonanego czynu.

— Czy te wzorowe służące, myśli pan, nie będą robiły *koszykowego*? — zapytała.

Nie mogłem, oczywiście, tak na miejscu zaręczyć za wszystkie dwadzieścia wychowanek Domu św. Zyty. Ale zapytałem:

— A ile pani płaci swojej służącej?

— Siedm rubli miesięcznie.  
— Czy jest to dosyć, aby dziewczynie, której nie można brać za złe myśli o małżeństwie przyszedł, a więc i pewnej staranności w ubraniu, starczyło na bieliznę, odzież i przybory toaletowe, choćby najprostsze?

— Gdyby nie naśladowała „państwa“...

— We wszystkich krajach na świecie służące naśladowują „państwo“.

— Wreszcie nie żał byłoby płacić, gdyby było za co...

To jest prawda fundamentalna. Co się zaś tyczy „koszykowego“, sędzę, że francuzi praktycznie i mądrze rozwiązali tę sprawę, która się u nich nazywała: *faire danser l'anse de panier*: uznali oni, iż koszykowe należy się służącym słusnie, w ilości susa od franka, co stanowi 5 proc. Zły zwyczaj, nie dający się wykorzenić, zamieniono w legalny dochód i wszyscy ekonomiści zgadzają się na to, iż ta reforma bardzo wpłynęła na umoralnienie całej klasy sług.

Powiedziałem to mojej znajomej.

Ale ona nie chciała odstąpić od swojej myśli:

— Mniejsza o koszykowe, byleśmy z naszych sług istotny pożytek miały; dla darmozjadów szkoda każdego grosza.

Nie sposób było ją poruszyć z tego stanowiska.

Warszawa.

A. Olcha.

## RAPORT.

FRAGMENT

Wł. Gašiorowskiego.

(Dokończenie)



raport!

Porucznik rwał, co koń wyskoczy, rwał, ani zważając na poświsł kul, na pełznace po ziemi kadłuby ludzkie, na wyjące przeleństwami zarośla, na smugi ogniste, bijące ku niemu z boków, ani na chrapiwie okrzyki, ani na ostrzegawcze głosy!

Co jemu tam! Co jemu!...

Żeby lata snami śnił, żeby lata marzeniami marzył, nie wyśniłby chwili takiej dla siebie, nie wyroił!...

Boże! Czyż tylko nie ułuda!...

Jak to było!... Jak było!?...

Gdzie przed świtem, na obroki zatrąbiono i do pojenia!... A potem — pocziwy Łobodzki krupniku zagrzał — później oprzegł i na pozycję wywłócił baterję sam Redel... No i bitwa! Granaty omiatały djablo!... Czajkowskiemu kula urwała rękę z lontem! Pochylił się do własnej ręki wyjął z niej lewą ręką lont i podпалиł!... Zawzięty był!... Ale już drugi raz tej sztuki nie potrafił, bo mu wydarto trzewia. I tak było!... Poszedł za Czajkowskim Łobodzki, za Łobodzkim wachmistrz Spioch i kanonier Rustejko... Szleje koniom poprzecinało!... Aż dopiero poszło na „ostre przez spiz“... i na „czołgające!...“ Redel! Nastawił, plunął, ośm podskoków z jednej kuli dobył!... I potem zagrał! Graj na dudce przy armatach... niby piechurum! Garściami, wyciorami trzeba było odpędzać od zapalów!... Grenadjerska kompanja artylerji konnej!... I potem oprzeg... pościg



za końmi i szef sztabu... i raport! Do cesarza raport! I taki raport! Utycza wzięta! Powiada generał, tedy wzięta! i oskrzydlenie zaczęte!...

Porucznik mocniej konia nacisnął ostrogami.

Co jemu tam! Co jemu!

Czwarty rok, jak od rekruta zaczął w baterji, kiedy to jeszcze Roman Sółtyk oficerzył! I psia... w dziewiątym roku rzetelnie do wachmistrza się dochrapał—ale, gdzie tam myśleć mógł o takim kiedy ordynansie! W szóstym roku gdyby mu rodzic jegomość pozwolili do wojska, jak się napierał, to możeby i cesarza kiedy oglądał.—Lecz rodzic jegomość ani myśli, tyła, że pani matka od kobierczyka wyprosiła. Ba i teraz choćby. Ułani, huzarzy, kirasjerzy, piechury nawet całe parady mieli pod Smoleńskiem, a grenadjerska kompanja konnej artylerji po wertepach się wlokła, a raz jeden czerwony mentyk cesarskiego oficera ordynansu oglądała!...

Jakiś skowyt ponury przesunął się tuż ponad głową porucznika.

Porucznik sięgnął do czapy, garść szerszci osunęła mu się z bermycy.

Porucznik rozsmiał się i podpinke czapy głębiej pod brodę zasunął.

Co mu tam!

Wczoraj jeszcze, na biwaku, Rymkiewicz powiadał o sztabowych paniczykach. Choć Kicki albo Kamieniecki w karmazynie, w błękiecie, sześcioro luzaków, troje masztalerzów przy każdym! Raz po raz do głównej, do cesarskiej kwatery jeżdżą! Z księciem ministrem wojny za pan brat przy putyfonie! Cesarzowi kitami a aksebantami świecą, ostrogami brzęczą!... Taki raport wykrztusi i legię dmuchnie!

A dziś! On sam tnie sobie przez środek armij, niby pyszny adjutant księżęcy!...

— *Garde à vous!* — wykrzyknął jakiś głos w pobliżu.

Porucznik obejrzał się, a postrzegłszy wychyloną z poza krzaków głowę, w stosowanym kapeluszu—skinął jej przyjaźnie.

— Hej! Gdzie główna kwatery!

— Nie wiem! Bacność, tyraljerzy!

Porucznik dzwignął lekceważąco ramionami i pomknął wprost, kędy na wzgórzu mocniej kotłowały się dymy.

Droga jednak stawała się teraz trudniejsza. Całe kolumny piechoty zagradzały porucznikowi przejazd, zmuszały do krążenia. Obłoki dymu nie pozwalały mu się orjentować, gdzie się znajduje, huk piekielny głużył słowa zapytań, które rzucal spotykany żołnierzom. A koń, choć nie ustawał jeszcze, lecz coraz ciężej lbem wyrzucał.

Porucznik wspomniął na przestroję generała, mocniej zebrał cugle i baczniej zwałował dookoła.

Lecz myśl jasna, która przejmowała porucznika, znów wzięła górę.

Co mu tam! Padają, giną, jak w bitwie, jak na wojnie! A Utycza wzięta! A on z raportem do niego, do cesarza! Toż w baterji gadać będą! Kapitan Woliński raz jeden, w siódmym roku cesarzowi pisanie Dąbrowskiego wręczał—a z dnia na dzień coś ma do powiedzenia o tej misji, z wieczora na wieczór ktoś wspomni i nuże do Wolińskiego, aby znów rozpowiadał, od początku, wszystko.—I słuchają! A piją aż prawie—bo to zawsze takie mocne, takie zażarte, że dech wstrzymuje, a w garście włoży! Musi tak, bo o cesarzu!...

Kasztan potknął się gwałtownie i aż nozdrzami ziemi sięgnął. Porucznik kiwnął się na siodle i zwolnił biegu. Kasztan z truchta poszedł w stępa i to niepewnego, a gdy porucznik ostrogami go nacisnął, tupotał jeno a nie pośpieszał.

Porucznik pochylił się ku ziemi. Ziemia była zasłana ciałami żołnierzy i to żołnierzy jednego munduru, jednego pułku.

— Sześćdziesiąt jeden!—Sześćdziesiąt jeden!—I ten dobosz ma ten sam numer na bębnie!... I ten na lewo i tamten!...

Dziwnem się to zdało porucznikowi, a dziwniejszem jeszcze, że po tej polanie jednobarwnej, tuż ponad ciałami poległych, rannych i dogorywających jakiś pył czerwony się unosił, jakiś pluskot wybrzygiwał.

— *Par l'amour de Dieu!*—stęknął niemal tuż pod kopytami kasztana rozpaczliwy głos.

Porucznik, mimo wycia armat, usłyszał zawołanie żołnierza, czołgającego się w pobliżu na rękach.

— Daj mi pie! Ratuj!

Porucznik sięgnął do olster, dobył manierkę. Zatknął ją za ucho na końcu palasza i podał żołnierzowi. Żołnierz przechylił ją, wypił tchem jednym wszystką gorzałkę i odsapnął.

— Co, tu była bitwa?!...

— Sześćdziesiąty pierwszy pułk, brygada Gujardol, dywizja Compans, marszałek Davoust!...

— Gdzie główna kwatery!?

— Dwie kontuzje w krzyż?! O, chyba się połóż!... Uchodź!... Szarża pójdzie!... Generał Montbrun poległ!...

Żołnierz mówił jeszcze, gdy naraz kołysty obłoczek zawisł nad nim, a równocześnie miazga rozszarpanego ciała bluznęła w twarz porucznikowi. Kasztan aż się zatoczył.

Porucznik otarł twarz rękawem, otrząsnął się, przeżegnał i wbił ostrogi aż do krwi kasztanowi.

Raport wiezie! Niema mitręgi! Raport cesarzowi! Raport temu, którego pacholeciem śnił, który ku niemu spłynął wraz z mrokiem zimowego wieczora, wraz z poszeptem italskich nowin, z imieniem którego wzrósł, zmęźniał!

Raport wiezie!... Cesarzowi! A nie widział go dotąd! Czy nie widział? Toć go nosi tu, w piersi... lata całe! Zna go, i cesarz go zna!...

— *Caulaincourt! Tu! Caulaincourt!*—huczały pod lasem zbałwanione głosy.

Porucznik ani zważał, ani wiedział, że z jakąś rozbitą a chrzęszczącą i łyskającą kirasami falą galopował.

Raport zda—a może legła?!... Może cesarz sięgnie do swego krzyża! To już chyba niczego na świecie więcej!... Legła! Na oczy porucznikowi jakaś czerwien spłynęła.

Sięgnął ręką do bermycy. Snadź nasiała miazgą! Ba i cięży i piecze!

Porucznik przesunął podpinke i zdarł czapę z głowy i precz odrzucił.

Orzeźwiło go.

Teraz znalazł drogę! Szwoleżerzy!—Byle prędzej, byle raport wyrzucić, byle już stanąć przed nim nareszcie!... Lata całe przecież ściagał go, lata gonil... i nareszcie!...

A naokół wstęgi legji... i tuż po oczach ściekają czerwone krople legji i po rękach i po olstrach i po mundurze!

Raport!

Sztab cesarski, a raczej zlachmaniony, poczerniały od dymu jego ułomek stał na wzgórzu za cesarzem.

Batalja już w zamęt rozpaczliwych wysiłków przechodziła, już najskrytsze okazywała plany. Sztab cesarski harcował już od trzech godzin z rozkazami i zbierał rany, awanse, krzyże i mogiły.

Ordynans za ordynansem nadjeżdżał, ordynans za ordynansem ponure wieści niósł. Generałowie adjutanci cesarscy rozpraszali się, rwali obejmować komendy z rąk poległych i rannych dowódców dywizji.

Aż Ney zażądał posiłków, aż Murat wyprowadził samego generała Belliarda po rezerwy.

Napoleon ani słuchał, ani rozumiał apastrof do gwardji, która jednym atakiem mogła być przechylić szalę.

Więsci z minuty na minutę stawały się groźniejszymi.

Morand ranny! Montbrun zabity! Wielka reduta opanowana znów przez nieprzyjaciela! Chmara kawalerji ukazała się na lewym skrzydle! Generałowie Huard i Plansonne polegli!

Napoleon ochryplym głosem wyrzucił rozkazy. Próbował dymy przeniknąć lunetą, a jedne obgły nieprzejrzane napotykał, marszczył się, chmurzył.

— *Sire!*—wtrącił się niepewnie książe Berthier.—Mamy dywizję Claparède do rozporządzenia!

— Ani myśli!

— Marszałek Ney!...

— Oszalałeś! Ney z posiłkami obiecuje zdobyć—a posiłki są przedewszystkiem dla utrzymania dawnych pozycji!... Dawaj mi wiadomości z prawego skrzydła!

— Czterech oficerów już wysłałem!

— Wyślij bataljon! Niech wiem nareszcie, co się tam dzieje! Gdzie piąty korpus?!

Berthier usunął się na stronę. Dwóch wypoczętych ordynansów ruszyło jeszcze szukać wiadomości w bitewnym chaosie.

Zaledwie atoli oficerowie ci zanurzyli się w dali bojowej, gdy naraz na wzgórzu ukazał się jeździec bez czapy, na plującym koniu, a złany przytem i zmazany tak krwią, że ani rangi ani munduru nie rozpoznał.

Sztab rzucił się ku jeźdźcowi, który wprost na cesarza najeżdżał—lecz jeździec już huknął zajadłe:

— Raport piątego korpusu!

Napoleon ruszył ku przybyłemu.

— Mów! Powiadaj!

— Utycza wzięta! Oskrzydlenie idzie!

Nieprzyjacieli cofa się... i!...

Jeździec nie dokończył, bo w tej chwili koń runął pod nim, jakby kosą podcięty.

Sztab cesarski na prześcigi skoczył dobywać ordynansa z pod szamoczącego się w konwulsjach wierzchowca.

Chirurg cesarski Larrey skinął na swoich pomocników.

Ordynans dyszał ciężko, a szklistemu oczyma poglądał. Napoleon pochylił się nad ordynansem.

— I cóż jeszcze masz do powiedzenia! Cóż jeszcze?

Szkliste oczy ordynansa patrzyły na twarz cesarza długo, nieruchomie, aż wtem, na dnie zgaszonych źrenic nowe zadrgały błyski.

— Cóż jeszcze?!—badał cesarz.

— Rozkaz spełniony!—szepnął ordynans i omdlał.

Napoleon w oka mgnieniu ocenił ważność raportu i zadecydował.

— Claparède wesprzy najpierw Neya!...

Chirurg cesarski Larrey równocześnie już zbadał omdlałego i rozstrzygnął:

— Utniemy mu najpierw rękę!...

Porucznik grenadjerskiej kompanji artylerji konnej piątego korpusu wielkiej armji nazywał się Rostworowski.





## LISTY PARYŻKIE.

Paryż, 14 lutego.

[Mało znany Paryż w Paryżu. Sorbona na początku XX stulecia. Prąd centralistyczny i ogniskowanie naukowości. Wykłady Brunetièr'a. Nowa książka Anatola France].

Jest wiele Paryżów w Paryżu. Jest w tak zwanej dzielnicy „łacińskiej“ i po za nią nawet, w rozmaitych okolicach olbrzymiego miasta, Paryż, o którym najmniej się zwykle mówi i najmniej się pisze, do którego większa część cudzoziemców, codziennie napływających tutaj ze wszystkich kątów świata, nie zagląda nigdy, a który niemniej w historii rozpoczynającego się XX stulecia zajmie prawdopodobnie najprzedniejsze miejsce. W tej chwili dostarcza on właśnie historykom niezmiernie zajmującego zjawiska. Za sprawą tego Paryża, wbrew wnioskowi najogólniej przyjętemu po klęskach 1870—1871 r., wbrew ugruntowanej pozornie pod Sedanem nietylko politycznej, ale i umysłowej hegemonji Niemiec, wbrew nakoniec ujemnemu w wielu względach rozwojowi politycznych i społecznych stosunków pod rządami trzeciej Rplitej, nadsekwanińska stolica ogniskuje coraz wyraźniej i coraz potężniej, w jednej przynajmniej sferze umysłowego życia, współczesny ruch europejski i za-europejski nawet.

Tak nazywana przez Wiktora Hugo *Ville Lumière* posiada już dziś bezsprzecznie najpierwszą w świecie — szkołę, najbardziej spotegowany i najbardziej uczęszczany zbiornik naukowych wykładów i ćwiczeń!

Bez przesady mógł świeżo Juljusz Lemaitre powiedzieć, że od w. XIII, stara, odrestaurowana dziś, rozszerzona i do olbrzymich rozmiarów doprowadzona Sorbona nie widziała takiego napływu uczniów, ściągających w te progi z całego obszaru kuli ziemskiej!

Przyczyny tego zjawiska są rozmaite. Najglówniejszą zdaje się być centralistyczny prąd, narzucający się dzisiejszym stosunkom we wszystkich sferach. Sorbona z przyległemi i do tej samej organizacji na paryżkim bruku należącemi zakładami naukowemi, odpowiada jakimś „Crédit Lyonnais“, albo jakimś „Bon Marché“, ogniskującym w innych sferach ruch przemysłowy lub pieniężny. Z czysto naukowego punktu widzenia, przewaga ilościowa i jakościowa pozostaje po stronie Niemiec. Ale szkolnictwo niemieckie rozprasza się w dziesiątkach pojedynczych uniwersytetów. „Sorbona“ sama zaś jedna może być wszystkim dla wszystkich. Nie wychodząc z jej progów, można nabyć wszystko, albo prawie wszystko, co dzisiejsza nauka ma na zbyciu.

I ten organizm szkolny jest, w dodatku, niezmiernie plastyczny. Dowodem świeża przygoda pana Brunetièr'a. P. Brunetièr pozbawiony został, jak wiadomo, swojej urzędowej katedry, rzekomo z powodu przekształcenia szkoły Normalnej,

właściwie zaś z powodu przekonań, objawianych przez znakomitego profesora i niezmiernie czynnej propagandy, rozwijanej przezeń w tym kierunku. Nie można dziwić się 3-iej Rzeczypospolitej, która chodzi niby innymi drogami, niż drugie Cesarstwo, pozbawiające katedry naszego Mickiewicza, — ale w tych samych trzewikach. P. Brunetièr jest jednym z najbardziej uzdolnionych pomiędzy współczesnymi profesorami francuzkimi; ale dla takich względów rządy nie mają zwykle uwagi, jak nie mają jej popolicie dla zwykłych następstw takiej polityki. Obok Sorbony, posiadamy tutaj Towarzystwo Odczytów, które ofiarowało dymisjonowanemu profesorowi inną katedrę, i p. Brunetièr wyklada oto od kilku tygodni historję literatury francuzkiej XVII i XVIII wieku, zwłaszcza zaś historję Encyklopedystów.

W Sorbonie wykład ten, jako bardzo specjalny, byłby zapewne gromadził dość szczupły stosunkowo zastęp słuchaczy. Do sali Towarzystwa Geograficznego, gdzie p. Brunetièr zabiera głos obecnie, docisnąć się nie można.

Mówcą będąc niepoślednim i wierząc w siłę żywego słowa, p. Brunetièr posiada wprawdzie dar ożywienia najbardziej martwych, a aktualizowania najmniej aktualnych przedmiotów. Poprzednik jego w redakcji „Revue des Deux Mondes“, p. Buloz, nie byłby potrafił przekonać go, że Bóg nie jest aktualnością. Wykazując nieustający w literaturze już XVII wieku prąd tej antyreligijności, którą w następnych stuleciach Encyklopedyści posunęli do ostatecznych wyników, p. Brunetièr nie uchyla się od częstych zbroceń do dzisiejszej doby. Niestety, popularność wykładu i towarzyszące mu huczne oklaski wyzyskane są, na tej drodze, kosztem naukowej jego wartości.

Współczesna polityka zawadza społecznej szkole. Oklaskom w sali Towarzystwa Geograficznego odpowiadały wczoraj, w progach jednego z ludowych uniwersytetów stołecznych, gwizdania i nawet wystrzały rewolwerowe, witające innego profesora, p. Thalames'a, — owego, który wyraził się ujemnie o Joannie d'Arc i tuła się także, z tego powodu, po wędrownych katedrach.

Polityka psuje nam także literaturę samą i sztukę; zabiera, raz po razie, i odwraca od właściwego powołania dziesiątki talentów. Toć przed rozpoczęciem politycznej kariery, która wiadomo dokąd go zaprowadziła, Gabrijel Syveton był także profesorem i współpracownikiem kwartalnika, wydawanego przez „Revue d'Histoire Diplomatique“. „La Grande Revue“, wydawana przez Laborièr'e, ogłasza właśnie historyczną pracę nieboszczyka, która pokutowała w szufladzie redakcyjnej od roku 1897, dla dających się łatwo wynioskować powodów.

Polityka zabrała nam przez cały lat dziesiątek Juljusza Lemaitre i zwróciła

go nam wczoraj dopiero w nienajlepszym stanie. Anatole France zaś pozostaje jeszcze jej więźniem. Ogłosił on wprawdzie temi dniami, p. t.: „*Sur la Pierre Blanche*“, książkę filozoficzno-historycznej treści, w której poniekąd doszukać się można odbłyśków dawnego talentu, tak żywo jaśniejącego w „*Le Rôtissoir de la Reine Pédauque*“. Ale w jakąż bryłę nieczystego *aljażu* dostało się owe złoto! P. Brunetièr wydał niby od niechcenia o tym utworze sąd najbardziej uszczypliwym, oświadczając jednemu z miejscowych reporterów, że przeczytanie książki bardzo staranne zabrało mu dwie godziny czasu. Tylko dwie godziny dla objęcia stu idei, rzuconych na papier przez autora, zdaniem innego sprawozdawcy!

Kilku przyjaciół, ludzi nauki, zebrałszy się na rzymskiem Forum, w domku kierownika wykopalisk, p. Boni, rozprawiają o rzeczach przeszłości i przyszłości. Dwaj z pomiędzy nich odczytują przytem powiastki, odnoszące się, jedna do pierwszych lat ery chrześcijańskiej, druga do historii XXIII stulecia. Forma nie nadto oryginalna; treść w pierwszej części przypomina Woltera ze „Słownika filozoficznego“, przy domieszcze większego grubiaństwa, w drugiej — Wels'a z „*Anticipations*“, bez właściwego angielskiemu pisarzowi bogactwa wyobraźni. Głównie zaś chodziło podobno autorowi o wyspowiadanie się z takich przekonań, należących do dzisiejszego jego kierunku umysłowego, jak np., że Listy św. Pawła do Koryntjan nie są autentycznymi; że kolektywizm jest formą, która narzucić się musi ekonomicznym i społecznym stosunkom najbliższej doby; że polityka kolonialna rujnuje, nie wyłączając Anglii samej, wszystkie kraje, które jej holdują, i że pospołu z Anglią, Francją, Niemcami i Holandją, Rosja zrobiłaby dobrze, zostawiając Azję — azjatam.

W tem wszystkim zaś odzywa się wyraźnie echo publicznych mityngów — tak dalece, że, zabierając wczoraj głos na jednym z nich, autor powtórzył słowo w słowo kilka kartek swojej książki.

Może miał słusność Brunetièr, nie tracąc więcej nad dwie godziny na jej odczytanie!

Nemo.

## GROBOWY POMNIK SZAJNOCHY.

Dnia 10 stycznia r. b. upłynęło 37 lat od złożenia do snu wiecznego zwłok Karola Szajnochy na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Staraniem i kosztem wdowy po wielkim poecie-historyku stanął na grobie mistrza pomnik, którego — jak się Klemens Kantecki wyraża — dzieje długie, dramatyczne, smutne... Piękne dzieło jest utworem niepospolitego rzeźbiarza Parysa Filippi, jednego z najświetniejszych polskich artystów dłuta, — postaci, owianej tragicznym wspomnieniem i cierpieniem bezbrzeżnym. Z miłością i zamilowaniem musiał Filippi kuć kamień mogiłny dla autora „Jadwigi i Jagiełły... Obaj przeszli przez życie wśród bólów i szamotań się, — obaj chyba musieli wdychać do tych krain, o





Pomnik Szajnochy.

których w Ewangelji powiedziano, że nie są królestwem z tego świata.

Pomnik Szajnochy bije powagę i namaszczeniem. Na szczycie świątego obeliska rozpostarł skrzydła biały orzeł, wznosząc dumnie głowę ku Północy; z zagłębia, niedaleko postumentu, nachyla się popiersie historyka, traktowane z ogromnym realizmem, uderzające potężną psychiczną ekspresją twarzy. Na płycie z napisem opierają się dwie niewieście figury: jedna, w cierniowym wieńcu, uosobienie przeszłości, modli się za tych i za tem, co już nie wróci,—druga, przedstawicielka «mistrziny życia» — nauki dziejowej, trzyma nawpół rozwiniętą kartę i pióro... I stoi kolumna na tle zielonych drzew i krzyżów, patrzących naokół ku niebu i majestatycznego położenia Łyczakowskiego cmentarza, podnoszącego go do rzędu przepięknych i poetycznych miast umarłych.

Pomnik Szajnochy pochylił się jednak ku starości, porobiły się w nim miejscami szpary, porósł mchem, porysował się; widać na nim wszystkie ślady zaniedbania i zapomnienia... Zapomnienia? Czyż Szajnocha należał do jednego domu, do jednej miedzy, jednego kominka?... Dopóki stało jego żony, która była sercem serca i duszą duszy wielkiego człowieka, żadna zdradliwa darń, żadna szczelina nie szpeciła dzieła Filippięgo. Dziś ten obowiązek spadł na społeczeństwo—spadł przedewszystkiem na gminę lwowską, na której cmentarzu spoczęły dočasne szczątki Szajnochy. Oby najprędzej oddano, co im się należy...

Lwów.

E. Łuniński.

## MENTZEL.

Widywałem go często w cukierni przy placu Poczdamskim. Nizkiego, karłego niemal wzrostu, głowa olbrzymia, twarz wygolona... Kelnerzy z uprzedzającą grzecznością usługiwali malej Ekscelencji. Publiczność spoglądała nań z szacunkiem.—*Mentzel;—Ja, das ist Mentzel;* On siadał przy stoliku i, nie patrząc na nikogo, zatapiał się w czytaniu dzienników. Czasem jakiś obcy pan z prowincji lub cudzoziemiec, widząc tylko jedno zajęte miejsce przy stoliku, siadał obok. Mentzel odkładał gazetę, groźnym wzro-

kiem obrzucał śmiałka, a gdy wzrok nie pomagał, zaczynał mrużyć grubijańskie przekleństwa. Służba prosiła czempredzej nieszczęśliwego gościa, by przeszedł na inne miejsce...

Szorstki w obejściu, dla kobiet niegrzeczny, wiecznie zły, rozweselający się tylko przy butelce wina, małomówny, Mentzel był w życiu typowym prusakiem. Był nim również w sztuce. W jego sztuce brak głębszej poezji, brak subtelnego uczucia, brak wszelkiej fantazji. Niema w niej nawet potężniejszego pierwiastku *twórczego*. Ale za to jest technika doprowadzona do doskonałości, pewność rysunku niepospolita, zdolność *odtworzenia* natury wprost zadziwiająca. Sztuka Mentzla przemawia do mózgu, nie zaś do serca lub wyobraźni.

Jak przystało malarzowi pruskiemu, Mentzel uczynił się ilustratorem glorii rodu Hohenzollernów, przedewszystkiem epoki Fryderyka Wielkiego. Stworzył liczne dziesiątki płócien, które, rozproszone po muzeach, mają zagrzewać w Niemczech uczucia dynastyczno-patriotyczne. Nie dziw, że cesarz Wilhelm otaczał życzliwością i opieką malarza tak prawomyślnego. Mentzel doczekał się za życia wielkich zaszczytów. Teraz, po śmierci, zostanie z pewnością uczczony pomnikiem.

Wskutek tego dzieła Mentzla budziły w miłośnikach wolnej sztuki nieufność, która do pewnego stopnia była niezasłużoną.

Mentzel był artystą o ściśle określonym kręgu twórczości, był wszakże artystą uczciwym, idącym swoją własną ścieżką, nie zdolnym do kompromisów ze swem artystycznym sumieniem. Przyjmował łaski cesarskie i zaszczyty dworskie, jako hołd, przynależny jego talentowi. Był bowiem nad miarę może zarozumiałym i próżnym.

Zresztą talent jego był tego rodzaju, że musiał spotkać się z uznaniem szerszej publiczności. Mentzel, w młodości zwłaszcza, był reformatorem. Ale reformatorem grzecznym, bez fanatyzmu. Był przedstawicielem ewolucji w sztuce, nie rewolucji. Szedł ręką w rękę z tymi, co apostołowali *plein-air*, impresjonizm. Niekiedy nawet ich wyprzedzał. Potrafił jednak to czynić, nie dając się porwać złośliwej chęci wprowadzania zacnych filistrów w osłupienie, jak to robił we Francji np. Manet. Mentzel był przedstawicielem tej umiarkowanej postępowości w sztuce, która, nietylko w sztuce, jest ideałem mieszczkańskich instynktów.

Jego obrazy historyczne są wzorem dokładności pod względem portretowego podobieństwa głównych bohaterów, pod względem dziejowej dokładności strojów.



Teodor Mentzel.

Jego malowidła rodzajowe i pejzaże budzą podziw umiejętnością przeniesienia „kawalka natury“ na płótno. Ani jedne, ani drugie nie budzą wzruszenia, nie chwytają za serce, nie pobudzają do marzeń... O ile dziś sądzić można, najbardziej wartościową spuścizną artystyczną Mentzla będą jego rysunki i szkice. Łączą one dwa niezmiernie cenne pierwiastki: technikę wprost zdumiewającą i bezpośredniość wrażeń, która na wielkich płótnach Mentzla rozplywała się bezpowrotnie.

Berlin.

Widz.

## FELJETON WARSZAWSKI.

(Koniec maskarady. Yvette Guilbert i nasi obrońcy cnoty. „Bagienko“ p. Gorczyńskiego).

Od szeregu już lat wypisuję, w każdym karnawale, na tem miejscu melancholji pełen nekrolog zabawie publicznej, zwanej maskaradą, a choć nikt złośliwy nie może powiedzieć, aby te nekrologi przyczyniały się tylko do tem większego rozkwitu maskarad, trudno jednak nie przyznać, iż agonja tej wesołej instytucji jest dziwnie długa i ciężka. Czas jakiś tylko dwie maskarady w karnawale miały jeszcze powodzenie, mianowicie „trzecia“ i „czwarta“; dyrekcja teatrów naszych przeto, idąc za postępem czasu, rozpoczęła więc maskarady odrazu od „trzeciej“; ale i ten czas minął; tymczasem urzędnicy, którym w ręce złożono interesy wielkiej instytucji artystycznej, nie już wymyśleć nie mogli a z rutyną widocznie zrywać nie śmieli, bo i tego roku ogłoszono trzecią i czwartą maskarady. Trzecia wypadła wprawdzie w czasie rozruchów, nie mogła się więc odbyć, ale czwarta przyszła w czasie spokojnym i wykupiono na nią, jak piszą pisma, jedenaście biletów... Może to już będzie koniec zabaw, które w swoim czasie miały wielkie powodzenie, ale przeżyły się. Jeden z moich przyjaciół tłumaczy to w następujący sposób: „Dziś bliźni stał się doskonałym komedjantem, wcale mu jest niepotrzebna maska, aby zawiązać i poprowadzić intrygę. I znowu intryga sama, jak i ludzkość, przestała być platoniczną; dziś intryguje się z celem, w widokach zysku osobistego, a na to teren sal reutowych jest zaciasny...“

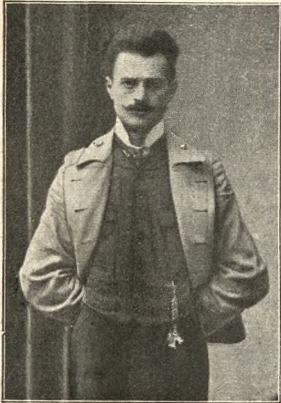
Występy Yvetty Guilbert przypadły u nas na okres strejku zecerów; pisma nie wychodziły przez szereg dni, a dziennikarze zajęci byli innemi kłopotami, dzięki czemu bój o słynną piosnkarkę francuzką nie zdołał przybrać kształtów równie homerycznych, jak to bywa u nas mniej więcej zawsze, gdy się w Warszawie pokaże coś nowego a głośniego, jak to z jasnooką Duncan było niedawno. Choć tym razem namiętności nie zapłonęły gorącymi ogniami, rozmaici świętoszkowie zdołali jednak cisnąć na francuzką artystkę cały szereg obelg, a pisma poważne nawet naigrywały się z jej



brzydoty. Czy polska cnota naprawdę jest zagrożona przez dwa występy francuskiej śpiewaczki, cyzelującej kuplety ani trochę nie cyniczniejsze od piosnek, śpiewanych w „Nowościach“ i w ogródkach? I czy polska cnota naprawdę potrzebuje takich obrońców i takiej obrony? Wolno chyba wątpić...

Pani Guilbert posiada sławę wszechświatową; jest ona znakomitą i oryginalności pełną wykonawczynią piosnek francuskich, a te piosnki stanowią we Francji osobny rodzaj, jak nigdzie indziej związany z życiem publicznym. „U nas wszystko się kończy na piosnce“, mówią francuzi. Kwitnie tam piosnka wyuzdana, coprawda, ale kwitnie także i piosnka polityczna, i satyryczna, i patriotyczna i liryczna. Dobrzeby uczynili ci, co na tę artystkę ciskali u nas, nie kamieniami ale błotem, gdyby przedtem poslu-chali jej piosnek.

Premjerę oryginalną mieliśmy: „Bagienko“ p. Bolesława Gorczyńskiego. Bohaterem jest student, treścią — złamana iluzja. Młody, dwudziestoletni idealista postanawia podnieść z upadku piękną dziewczynę, Helenę, córkę zmarzonego



Bolesław Gorczyński, autor „Bagienka“.

skrzypka. Dziewczyna została uwiedziona przez zamożnego panicza, ale to nie było dla niej dramatem; wkoileło ją tylko w życie dość beztrudne i często wesołe, w którym ojciec jej odgrywa pożyteczną rolę pośrednika własnej córki. Student z ogniem bierze się do nawrócenia upadłej i mówi jej rzeczy dobre, piękne i szczytne. Helena słucha zdziwiona i nawet poruszona. To jej zresztą nie przeszkadza „robić oko“ do kolegi reformatora, litwina, wierzącego tylko w gimnastykę i mającego bicepsy jak atleta. Czy to ochłodzi idealistę? Przeciwnie, rozpala go tylko jako jedną trudność więcej. I postanawia się z Heleną ożenić. Na scenie mamy wieczór zaręczynowy. Ale smutno się kończą te zaręczyny. Rodzina młodego marzyciela chce go odwieść od niedorzecznego małżeństwa, a gdy to się nie udaje, ucieka się do podstępu, dość prostego zresztą: bogaty uwodziciel Heleny zjawia się przed nią i, aby ocalić studenta, mówi jego „narrzecznej“: chodź do mnie“. I Helena idzie do niego.

Sytuacja, na której p. Gorczyński oparł sztukę, nie jest bardzo przezroczysta. Bohater, nawracający piękną dziewczynę i chcący ją, przy pomocy małżeństwa, mieć dla siebie tylko, nie wydaje się

dość bezinteresownym. A Helena znowu jest i marną i głupią. Gdyby była odrobinę mędrsza, zrozumiałaby, że wyjść zamąż za studenta, pełnego przyszłości, jest to daleko świetniejszy interes, niż — każdy inny. Ale nie każda upadła dziewczyna jest taką, jak ta. Reformator postawił marzenie swoje na złą kartę; gdyby postawił na inną, byłby może wygrał. Sytuacji brak typowości. Krytyka przyznała młodemu autorowi dużą zręczność i znajomość publiczności. Grano sztukę dość licho. Pani Przybyłko od dłuższego czasu nie może jakoś trafić na rolę dobrą, a szkoda to prawdziwa.

Albertus.

## DJECEZJE KATOLICKIE

pod berłem rosyjskiem.

Zapowiedziane dla kościoła katolickiego w Rosji ulgi częściowe budzą łatwo

zrozumiałe zainteresowanie wśród ludności katolickiej w państwie. Jaka jest jej ilość obecnie i jaki podział kościelno-geograficzny — na to dają odpowiedź zamieszczone obok trzy pobieżne mapki. Jedna z nich wykazuje djecezje Królestwa, druga — Kraju Zachodniego, trzecia — reszty państwa.

W Królestwie Polskiem istnieje siedm djecezyj: warszawska, plocka, kujawsko-kaliska, kielecka, sandomierska, lubelska i sejneńska. W kraju tym na 10,250 tys. mieszkańców jest 7,356 tys. katolików (czyli 750 katolików na każde 1,000 m.); pozostałą ludność stanowią prawosławni (głównie z b. unitów) — 400 tys., ewangelicy — 600 tys. i żydzi 1,900 tys.

W Kraju Zachodnim istnieje obecnie sześć kanonicznie uznanych djecezyj: wileńska, żmudzka, mińska, łucko-żyto-mierska, kamieniecka oraz archidjecezia mohylowska; dodać jednak należy, że djecezia mińska administrowana jest od r. 1866 przez arcybiskupa mohylowskiego, który ma tytuł administratora apostolskiego djecezyi mińskiej; djecezia zaś





kamieniecka w podobny sposób administrowana jest przez biskupa łucko-żytomierskiego. W ten sposób Kraj Zachodni posiada faktycznie trzech tylko biskupów, rezydujących w Kownie, Wilnie, Żytomierzu, oraz jednego arcybiskupa, rezydującego kanonicznie w Mohylowie nad Dnieprem, a faktycznie w Petersburgu.

W całym Kraju Zachodnim na 21,800 tys. mieszkańców, katolików jest 4,205 tys., czyli 20 proc. (tylęz czy trochę więcej jest żydów, prawosławni zaś stanowią 60 proc.). Najbardziej katolicka jest gub. kowieńska, gdzie wypada 750 katolików na 1,000 mieszkańców, potem wileńska — 600 katolików na 1,000 m., dalej witebska — 250 katolików na 1,000 m. (trzy powiaty w tej gubernii: dźwiński, lutyński i rzeżycki zaludnione są przez zwartą masę 300 tys. łotyszów katolickich — są to tak zw. Infanty witebskie); następnie gub. grodzieńska liczy także 250 kat. na 1,000 m.; gub. mińska liczy 100 kat. na 1,000 m.; gub. mohylowska liczy zaledwie 30 kat. na 1,000 m.; wołyńska liczy 100 kat. na 1,000 m.; podolska — 90 kat. na 1,000 m. i kijowska 40 kat. na 1,000 m.

Po za granicami Kraju Zachodniego biskupstwo żmudzkie liczy w swym składzie gub. kurlandzką, a arcybiskupstwo mohylowskie — całą Rosję pozostałą. Tylko południowe gubernie Rosji z Kaukazem tworzą osobne biskupstwo tyraspolskie (nazwane od m. Tyraspol w gub. chersońskiej) z siedzibą w Saratowie. Arcybiskupstwo mohylowskie (bez gub. witebskiej i mohylowskiej) liczy zaledwie 350 tys. katolików w Europie i Azji, biskupstwo tyraspolskie — około 363 tys. katolików (w tem 33,216 ormian na Kaukazie).

Biskupów jest obecnie pod berłem rosyjskiem 12 (w tem 2 arcybiskupów), a do pomocy im sześciu sufraganów.

Parafij jest ogółem 2,710, z tych 1,647 w Królestwie, a 1,063 w Cesarstwie, proboszczów tylęz, a dodając wikariuszy i innych księży — mamy razem około 4 tys. kapłanów pod berłem rosyjskiem. Dekanaty w Królestwie i Kraju



Zachodnim znajdują się mniej więcej w każdym powiecie poszczególnym. Wiernych jest ogółem 12,102,479, w tem polaków około 9,300 tys., litwi-

nów 2,200 tys., łotyszów 300 tys., Niemców 200 tys. i t. d.

H.





## Hrabina Montignoso i dwór saski.

Jeśli prawdą jest, że istotnie szczęśliwą jest tylko ta kobieta, o której świat wiele nie mówi — to hr. Ludwika Montignoso, była małżonka dzisiejszego króla saskiego, z pewnością nie należy do szczęśliwych. Za ledwie przebrzmiały i uciuchy echa lekkomyślnej jej ucieczki z Gironem, zjawia się u bram pałacu królewskiego w Dreźnie, by dostać się do dzieci. Krok był nierozważny i niezgodny z danymi poprzednio przyrzeczeniami, mimo to obudził żywe współczucie. Matka, nie umiejąca zapanować nad tęsknotą za dziećmi!... Któż zdobył się na potępienie?...

Zdaje się jednak, że owa przedświąteczna wyprawa ks. Ludwika obudziła niepokój w drezdniejskich sferach dworskich. Mieszkańska ludność Saksonji nie utraciła dotąd sympatii dla płochy pani. Król musiał okazać się bezwzględny, prawie okrutnym, dla skłonionej matki. Nie zwiększyło to jego popularności. Doradcy królewscy pomyśleli zapewne, że jeszcze parę takich epizodów, a skłonna zawsze do sentymentalizmu opinia kobiet saskich przetruci się stanowczo — choćby niesłusznie — na stronę byłej małżonki Fryderyka-Augusta.

Tem bardziej, że przed tygodniem za ledwie w Lipsku pojawił się tomik poezji Ludwika Toksańskiej. Poezje te nie wzbogacają w wyższym stopniu literatury niemieckiej. Są interesujące ze względu na osobę autorki. Tkwi w nich rzewny ból i żal, skarga szczerze odczuta...

«I oto nadszedł kres szczęścia. Po raz ostatni składają się Twe usta do moich dłoni, Do ostatniego pocałunku — i milczą...»

«Próżne byłyby puste frazesy, Twoje spojrzenie mówi mi więcej. Jak ciężko Ci się oderwać Od eichego, krótkiego szczęścia...»

Nad wierszami temi wzdychać będzie smętnie niejedna Niemeczka. Czy tęsknota ks. Ludwika zwraca się w stronę opuszczonego małżonka, czy też powodują ją wspomnienia o Gironie? Dwór saski zapragnął rozstrzygnąć tę wątpliwość. Świat dowiedział się nagle, że wzruszanie się nad losem ks. Ludwika byłoby zbyt cennym, ponieważ znalazła już nowego pocieszyciela.

Pocieszycielem tym ma być 30-letni hr. Guicciardini. Z ramienia króla Fryderyka-Augusta udał się do Florencji radca dr. Koerner, by zbadać stan rzeczy i odebrać kochliwej pani małą córeczkę, która przysłała na świat już po rozstaniu się z mężem, którą wszakże król uznał za swoje dziecko.

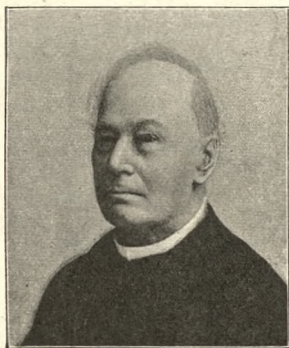
Ile jest prawdy w tych wieściach? Czy istotnie hr. Montignoso «zapomniała się» znowu? Zdaje się, że tym razem jest tylko ofiarą polityki dworu saskiego, który pragnie ją skompromitować ostatecznie, i w ten sposób raz na zawsze podciąć korzenie tym sympatjom, jakie była następczyni tronu zostawiła w Dreźnie. Intryga wszakże przeprowadzona jest tak niezręcznie, że błoto, którem usłużne dzienniki obrzucają imię tej, co nie-

dawno jeszcze była małżonką dzisiejszego króla, na pałacu królewskim i tych, którzy w nim mieszkają, zostawi brzydkie plamy...

Skandal, który rozgrywa się w królewskiej rodzinie saskiej, byłby w każdej najskromniejszej rodzinie mieszczańskiej niewyobrażalnie bolesnym. Dla rodziny królewskiej jest nietylko bolesnym, ale i ze względów dynastycznych niebezpiecznym. Doradcy króla Fryderyka-Augusta nie pamiętają snadź słów Napoleona I: «*Le linge sale doit être lavé en famille.*»

Pr.

## SĘDZIWIY JUBILAT.



Ks. biskup djakowski, Józef Strossmayer, obchodził niedawno 90-tą rocznicę urodzin.

## ZAPISKI.

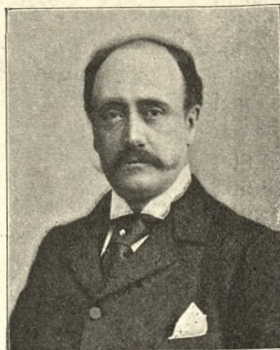
## Literacko-artystyczne.

+ Międzynarodowy kongres archeologów, który w r. b. odbył się ma w Atenach, otwarty będzie w d. 7 kwietnia przez następcę tronu greckiego. Obrady będą podzielone na siedm części: klasyczna archeologia; przedhistoryczna i orjentalna archeologia; wykopaliska, muzea i konserwacja pomników; nauka o inskrypcjach i numizmatyka; archeologia, geografja i topografja bizantyńska.

+ Trzy nieznanne uwertury Ryszarda Wagnera: «Columbus», «Rule Britania» i «Polonia», grano niedawno w Londynie na koncercie Queens Hall'i. Są to podobno dzieła bardzo słabe (najsłabszą ma być «Polonia»), pisane pod wpływem Webera i opery włoskiej; pochodzą z czasu około roku 1836.

+ Największe plamy na słońcu w obecnym *maximum* słonecznych plam zbadał astronom niemiecki Artur Stentzel w d. 16 z. m. Obok plam sporadycznych, od kilku dni na północnej części nieba ujawnia się grupa, ciemniejąca z dniem każdym; w dniu wyżej wymienionym powierzchnia jej dosięgła 195 tys. kilometrów. Plama zachodnia mierzy 56 tys. klm. długości i 35 tys. klm. szerokości, wschodnia ma 63 tys. klm. długości. Aby mieć pojęcie o ogromie tych plam, dość sobie przypomnieć, że kula ziemiska ma ogółem — tylko 12,755 klm. w przecięciu, i w porównaniu z tą grupą kilka plam jest drobnym punkcikiem. Z d. 22 z. m. te plamy

## Z PARLAMENTU WĘGIERSKIEGO.



Franciszek Kossuth, członek parlamentu węgierskiego, przywódca partji nacjonalistycznej.

stały się już niedostrzegalne. Mają one wpływ na objawy atmosferyczne.

+ Z Rzymu donoszą nam: Występy pani Salomei Kruszelnickiej, która tutaj śpiewa w teatrze Costanzi, na głównej scenie rzymskiej, cieszą się wielkiem powodzeniem. Rzymianie są poprostu zachwyceni głosem i osobą śpiewaczki. Rzeczywiście głos pani Kruszelnickiej rozwinął się, nabrał miękkości i jest jednym z najpiękniejszych, jakie na scenach dziś usłyszeć można. Przytem świetna gra i wspaniała postawa dopełniają uroku, jaki artystka wywiera. Pani K. śpiewała *Aidę*, *Walkirię* i śpiewać będzie w «*Adriannie Lecouivreur*», operze Cilei.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

## Różne.

... Dar dla króla Edwarda. Olbryzi djament, wagi przeszło 3 tys. karatów, wykopany, jak donosiliśmy niedawno, w Kaplandzie, ma być zakupiony przez Anglję w darze dla króla Edwarda VII. W tym celu we wszystkich ziemiach, do Anglji przynależnych, zostanie rozpisana subskrypcja na ogólną sumę 5 milj. funt. szterl., bo aż tyle, wedle obliczeń, kosztować będzie ów jedyny w swoim rodzaju klejnot, po oszlifowaniu.

... Epilog tragedji w hotelu Kleina. Na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza w Krakowie zakończyła życie panna Jadw. Brzozowska, ofiara zbrodni w hotelu Kleina. Przyczyną śmierci było zakażenie krwi. Kilka dni przed śmiercią, w stanie zupełnej przytomności, opowiadała ona szczegóły swego wyjazdu ze Lwowa z d-rem Gustawem Piotrowskim, przybycie do hotelu Kleina; odurzona tam przymusowo alkoholem i morfiną, przytomność odzyskała dopiero po przewiezieniu do szpitala i parodniowym tam pobyciu. Ś. p. Jadwiga Brzozowska, licząca lat 29, była córką zmarłego niedawno poety, Karola Brzozowskiego. Niezwykle utalentowana

i wykształcona, znaną była w szerokiej kołach Lwowa.

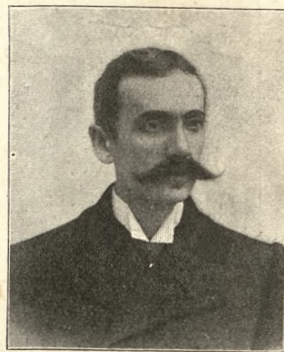
... Jednym motywem więcej przeciw karze śmierci, jest wypadek, który świeżo zdarzył się w Monachjum. Miało tam nastąpić ścienie niejakiego Alramudera, skazanego na śmierć za zabójstwo. Wykonanie wyroku wstrzymano jednak, ponieważ na pół godziny przed egzekucją nadeszły szczegóły, uniemożliwiające w części rzekomego mordercę. Stanie on raz jeszcze przed sądem.

## SPROSTOWANIE.

Towarzystwo «Polska sztuka stosowana» w Krakowie, z powodu artykułu w № 2,3 «Kraju» o wystawie drukarskiej, prosi nas o sprostowanie omyłki, która zasła przy oznaczaniu nazwisk autorów reprodukowanych ozdoba drukarskich, a mianowicie: ozdoba przypisana p. Eugenjuszowi Dąbrowie została skomponowana przez p. Jerzego Warchałowskiego, a ozdoba przypisana temu ostatniemu jest p. Eug. Dąbrowy. Przy wymienianiu nazwisk artystów, którzy wzięli udział w wystawie, pominięto pp.: Elinę Dąbrowską, Stan. Dębickiego i prof. Józefa Mehoffera. Winieta zaś, kończąca artykuł, wyjęta jest z dzieła Wroczyńskiego, p. t.: «Gawoty gwiazdne», ułożonego i ozdobionego przez p. Jana Bukowskiego.

P. Jan Rudnicki, właściciel dóbr Dzierżania, prosi nas o wydrukowanie następującego sprostowania: W № 52 «Kraju» r. z. zamieszczony był artykuł pod tyt.: «Augustyn Deboli». W końcowym ustępie autor mylną podał wiadomość, jakoby fundatorem kościoła dzierżańskiego był Augustyn Deboli. W rzeczywistości kościół wzniesiony został przez Antoniego Węgleńskiego w r. 1775, na co dowody znajdują się w kancelarji miejscowej parafji. Wieś Dzierżania sprzedana została r. 1786 Tomaszowi Debolemu, węg. w 11 lat po wzniesieniu kościoła.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

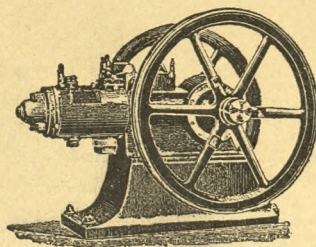


S. p. Ignacy Jórski, wybitny obywatel, dyrektor warsz. syndykatu rolniczej, zmarł w Warszawie w dn. 22 stycznia r. b.



Towarzystwo Udziałowe  
SPECJALNEJ FABRYKI  
Armatur i Motorów

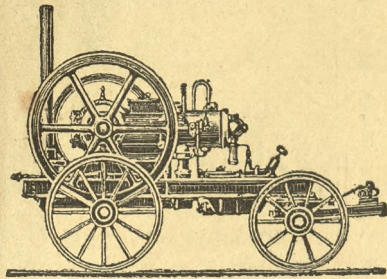
w Warszawie  
ulica Sienna № 15.



Wyrabia i poleca:  
Naftowe Motory i Lokomobile

„Ursus“

od 1 do 30 koni mechanicznych  
Najtańsze i najpraktyczniejsze  
motory współczesne, pędzone  
ropą naftową, naftą lub spi-  
rytusem.



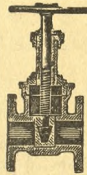
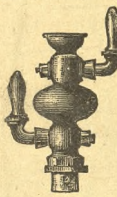
Zużycie ropy lub nafty na jednego mechanicznego konia w ciągu godziny wynosi około 1 funta. Odnaczają się przytem nadzwyczajną prostotą konstrukcji, skutkiem tego bardzo łatwa obsługa. Bez żadnego zewnętrznego płomienia podczas ruchu motoru. Cały ruchomy mechanizm szczelnie zamknięty, skutkiem czego motor może pracować i w miejscach, przepelnionych kurzem i pyłem.

Motor nie wydziela odoru spalonej nafty.

Blisko 100 motorów i lokomobil znajduję się już w użyciu. Cenniki i bliższe informacje na żądanie franco. Wentyle i krany do wody i pary, wentyle bezpieczeństwa, niezamarzające hydranty, śluzę wodociągową i burzową, wentyle redukcyjne, kondensacyjne garczki, wodowskazy, parowe inżektory i elewatory, smarownice, (2878)

Specjalna armatura do cukrowni.

Przedstawicielstwa: w Kijowie inż. H. Bielski. (Plac Kreszczatka № 4; w Petersburgu: S. Brzeziński (Pantelejmonskaja № 5).



WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA  
NOWOŚCI

SYN MARNOTRAWNY

przez JÓZEFA WEYSSENHOFFA.

Cena rb. 2,20, z przesyłką rb. 2,45.

TEGOŻ AUTORA:

SPRAWA DOŁĘGI. Szósty tyśiąc. Cena rb. 1,80. Na papierze czerpanym rb. 4.  
ZA BŁĘKITAMI. Wyd. drugie, rb. 1. W oprawie ozdob. rb. 1,40. Z ilustracjami K. Gorskiego.

ZARĘCZYNY JANA BEŁKIEGO. Wyd. 2-gie rb. 1, w opr. ozd. rb. 1,40. Z ilustracjami K. Gorskiego.

ŻYWIOT I MYŚLI ZYGMUNTA PODFILIPSKIEGO. Wydanie 4-te, rb. 1,50.

Nowość! FELIKSA BRODOWSKIEGO.

Liote. NOWELE: Liote. — Dziecię Symchy. — Po uad wszystkim. Tomasz Sitok. Po co dzień ich budzi. Cena rb. 1,20, z przesyłką rb. 1,40.

TEGOŻ AUTORA:

CHWILE. Fantazje, nowele, obrazy natury, rb. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(3058)

W b. HERCULANUM

w Warszawie, róg Bednarskiej i Krak.-Przedmieścia, otwarty zosta

◆ 2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny ◆

L. KARDASZYŃSKIEGO

urządzony podług najnowszych udoskonaleń techniki, wykonywa złocenia w ogniu i galwanicznie, srebrzenia i niklowania o 25% taniej i znacznie szybciej. Niezależnie od nowootworzonego, istniejącego od lat 15 przy ulicy Czystemy № 8, pierwszy Zakład dalej funkcjonuje. (2451)

WOJTEK FIŁOZOF. — A dyc Wojtek, waryjociel! nie bij cięgiem kobyły ino kunia lej dobrze, bo nie ciągnie.  
— A juści! widziś ją babę, jako mądro! Kunia mi bić kaze... albo to jego kobyła mało we stajni nagryzie!

(Kolce)

Firma egzystuje od 1895 roku

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19. Telefonu № 1389.

P O L E C A :

oprócz znanych ze swej dobroci win Krymskich i Kankazkich wina Węgierskie, Bordoskie, Burgundzkie, Reńskie, Hiszpańskie, Portugalskie i Włoskie, oraz koniaki i likiery zagraniczne i krajowe. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis. (2607)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK“

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach: kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną, oraz sączki drenowe.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łacaniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyła się gratis. (3060)

PANTOFEL. — Jakże się tam powodzi naszemu przyjacielowi Jagódkiewiczowi? Czy choruje ciągle jeszcze?

— Ano, udało mu się raz przecie przeprowadzić swoją wolę.

— To niemożliwe!

— Możliwe, bo umarł, nie poprosiwszy wpród żony o pozwolenie...

(Śmigus)

Istniejąca od r. 1874

FABRYKA WYROBÓW STOLARSKICH

Józef Sawicki

w Warszawie, ul. Mokotowska 43. Telefon 2625.

Poleca meble własnego wyrobu we wszelkich stylach klasycznych i najnowszych fasonach modernistycznych (secesyjnych), z wyborowych materiałów i w wytwornym wykończeniu. (3040)  
Ceny umiarkowane.

Egz. od 1794 r.

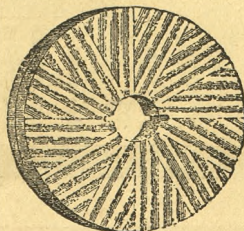
C. Skoryna i S-ka

Fabryka Maszyn i Kamieni Młynskich.

WARSZAWA,

Praga, ul. Olszowa 14.

Budowamłynów. Instalacja turbin. (3027)



ZAKŁADY MECHANICZNE  
E. PLAGE i T. ŁĄSKIEWICZ  
w LUBLINIE.

Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Kompletne urządzenie gorzelni, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni.

Aparaty cukrownicze.

Maszyny do wyrobu cegły.

W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelni. (2425)

W SZKOLE. — Kupiecki, jeżeli funt kawioru kosztuje dwa ruble, ile będzie kosztował pud?

— Sześćdziesiąt rubli, panie profesorze.

— A dlaczego nie osmdziesiąt?

— Hurtem zawsze taniej wynosi.

(Kolce)




POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie


Herb Państwa  
na Wszechro-  
syjskiej Wysta-  
wie w Niżnim-  
Nowgorodzie  
w roku 1896.

Wielki Medal  
Złoty na Pa-  
ryzkiej Wszech-  
światowej Wy-  
stawie w ro-  
ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jeka-  
teryńskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały odlewniczy, spiegel.  
Ferromangan, ferro-silicium, surowiec chromowy i fo-  
sforyczny.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych,  
konných i dla elektrycznych tramwajów.  
Szyny profili lekkich dla kopalń i t. d.  
Szynowe łączniki.  
Szynowe łączniki.  
Szpalony żelazo walcowane.  
Obwódki dla kół parowozowych, tendrowych i wago-  
nych.  
Stal resorową.  
Belki walcowane, I i kształtu .  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisyj.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 2" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe  
płaskie, obwódki, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe  
rusztowe, szprychowe, żelazo lane i stal.  
Żelazo kalibrowane.  
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, z lanego żelaza i  
stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzie.  
Dna sztapowane dla kółów.  
Fermy mostowe, wiazania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Węskle i krzyżownice.  
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE i ŻELAZNE.—DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:  
Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Morska № 34, adres dla telegram: „Petersburg-Metal“, telefon  
№ 809—i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszcza-  
tik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: J. J. Rudnicki, Saska Plac 5; w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: Z. Menkes;  
w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskiej dr. żel.  
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(6590)

Znajomy. Pan otrzymałeś order II-ej  
klasy?  
Artysta. Wystarczy mi w zupełności;  
gwiazda pierwszej klasy jestem ja sam.  
(Meggend. Bl.)

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyjednywa  
**KAZIMIERZ OSSOWSKI**  
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wozniesiński просп. 3.  
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (6745)

**BERLIN.**  
Jedyny  
**HOTEL POLSKI**  
pod firmą  
**Hôtel Métropole**  
Pod Lipami (Unter der Linden) 20.  
2-gi dom od Passażu, 3 minuty od dworca  
Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50  
marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa  
cała polska. Właścicielka **Tomaszowa**  
**Jedwabiska.** (6953)

**Do sprzedania**

w gub. Smoleńskiej, 10 wiorst od st.  
Jarcewo, Moskiewsko-Brzeskiej dr. żel.,  
w majątku Kulagina 50,000 pud. siana.  
Oglądać można w każdym czasie. Listy  
należy adresować: Duchowszczyzna, gub.  
Smol., **A. A. Murawjew.** (6925)

**O GIERY**

krwi Sernickiej, 4 pełnej krwi angielskiej  
i 2 anglo-arabskiej, wszystkie b. nor-  
malnej i silnej budowy, wzrostu od 3 1/2  
do 5 1/2 wersh., do sprzedania w ma-  
jątku Stajne, gub. Lubelska, st. kolei  
Rejowiec o wiorstę odległą. (6904)

BEZCZELNIE. Sędzia. Zdaje mi się,  
że już w was kiedyś widziałem...  
Oskarżony. Proszę pana sędziego, to  
jest bardzo możliwe, gdyż, niestety,  
obrać się dotychczas w bardzo mian-  
zanem towarzystwie. (Smigus)



**KAKAO**

**Sila Muskularna!**

Czyste dobre kakao, t. j. KAKAO VAN HOUTENA stanowi napój wszechstronnie wzmacniający organizm ludzki, a wskutek tego winien się znajdować w każdym gospodarstwie. Przez wybitnych lekarzy zostało uznane, jako wyborny środek do wytwarzania i rozwoju mięśni.

Fabrykanci: C. J. van Houten & Zoon, Weesp (Hollandya)

**VAN-HOUTENA**

(6979)

Najlepszy środek kosmetyczny  
nadający cerze świeżość i czystość



Crème CAZIMI  
**Metamorphosa**

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw plegom jest podpis *Calzimi* i dołączenie do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.“

Bez podpisu *Calzimi* i rysunku zatwierdzonego przez Departament. Handlu i Manuf. za Nr. 4683—FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

(6874)

**KAŻDY**

może zarobić łatwo i uczciwie do 400 rubli miesięcznie, bez szczególnych wiadomości i kosztów. Należy śpiesznie przysłać adres na U. 140 do Annoncen-Bureau des Merkur in Mannheim (Baden), Werderstrasse 33. (6666)

**Drzewka śliwek «Węgierek»**  
tanie sprzedaje, zamawiającym wysyłam cennik z instrukcją sadzenia. Przyjmuje zamówienia na nadechodzącą wiosnę do 1 marca.—korespondencja rekomendowana. Odpowiadam za akuratne wykonanie obstalunków, nadsyłanych tylko pod następującymi adresami: Agronomowi J. Kołakowskiemu: a) gub. Lubelska, osada Kazimierz, albo b) gub. Kutajska (Kaukaz), pocz. st. Hagry (Garpy). (6895)

Biurowe Nauczycielskie  
**JAHÓŁKOWSKIEJ**  
Warszawa, Marszałkowska 115.  
Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki. (3070)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie  
**P. JASINSKIEJ**  
rekomend. nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. **Wilno, Trocka 9.** (6928)

Z PRAWA PRAKTYCZNEGO.

— Co to jest przymus osobisty?  
To jest taka sytuacja, gdy ktoś, mając długi i groźną ruinę, musi się bogato ożenić, chociażby chciał do śmierci nie rozstawać się z celibatem.

— Co znaczy wyrok zaoczny?  
Wyrok zaoczny — jest to opinia, jaką wydajemy przy młej pogawędce o naszych bliźnich nieobecnych.

— Co to jest apelacja?  
Gdy żona nie może dać sobie rady z mężem i zmuszona jest wezwać na pomoc teściową — to się nazywa apelacja.

— Ile jest instancyj?  
Cztery. Pierwsza — zaliczka na pensję, druga — pożyczka koleżeńską, trzecia — lombard, czwarta — lichwiarz. (Kolce)